



JOSIE METCALFE

Jak zdobyć doktora Cade'a

Tytuł oryginalny: Courting Dr Cade



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy ożenisz się ze mną?

Słowa odbijały się ponurym echem od ścian ciasnego pokoiku, gdzie stała, przyglądając się sobie w lustrze. Skrzywiła się do siebie.

- Chyba oszalałam!

Skąd mężczyźni czerpią odwagę, gdy przyjdzie im to powiedzieć? Na ziemię ściągnęły ją odgłosy dochodzące z korytarza. Gdy sięgała po Sukienkę, rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołała.

W tej samej chwili do środka wpadła rozkrzyczana grupka koleżanek.

- Jeszcze nie jesteś gotowa? - zdziwiła się Shari, jak zwykle prześliczna w obcisłej turkusowej sukni, która leżała na niej jak ulał. - W co się ubierasz? Znowu w tę smutną czerń?

Wyrwała Katherine sukienkę i, wyciągając ją przed siebie na odległość ramienia, obrzuciła krytycznym spojrzeniem.

- To jest coś! - powiedziała z uznaniem. - Interesująca... Skąd ją wytrzasnąłeś?

Katherine stanął przed oczami butik, w którym, zebrawszy się na odwagę, zdecydowała się kupić ten zalotny, skąpy ciuszek. Podczas bezsennej nocy postanowiła zaprosić Damona na kolację. Wymyśliła także, że aby poprosić go o tę przysługę, ubierze się w niebieską sukienkę z jedwabiu, tę samą, która tak mu się podobała w grudniu.

Przypomniała sobie jednak wcześniejszą rozmowę z babcią o ludowych zwyczajach związanych z latami przestępnymi, a potem o walentynkowym balu w szpitalu.

Do przekroczenia progu butiku pchnęła ją wyłącznie myśl o tym, co ma osiągnąć dzięki tej seksownej sukni. Musiała zabezpieczyć się ze wszystkich możliwych stron.

- Doszłam do wniosku, że pora coś zmienić - oznajmiła i wyjęła Shari sukienkę z rąk.

Jedyną cechą, jaka łączyła tę kreację z jej wysłużoną wyjściową sukienką, była czerń. Jej nowy strój stanowił doskonałą kombinację zalotnej elegancji i tajemniczości, a wyszukany krój podkreślał figurę, która na co dzień niknęła pod tuniką szpitalnego uniformu.

Gdy już włożyła czarne rajstopy, buty na wysokiej szpilce i sukienkę nie dłuższą od szpitalnej tuniki, poczuła się prawie naga.

Gdy Fran zapięła jej zamek na plecach, Shari gestem poprosiła ją, by się obróciła, żeby lepiej się jej przyjrzeć.

- Bardzo szykownie. - W głosie Louise zabrzmiała

nuta zawiści. Louise, w odróżnieniu od smukłej Katherine, była przedstawicielką gatunku puszystych. - Kto to może być? - rzuciła od niechcienia.

- Słucham? - Katherine drżącymi palcami zapinała na szyi łańcuszek. - O co pytasz?

- Hm, nowa kiecka, nowa fryzura... To jasne, że jest jakiś nowy facet. Przyjedzie po ciebie? Poznamy go?

- Niestety... - Potrząsnęła głową, bacznie obserwując odbicie swojej bladej twarzy w lustrze. - Nowa kiecka, nowa fryzura, ale facet nie jest nowy. To stary znajomy. Damon.

- Znowu? Przecież razem spędziliście cały dzień na oddziale! Będziecie znowu gadać o pracy?! - odezwała się Shari nieco zirytowanym tonem.

- Może uda mi się raz czy dwa poprosić go do tańca. Z przerażeniem myślała o tym, o co jeszcze ma go poprosić. Jeśli wystarczy jej odwagi...

- Szkoda! - prychnęła Louise. - To jest walentynkowy bal w przestępnym roku! A ty, chociaż wyglądasz zabójczo, zamierzasz spędzić ten niepowtarzalny wieczór przy kominku, podczas gdy my będziemy szaleć do upadłego.

- Gdybym chciała spędzić ten wieczór przy kominku, nie wychodziłabym wcale z domu. Co z tego, że będę rozmawiać z kimś o pracy?

Zdecydowała, że weźmie płaszcz. Przecież jest luty, a jej sukienka bardziej przypomina koszulę nocną!

- Ach, o to chodzi! - podjęła Shari. - Dobrze wiesz,

że mimo dwóch lat znajomości między wami nic nie zaiskrzyło. Wyglądasz po prostu zabójczo i powinnaś zapolować na nowego faceta. Jakiegoś wyjątkowego... Dwudziesty dziewiąty lutego to jedyny dzień w roku, kiedy my, kobiety, mamy prawo oświadczyć się upatrzonemu mężczyźnie!

Katherine poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, znowu ktoś zapukał do drzwi.

- Jesteście gotowe? - zapytał męski głos. - Jeśli nie, to my pójdziemy na drinka.

- Wykluczone! - krzyknęła ostrzegawczo Louise, otwierając drzwi. - Jesteśmy zwarte i gotowe do ataku. Taka okazja zdarza się nam raz na cztery lata i nie zamierzamy jej zaprzepaścić. Tak się składa, że te walentynki wypadają w roku przestępnym, i teraz jest nasza kolej!

- Na co? - zdziwił się Steve, jej chłopak od kilku miesięcy, cofając się przezornie.

Na widok tyłu pięknych dziewczyn wyraźnie się ucieszył, lecz teraz jego uśmiech nieco zbladł.

- Nie wiesz? Tej nocy my, baby, będziemy wybierały. - Louise dumnie wypięła pierś. - Wolno nam podejść do każdego mężczyzny, który nam się podoba, i poprosić go do tańca.

- A za odmowę musicie wrzucić coś do szpitalnej skarbonki - dodała Fran.

Steve spochmurniał.

- Kto miał taki genialny pomysł? Gzy feministkom

już całkiem odbiło? Czy to tylko dlatego, że weszliśmy w dwudziesty pierwszy wiek?

- Nic z tych rzeczy - pospieszyła z wyjaśnieniem Katherine, która o tym zwyczaju dowiedziała się całkiem niedawno. - Ten zwyczaj sięga trzynastego wieku, tylko że wtedy był to jeden jedyny dzień w roku, kiedy kobieta miała prawo oświadczyć się mężczyźnie.

- A nieszczęśnik, który odmówił, musiał płacić grzywnę? - zaniepokoił się Dave z ortopedii, chłopak Fran. Był wyraźnie przerażony.

- Ma się rozumieć. Więc cieszcie się, że taka noc jest tylko jedna i że będziemy jedynie prosić was do tańca. W tamtych czasach mężczyzna, który odmówił i nie zamierzał się wykupić, musiał ukrywać się przez cały rok - zauważyła Katherine, z całych sił starając się odsunąć od siebie dręczące ją poczucie winy. Wyprowadziła całe towarzystwo na korytarz. - O ile dobrze rozumiem, taksówka już na nas czeka.

- Stoi przy głównym wejściu. Z Tankiem w środku - oznajmił Dave. - Gdyby przyszedł z nami na górę, na pewno ktoś by ją nam odebrał.

- Wszyscy mają swoje zaproszenia? - upewniła się Fran, urodzona organizatorka. - Byłoby głupio, gdyby tej nocy, kiedy mamy okazję poznać naszego królewicza z bajki, ktoś nie wszedł na salę balową.

- Spokojnie, chłopie... - mruknął Damon do siebie na widok Katherine.

Od razu zorientował się, że poszła na całość. Takie sukienki stanowią ogromne zagrożenie dla zdrowia mężczyzny, przede wszystkim dlatego, że obnażają taki kawał nogi! Dlaczego tak się ubrała? Czy pod pretekstem przestrzegania tradycji postanowiła dzisiaj znaleźć sobie towarzysza na całe życie?

Mimo że wcale nie pragnął zakończenia ich przyjaźni, nie mógł mieć do niej o to żalu. Katherine jest piękna i inteligentna i zasługuje na to, by wreszcie znaleźć stałego partnera.

Pocieszał się myślą, że nie robił jej nadziei na coś więcej. Mógł być jej przyjacielem tak długo, jak tego potrzebowała.

- Mmm, podoba mi się...

Katherine odwróciła się i ujrzała Damona Cade'a.

- Dziękuję. Pan też prezentuje się nieźle, doktorze Cade. - Ukłoniła się wdzięcznie, licząc, że Damon nie zauważy jej nieco wymuszonego uśmiechu.

Było to oczywiście niedomówienie. Większość mężczyzn wygląda dobrze w garniturze, ale Damon prezentował wyjątkową klasę.

Odkryła to wkrótce po tym, jak zaczęła pracować z nim na tym samym oddziale, ale równie szybko zorientowała się, że ten podziw jest jednostronny. Od tej pory byli przyjaciółmi.

Bała się, że zniszczy tę przyjaźń, jeśli tego wieczoru odważy się skorzystać z nadarzającej się okazji.

- Trudno było wyrwać się ze szpitala? - rzuciła od niechcienia, pewna, że właśnie dlatego się spóźnił.

- Jak zwykle. Niewielka afery w naszym skrzydle, r Afera? Założę się, że Frank oszukiwał, kiedy grał w grę komputerową.

- Skąd wiesz?

- A o co innego mogłoby pójść tym potworom? Nie-raz mam wrażenie, że oddział dla samych małych to niezbyt rozsądny pomysł. We własnym gronie uważają, że w ogóle nie muszą się kontrolować.

- Chyba żartujesz? Nie pamiętasz, jak to wyglądało, kiedy leżeli w towarzystwie pluszowych misiów, psów i Myszek Miki?

- Pamiętam. Jedno jest pewne. W tym bardziej dorosłym otoczeniu szybciej odzyskują zdrowie. W towarzystwie rówieśników rzadziej tłumią swoje problemy.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali o niedawno otwartym oddziale dla młodzieży.

- Już tańczyłaś? - spytał, zmieniając temat i uśmiechając się szeroko, co nieodmiennie przyprawiało ją o lekki zawrót głowy. - Mam nadzieję, że dzięki tobie coś już wpadło do szpitalnej skarbonki.

- Czekałam na ciebie - zaripostowała. - Czy mi odmówisz, jeśli poproszę cię do tańca?

- Skądże! Moi szkoccy przodkowie przewróciliby się w swoich zbiorowych grobach, gdyby się dowiedzieli, że zapłaciłem choćby pół pensa, żeby nie tańczyć!

Pociągnął ją za sobą jak opornego pieska.

- Nie tak szybko! - poprosiła. - Nie nadażam za tobą na tych szpilkach. Masz za długie nogi!

Odwrócił się, by sprawdzić, o co jej chodzi. Poczowała na sobie jego lustrujący wzrok.

- W tym stroju nie wyglądają na krótsze od moich.
- Oczy mu pociemniały. - Czy mam cię zanieść na parkiet?

Jego żarty zawsze ją onieśmiały. Woląla sobie nie wyobrażać, jak by się czuła w jego ramionach.

- Nie trzeba. - Zgromiła go wzrokiem, lecz bez rezultatu. Jej surowa mina, wypróbowana w szpitalu, nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

Gdy w końcu znaleźli się na parkiecie, Damon objął ją namiętnie, mimo że ognisty rytm muzyki wcale tego nie narzucał.

- Coś ty?! - zaprotestowała, gdy delikatnie przytulił jej głowę do swojego ramienia.

Wiedziała już od dawna, że Damon najchętniej posługuje się zmysłem dotyku. Zupełnie nieświadomie. Tym razem jednak zrobił to z premedytacją.

- Schowaj pazurki, Kate. To po to, żeby żadna z tych napalonych dziewczyn nas nie rozdzieliła - szepnęła jej do ucha, a jej aż zakręciło się w głowie,

- Tchórz! - powiedziała, a on przytulił ją mocniej.

- Nieprawda. - Musnął wargami jej ucho. - To instynkt samozachowawczy. Nie chcę z nimi tańczyć ani płacić za to, że z nikim nie tańczę. Nazwałem problem,

wyśmiałem rozwiązanie i błyskawicznie wprowadzam je w życie.

Rozbawiła ją jego bezczelność, ale jednocześnie jego słowa o czymś jej przypomniały.

Ona także nazwała swój problem i wymyśliła rozwiązanie. Kłopot w tym, że brakowało jej odwagi, aby błyskawicznie je zrealizować.

Westchnęła. W tej samej chwili zorientowała się, że Damon zdążył pojechać do domu, by się przebrać, ponieważ jego koszula pachniała świeżością, a on sam ekskluzywnym mydłem. Jeszcze raz wciągnęła powietrze. Po tym zapachu poznałaby go na końcu świata.

Od dwóch lat zdobywa wiedzę na temat mężczyzny, mając pełną świadomość, że te informacje to wszystko, co jest jej dane osiąść.

Pierwszego dnia, a na pewno w trakcie pierwszego tygodnia, kiedy się poznali, tak się złożyło, że razem czekali na wiadomości o pacjencie, który był w bardzo ciężkim stanie.

- Nadal jest na stole operacyjnym - oznajmił wtedy Damon, odkładając słuchawkę.

- To przykra sprawa. - Nalała wody do dwóch kubków z rozpuszczalną kawą. - Najpierw spadł z roweru, następnie źle zareagował na leki, a potem skoczyło mu ciśnienie, bo przegapili jakieś uszkodzone naczynie krwionośne.

- Wypijmy tę kawę na schodach przeciwpożarowych - zaproponował, z wyraźnym niezadowoleniem

wciągając w nozdrza zapach papierosowego dymu, ponieważ znajdowali się w jedynym pomieszczeniu na terenie szpitala, gdzie wolno było personelowi palić. - Ciągle nie mogę nauczyć się oddychać powietrzem, w którym można powiesić siekiere.

Siedząc na stopniach i pijąc kawę w porannej ciszy, zaczęli z sobą rozmawiać. O tym, gdzie zdobywali wiedzę i dlaczego wybrali akurat ten szpital.

- Jesteś żonaty? - zagadnęła, gdy przeszli do tematów bardziej osobistych.

Spodziewała się, że Damon przytaknie.

- Niedoczekanie... -mruknął.

Wyczuła smutek w jego głosie, mimo że rozmawiało się im bardzo przyjemnie. Skąd więc taka stanowczość?

Z czasem dowiedziała się, jak najbliżsi opuszczali go jeden po drugim.

- Miałem osiemnaście lat, kiedy moja młodsza siostra zapadła na ostrą postać białaczki szpikowej - rzucił zniechęcony, po czym umilkł.

Nie oczekiwała, że podejmie ten wątek. Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale Damon był człowiekiem zbyt zamkniętym, by odpowiedzieć na jej ewentualne pytania.

- Była bardzo dzielna. Jak lew walczyła z chorobą. .. - odezwał się po dłuższej chwili. Dostrzegła cień uśmiechu na jego ustach. - Wyglądało na to, że wszystko jest na dobrej drodze, kiedy konieczna okazała się wymiana cewnika Hickmana. W trakcie operacji wy-

niknęły jakieś komplikacje, na skutek których doszło do uszkodzenia serca. Nastąpiło zatrzymanie akcji. I nie udało się tego odwrócić.

Nie miała odwagi objąć go, aby go pocieszyć. Wydał się jej bardzo samotny.

- Wkrótce potem tata dostał zawału. Chyba nie miał ochoty żyć... A to z kolei dobiło mamę. O jej chorobie serca dowiedziałem się dopiero z aktu zgonu.

- Ile miałeś wtedy lat? - zapytała półgłosem.

Trudno jej było wyobrazić sobie tragedię takich rozmiarów. Jej własne życie rodzinne nie było wolne od katastrof, ale na szczęście wiedziała, że przynajmniej babcia na pewno ją kocha.

- Obaj z Damianem byliśmy po szkole średniej. Zdałem na pierwszy rok medycyny, a Damian zaciągnął się do wojska.

- Damian? - Dzięki Bogu, ma kogoś bliskiego.

- Mój brat bliźniak.

- Nadal jest w wojsku?

- Pewnie by tak było, gdyby nie wysłano go do Zatoki Perskiej - wyjaśnił posępnym głosem. - Ministerstwo obrony robi, co może, żeby przekonać ludzi, że nie ma nic takiego jak syndrom Zatoki. Ale ja wiem, że mój brat pojechał tam jako okaz zdrowia, a po kilku miesiącach pobytu wrócił jako cień człowieka. Ledwo podnosił kubek do ust.

Z trudem powstrzymała łzy współczucia.

- Wziąłem urlop, żeby się nim zająć... żeby posta-

wid go na nogi... ale sprawa była beznadziejna. Broń chemiczna tak zniszczyła mu układ nerwowy, że jego stan pogarszał się błyskawicznie, jakby ten człowiek z dnia na dzień... rozkładał się od środka. W końcu już nie mógł dłużej tego znieść... i przedawkował.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, ktoś ich odnalazł. Informacja o śmierci młodego pacjenta na stole operacyjnym była jakby naturalną kontynuacją ich smutnej rozmowy.

Poznanie przyczyn, dla których Damon postanowił nie zakładać rodziny, nie osłabiło, niestety, jej fascynacji jego osobą. To oczarowanie z każdym dniem wręcz przybierało na sile.

Nie była pewna, czy potrafiłaby znieść jego bliskość w pracy, gdyby nie więź przyjaźni, która z czasem ich połączyła.

A teraz zamierza wszystko rzucić na jedną szalę. Jeśli jednak tego nie zrobi, też zaryzykuje bardzo dużo. Jak by na to nie patrzeć, same problemy.

W tej chwili pozwala mu kołysać się w ramionach, godząc się na to, by jej doznania odsunęły na bok to, co postanowiła zrobić.

- Damon... - zaczęła, powziąwszy decyzję, że dłużej nie może zwlekać. A nuż za chwilę któraś z koleżanek ich rozdzieli, prosząc go do tańca.

- Mmm? - zamruczał jak rozleniwiony kot przed kominkiem. Wtulił brodę w jej włosy i objął ją jeszcze mocniej.

- Chcę cię prosić... o przysługę. - Nie było to najszczęśliwsze słowo, ale w tym stanie umysłu nie potrafiła znaleźć lepszego.

- Skoro z tobą tańczę, nie grozi mi już grzywna za odmowę, wobec czego mogę czuć się bezpiecznie. Co mam zrobić?

Roztańczona para, która znienacka na nich wpadła, uprzytomniła jej, że ktoś może ich podsłuchać.

- Chodźmy gdzieś, gdzie jest mniejszy hałas i można porozmawiać.

Wiedziała, że z jednej strony przemawia przez nią tchórzostwo, lecz z drugiej przyda się jej również kilka minut zwłoki. Nie życzy sobie, żeby cały szpital o tym wiedział. Wtedy wszystkie jej starania poszłyby na marne.

Co więcej, zdawała sobie sprawę, że Damon będzie wstrząśnięty jej propozycją, a jego stanowcza odmowa sprawi jej tak wielką przykrość, że lepiej, by nie było przy tym świadków.

Wśród gąszczy baloników w kształcie serca poprowadził ją w kierunku recepcji.

- Wystarczy tutaj? - zapytał, lekko ściągając brwi.
- Wszyscy goście już przyszli, więc nikt nie powinien nam tu przeszkodzić.

W przestronnym i wytwornym holu eleganckie wykładziny tłumili wszelkie odgłosy.

- Tak, może być tutaj. - Ruszyła w stronę kanapki pod rozłożystą, zieloną palmą. Musiała usiąść, bo po-

czuła, że kolana się pod nią uginają. Łatwiej byłoby jej mówić, gdyby nie było tu tak jasno.

- Słucham... - rzekł Damon, sadowiac się obok niej i bezwiednie sięgając po jej dłoń. - Co się stało, Kate? Jaka przysługa wymaga takiej dyskrecji?

Mimo że troska, jaka malowała się w jego oczach, dodała jej otuchy, nadal nie miała pojęcia, od czego zacząć.

- Kłopoty w pracy? Wiesz doskonale, że zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

Zaprzeczyła.

- Nie, to nie ma związku z pracą.

O ile byłoby jej lżej, gdyby rzeczywiście miała problemy na oddziale!

- Kłopoty finansowe? Wszystkim wiadomo, że pielęgniarki zarabiają znacznie mniej, niż powinny. Wiem, że nigdy nie przyjmiesz ode mnie pieniędzy... ale mogę udzielić ci pożyczki. Mów, ile ci potrzeba.

- Nie chodzi o pieniądze. Babcia odłożyła dla mnie pewną sumę, która ciągle na mnie czeka.

- Znam cię na tyle dobrze, że śmiem podejrzewać, że postanowiłaś nigdy z niej nie skorzystać - zażartował, a ona w duchu przyznała mu rację.

Wierzyła głęboko, że na wszystko trzeba zapracować, toteż skrzywiła się teraz na myśl, że zamierza go poprosić o coś, na co nie zasłużyła. Nie będzie mogła mieć mu za złe, jeśli odmówi.

- Nie dotyczy to pracy ani pieniędzy, wobec tego

jest to problem rodzinny - skonstatował. - Babcia? Zachorowała? Chcesz, żebym zarekomendował jakiegoś specjalistę?

- Tak... Nie... -jąkała się. - Tak, to prawda, chodzi o sprawy rodzinne, ale nie o babcię. Nic jej nie jest. Nie wiem, od czego zacząć...

- Najlepiej zacznij od początku. - Przynął się bliżej i lekko ją przytulił. - Oprzyj głowę na przyjacielskim ramieniu i spokojnie się zastanów.

Jego cierpliwość tak ją wzruszyła, że była bliska łez. Co się stanie, jeśli za chwilę straci takiego oddanego przyjaciela?

- No więc chodzi o babcię, która cieszy się najlepszym zdrowiem. Bardzo się o nią martwiłaś, kiedy na jesieni umarł dziadek, ale zdaje się, że wszystko dobrze się ułożyło, zwłaszcza od kiedy mieszka z nią twoja mama.

- Tak, martwiłam się o nią, ale mama bardzo troskliwie się nią zajmuje. Nie spodziewałam się, że będzie im razem aż tak dobrze, biorąc pod uwagę tę wieloletnią wojnę z dziadkiem.

Na początku znajomości zwierzyła mu się, że gdy była jeszcze dzieckiem, jej matka rozwiodła się z ojcem, ponieważ miał kochankę. Damon podzielał jej oburzenie, zwłaszcza gdy dowiedział się, że teść obarczył matkę Katharine całą winą za pierwszy rozwód w całej historii rodziny i zerwał z nią wszelkie stosunki.

- Po śmierci dziadka babcia powiedziała mamie, że

źle się czuje sama w takim wielkim domu. Sądzę, że zawsze odczuwała brak towarzystwa drugiej kobiety.

- Więc co się stało? Byłaś u nich przez całą sobotę i niedzielę.

Przytaknęła.

- Wróciłam dzisiaj rano, na dyżur.

- Domyślam się, że pewnie któraś z nich coś ci powiedziała.

- Nie bezpośrednio. Podśluchałam, jak rozmawiały. Nie chciały, żebym o tym wiedziała.

- O czym?

- O testamencie dziadka.

- No tak... Niewiele innych spraw potrafi tak bardzo skłócić całe rodziny jak dziwaczne testamenty. Co on wymyślił? Zapiisał cały spadek schronisku dla kotów?

- Byłoby o wiele prościej, gdyby tak zrobił. Wówczas babcia miałaby prawo mieszkać w swoim domu do samej śmierci. - Damon wysoko uniósł brwi. - Przepraszam za to, że musisz ze mnie wyciągać każde słowo, ale sama nie mogę w to uwierzyć... Babcia mieszka w tym domu od ślubu, blisko pięćdziesiąt lat. Dla niej to nie jest zwyczajny dom... Wierzyłam święcie, że babcia i mama będą w nim mieszkać, jak długo zechcą. Ale teraz, kiedy otwarto testament dziadka, okazało się, że trzeba go sprzedać, a one będą musiały się wyprowadzić...

- Ale dlaczego? Nieraz wspominałaś, że babcia kocha ten dom. Czy dziadek nie zdawał sobie z tego spra-

wy? Nie rozumiał, że w przypadku osoby w jej wieku takie zawirowanie może ją po prostu zabić?

Przeraziła ją myśl, że może stracić ukochaną babcie.

- Wyczułam, że bardzo się tego boi, ale pomimo różnych aluzji z mojej strony ani razu nie poruszyła ze mną tego tematu.

- Skąd znasz szczegóły? Udało ci się przeczytać ten testament?

- Szukałam go, ale nie wiadomo dlaczego gdzieś się zawieruszył. Wiem tylko tyle, ile podsłuchałam wczoraj wieczorem, kiedy obydwie sądziły, że biorę kąpiel w łazience na piętrze. Wygląda na to, że dziadek uważał, że babcia nie powinna mieszkać sama w takim wielkim domu. Gdyby na przykład upadła, mogłaby nie móc zatelefonować po pomoc.

- Trudno polemizować z takim argumentem - zaczęła ostrożnie Damon. - Teraz mieszka z nią twoja mama, ale tego dziadek nie mógł przewidzieć. Zwłaszcza że przez dwadzieścia lat nie chciał jej oglądać. Czy babcia nie może zakwestionować takiego testamentu?

- Nie może, ponieważ ten testament zawiera klauzulę, pewien warunek, który musi zostać spełniony... Tylko wtedy babcia nie będzie zmuszona wyprowadzić się z własnego domu.

Nadchodziła krytyczna chwila. Serce Katherine zaczęło walić jak młotem.

- W jaki sposób babcia może spełnić ten warunek? Czy to jest absolutnie niewykonalne?

- To nie chodzi o nią. To ja muszę go spełnić, bo inaczej ona straci swój dom.

- Jak to, ty?

- Może to dlatego, że mama rozwiodła się z tatą, który wkrótce potem zginął w wypadku. I tak przepadła szansa na drugiego potomka. Oczywiście płci męskiej...

- Co masz zrobić? Poddać się operacji zmiany płci, żeby spełnić wolę zmarłego?! Jesteś za ładna, żeby udało ci się namówić na to jakiegokolwiek chirurga!

Rozbawiła ją ta uwaga.

- Wariat! - Szturchnęła go łokciem w bok. - Był zbyt staroświecki, żeby wymyślić coś takiego. Taki pomysł uznaliby za oburzający.

- No więc czego on żąda?

- Muszę wyjść za mąż - wyrzuciła z siebie.

Odniosła wrażenie, że cisza, jaka nagle zapanowała, będzie trwać tysiąc lat.

Wydawało się jej, że Damon zastygł w bezruchu. Bardzo długo czekała na jego reakcję.

- Czy zadbał również o to, żeby wyznaczyć oblubieńca? - zapytał półgłosem.

- Zdał się na mój gust - wyjaśniła ironicznym tonem. - Ale to mało istotne, bo i tak nic nie mogłabym zrobić, gdyby jego wolę przeczytano kilkanaście dni później albo gdybym ich wczoraj nie podsłuchiwała.

- Co masz na myśli? - zapytał z nieco roztargnioną miną.

- Testament znalazł się dopiero kilka dni temu, a one nic mi o nim nie powiedziały. Nadal nie wiedzą, że słyszałam ich rozmowę.

- Dlaczego odnalezienie go akurat teraz jest takie ważne? Czy dziadek wyznaczył konkretną datę?

Przytaknęła.

- Mam wyjść za mąż do północy dwudziestego świętego lutego.

- Co takiego?! Za dwa tygodnie?! W tak krótkim czasie nie znajdziesz nikogo, kogo mogłabyś pokochać i poślubić.

- Mam na to dwa tygodnie i jeden dzień. - Głos jej zadrżał. -I dlatego muszę cię poprosić o przysługę. Doskonale wiem, że ani ty ani ja nie mamy na to ochoty, ale...

Czując, że musi to nastąpić teraz albo nigdy, zebrała się na odwagę. Był to wprawdzie dzień świętego Walentego w roku przestępnym, ale nie spodziewała się, że aż tak trudno będzie jej wydobyć z siebie te słowa.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Czy ożenisz się ze mną?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Ja?! Ożenić się?

Minio że atmosfera między nimi nagle zrobiła się duszna, Katherine poczuła jedynie chłód w miejscu, skąd Damon zabrał swoje ramię.

- Wiem, że postanowiłeś nie zakładać rodziny - wyjaśniała pospiesznie, aby nie dać mu czasu na odmowę.

- Ale to co innego. Nie musimy być prawdziwym małżeństwem.

Widząc jego ściągnięte brwi, poczuła się zmuszona ciągnąć ten wątek.

- Wystarczy, że będę zamężna tylko przez jakiś czas. Chcę jedynie spełnić warunki testamentu. Kiedy będę pewna, że matka i babcia nie stracą domu, niezwłocznie wystąpimy o unieważnienie tego związku.

Milczał zatrważająco długo.

- Twoja babcia tego oczekuje? Powiedziała ci, że powinnaś komuś się oświadczyć, żeby ona mogła dalej mieszkać w swoim domu?

- Skądże! Nigdy w życiu nie przysłoby jej to do głowy! Ona nawet nie wie, że znam treść testamentu.

- Jak ty to sobie wyobrażasz? Dwudziestego dzie-

wiątego lutego chcesz przedstawić jej zupełnie obcego faceta, udając, że nie masz pojęcia o tym, co jest w testamentie? Jak wytłumaczysz się z takiego nieoczekiwanego ślubu? Przecież ty nawet nie masz stałego chłopaka!

Zaczerwieniła się na myśl o tym, ile on wie o jej nader ubogim życiu towarzyskim. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że nie potrafi zmusić się do przyjęcia propozycji innych mężczyzn.

- Dlatego pomyślałam o tobie - szepnęła. - Nieraz słyszały o tobie... kiedy opowiadałam im o naszym szpitalu. Poza tym poznały cię podczas bankietu z okazji otwarcia nowego oddziału.

Ten przystojny młody lekarz wywarł wówczas bardzo dobre wrażenie na obu paniach. Od czasu tej uroczystości nieustannie słyszała z ich ust różne aluzje na jego temat.

- Co proponujesz? Mamy im powiedzieć, że po dwóch latach wspólnej pracy na jednym i tym samym oddziale poszliśmy na walentynkowy bal i niespodziewanie doznaliśmy olśnienia, że musimy się pobrać?

Rozczarowanie odebrało jej mowę.

- Nie bądź złośliwy - odezwała się po chwili. - Jeśli nie chcesz, to po prostu powiedz. Mogłabym nawet zrezygnować z fantów.

Zignorował ten żart.

- Fantów? Czyli tego, co za odmowę miałbym wrzucić do szpitalnej skarbonki?

- Tradycja przewiduje raczej suknię z jedwabiu oraz rękawiczki z cielej skóry.

- Całkiem niedrogo - skomentował.

Nie wiedziała, jak się zachować. Damon milczał. Po chwili westchnął i spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy tradycja daje takiemu nieszczęśnikowi chociaż chwilę czasu do namysłu?

Wyczuwając w jego głosie starannie skrywane napięcie, pojęła, że jest równie wstrząśnięty jak ona, gdy po raz pierwszy usłyszała, co zawiera testament.

- Co to znaczy „chwila czasu”? Zostało mi zaledwie kilkanaście dni. Potem będzie za późno.

- Dwadzieścia cztery godziny?

Myśl, że będzie musiała czekać tak długo, była bardziej okropna niż czekanie, aż dentysta włączy wiertło. Nie mogła jednak stawiać Damonowi warunków. Przecież jej nie odmówił... na razie.

- Niech będzie. Jutro kończę dyżur o dziewiątej wieczorem.

Była niemal przekonana, że Damon zaraz wstanie i odejdzie. Nigdy nie potrafił długo usiedzieć spokojnie. Tymczasem on zatopił się w myślach.

- Tak mi głupio... - zaczęła, nieśmiało dotykając palcami jego zaciśniętej pięści. - Wiem, że nie tego oczekiwałeś od życia ale... jesteś jedyną osobą, do której mogłam się z tym zwrócić.

- Dzięki za komplement. Chyba powinniśmy wrócić na salę balową...

Nie miała najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek towarzystwo, przed którym trzeba udawać, że przestrzega się tradycji, tym bardziej że czuła się zmuszona ulec jej naprawdę.

- Cel jest szlachetny - rzucił, a do niej dotarło, że te słowa mogą odnosić się do obu sytuacji.

- Dzięki Bogu, że taka okazja zdarza się tylko raz na cztery lata - zauważyła, wstając z kanapy.

Niespodziewanie ujął w palce fałd jej sukienki.

- Jedwab, prawda? Druga taka sama już nie jest ci potrzebna.

- Ale przydałyby mi się eleganckie rękawiczki - odparła lekkim tonem, w nadziei, że Damon nie rozważa w tej chwili konieczności dania jej fantu, decydując się na odmowę.

Gdy wrócili do sali, zdumiał ją panujący tam tłok, ponieważ odniosła wrażenie, że ich rozmowa na osobności trwała kilka godzin.

- Gdzieście się podziewali? - Shari tak szybko przemknęła obok nich w ramionach wysokiego rudzielca, że nawet nie musieli jej odpowiadać.

Damon poprowadził ją w drugi koniec sali, gdzie stały obficie zastawione stoły.

- Czego ci nałożyć?

Nie miała ochoty na jedzenie.

- Może czegoś się napijesz? Z alkoholem lub bez?

- Poproszę potrójną brandy. - Nie mogła nie roze-

śmiać się na widok jego zdumionego spojrzenia. - Podobno dodaje odwagi. Trzeba było coś wypić zdecydowanie wcześniej. Może nie miałabym teraz takiego ściśniętego żołądka.

- Naprawdę tak bardzo się martwisz o babcię? Mimo że w tym miejscu sala była oświetlona jaśniej, aby goście widzieli, co nakładają na talerze, Katherine nadal nie mogła rozszyfrować wyrazu jego twarzy.

- Za dużo się na mnie zważyło. Niepokoję się o jej zdrowie. Mam im obu za złe, że nic mi nie powiedziały o testamencie. Dręczą mnie wyrzuty sumienia, że cię w to wciągnęłam. I boję się, że prosząc cię, wiesz o co... - rozejrzała się, sprawdzając, czy nikt nie słyszy - zniszczyłam naszą przyjaźń, i że już nigdy nie będzie między nami tak jak dotychczas.

- Nie będę ukrywał, że jesteś moim pierwszym prawdziwym przyjacielem od serca. - Uśmiechnął się ciepło, co bardzo podniosło ją na duchu. - Mogę z tobą rozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną i dokuczać ci jak siostrze.

Zauważyła, że nie zrobił najmniejszej aluzji do tego, że mógłby się z nią związać, i znowu ogarnęło ją przygnębienie.

Ale czego ona oczekuje?

Od dwóch lat ma pełną świadomość tego, że lubi go bardziej niż on ją, i że już się z tym pogodziła. To, co mu zaproponowała, nie miało zadowolić jej, lecz uratować ukochany dom babci.

Muzyka nagle zmieniła rytm.

- O! - krzyknął Damon. - Chodź, pokażemy im, jak to się tańczy!

Pociągnął ją na parkiet.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy zorientowali się, że łączy ich ta sama pasja: rock and roll. Za to świetnie pamiętała, że gdy razem tańczyli, czas biegł tak szybko, że nie miała czasu na myślenie.

Gdy Damon niespodziewanie podrzucił ją do góry, rozległy się gwizdy aprobaty, co uprzytomniło jej, że pod spodem ma bieliznę, która niezbyt pasuje do takich figur.

W duchu dziękowała swojemu aniołowi stróżowi za to, że odwiódł ją od zamiaru włożenia jeszcze bardziej wymyślnego koronkowego kompletu, który dostała od koleżanek pod choinkę. Lecz w tej samej chwili, gdy porwały ją do tańca szalone rytmy, przestała cokolwiek się przejmować.

Taniec, w którym ich ciała poruszały się rytmicznie, serce biło jak młotem, a usta z trudem chwyciły powietrze, zastępował jej miłosne zbliżenia z Damonem.

Rytmy zmieniały się jak w kalejdoskopie, i to bez żadnej, najmniejszej nawet przerwy. Po chwili otoczył ich wianuszek zachwyconych widzów, a oni nie przedstawiali tańczyć, dopóki orkiestra nie skończyła grać.

Gdy zatrzymali się, Katherine była nieprzytomna ze zmęczenia, oszołomiona i wniebowzięta. Wówczas, ku radości zebranych, Damon jednym stanowczym ruchem

przechylił ją do tyłu i wycisnął na jej ustach hollywoodzki, namiętny pocałunek.

Sala balowa nagle zniknęła. Katherine czuła tylko jego gorące wargi, ramię, na którym się opierała, muskularną klatkę piersiową, jego uda i dłoń podtrzymującą jej głowę.

Mimo że dopiero dochodziła północ, Katherine już była w łóżku. Nagle usłyszała pukanie do drzwi.

O tej porze?

Nie spała, ale nie miała ochoty wyjaśniać swoim wścibskim koleżankom znaczenia tego pocałunku. Gdy postanowiła udawać, że śpi, pukanie powtórzyło się.

- Kate... Otwórz.

Tylko jedna osoba używała tego zdrobnienia. Ta świadomość przyprawiła ją o zawrót głowy.

Co on tu robi o tej porze?

- Kate... - ponaglał ją, gdy szamotała się z rękawami szlafroka i pościelą.

- O co chodzi, Damon? - szepnęła przez uchylone drzwi.

- Mogę wejść? - Doskonale zdawał sobie sprawę, że ściany korytarza mają uszy. - Tylko na chwileczkę.

Nagle dotarło do niej, że Damon powziął już decyzję. Przeraziła się, że przychodzi z odmową.

- Kate...

Czekał cierpliwie. Gdy w końcu spojrzała mu w oczy, miała niemal pewność, że on zna jej myśli.

Powoli otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Gdy odwrócił się, by je zamknąć, zorientowała się, że po raz pierwszy przyjmuje go w swoim pokoju.

- Może usiądziesz? - zaproponowała niepewnym głosem, po czym zdała sobie sprawę, że na jedynym krześle leży jej ubranie.

- Nie zostanę długo. Umówiliśmy się, że mam do namysłu dwadzieścia cztery godziny... - Jego głos brzmiał nieprzyjemnie obco w czterech ścianach jej służbowego pokoju. - Podjąłem już decyzję i chciałem poinformować cię o niej jeszcze przed północą, zanim zaczniesz domagać się fantów...

- Co postanowiłeś?

Z jej ust wydobył się ledwie szept, ale Damon ją usłyszał. Nie spuszczać oczu z jej warg, oznajmił półgłosem:

- Przyjmuję twoje oświadczenia...

- Naprawdę? Jak mam ci dziękować? Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne.

- Mam pojęcie. I dlatego się zgodziłem. Mimo późnej pory zajmijmy się teraz ważnymi sprawami.

- Jakimi ważnymi sprawami?- Patrzyła, jak Damon zdejmuje marynarkę i nagle w jej umyśle zakłębiły się najdziwniejsze myśli.

- Na łóżku czy na krześle? Aha, krzesło zajęte...

Wyminął ją i usadowił się wygodnie w nogach łóżka, opierając się plecami o ścianę.

- Siadaj - zapraszał ją, jakby nie zdając sobie spra-

wy z tego, że znajduje się w jej sypialni w trakcie jej przygotowań do snu!

Wahała się.

- Wskakuj pod kołdrę i pomóż mi podjąć kilka niezbędnych decyzji.

- Jakich decyzji?

Stały jej przed oczami wszystkie sny tylko dla dorosłych z udziałem tego mężczyzny. Na wzmiankę o ważnych sprawach jej umysł się rozmarzył. Przecież mają rozmawiać o dzisiejszej umowie!

- Sprawa pierwsza i najważniejsza: kiedy i w jaki sposób zawiadomimy o tym swoją rodzinę? Wiem, że mamy na to dwa tygodnie...

- I jeden dzień - dodała przerażona tym, co sama rozpętała.

- O ile dobrze zrozumiałem, one nie mogą się domyślać, że ma to związek z testamentem.

- Nie! - Ocknęła się. - Broń Boże!

- To znaczy, że musimy wymyślić jakiś wspólny, wiarygodny argument wyjaśniający naszą nagłą decyzję. I konsekwentnie się go trzymać.

- W szpitalu nie musimy nikogo o tym informować. To będzie nasza tajemnica. Za to trzeba będzie wytłumaczyć to rodzinie.

- To się nie uda.

- Dlaczego? Wszystko potrwa tylko parę tygodni, dopóki matka i babcia nie załatwią formalności związanych z testamentem.

Czuła, jak powoli ogarniają ją fala panicznego strachu. Czy potrafi odgrywać przed koleżankami rolę dopiero co poślubionej żony?

Wystarczy, że przed matką i babcią będzie musiała udawać, że po dwóch latach wspólnej codziennej pracy miłość spadła na nich niczym grom z jasnego nieba. I jednocześnie nie zdradzić się przed Damonem.

Mieć się na baczości podczas całodobowych dyżurów? To niemożliwe.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że legalizacja testamentu czasami ciągnie się tygodniami i miesiącami, a bywa, że i latami - ostrzegł ją, cedząc słowa z kamiennym spokojem, podczas gdy ona zaczynała się obawiać, że zdecydowała się na coś, co może okazać się ponad jej siły.

Nie byłoby to takie straszne, gdyby darzyła go przyjaźnią w równej mierze co on ją.

Nie może nikomu pokazać, że jest w nim zakochana, że od dwóch lat świata za nim nie widzi, bo mogłoby to skończyć się dla niej katastrofą.

Czy potrafi pogodzić się z utratą Damona, gdy kontrakt wygaśnie?

Niestety, jego logiczny wywód był nie do odparcia: innego wyjścia nie ma.

- Kate... Zamyśliłaś się. Wiem, że jest późno, ale pewne sprawy musimy ustalić, zanim komukolwiek o tym powiemy.

Postanowiła się skupić, zwłaszcza że nie opuszczała

jej świadomość, że Damon robi to wszystko całkiem bezinteresownie, ponieważ na tym przedsięwzięciu skorzysta tylko ona i jej rodzina.

Wkrótce ustalili, że skoro następnego dnia mają kilka godzin wolnego czasu, nadarza się okazja, by pojechać do matki i babci i osobiście zawiadomić je o rychłym ślubie.

Katherine przeraziła się, że będzie musiała kłamać wobec babci, która była osobą nad wyraz domyślną, lecz Damon zapewnił ją, że pójdzie im jak z płatka.

- Zanim do nich pojedziemy, załatwię wszystkie sprawy związane ze ślubem i przyjęciem. Jeśli chodzi o zawiadomienie szpitala, wystarczy, że zwierzysz się kilku koleżankom - stwierdził i stłumił ziewnięcie. - Czy o czymś zapomniałem?

Zbierał się do wyjścia. Czy to ten człowiek, z marynarką nonszalancko przerzuconą przez ramię, za dwa tygodnie będzie jej mężem?

- Na pewno coś się znajdzie. Musimy wygrzebać nasze akty urodzenia. Idź już spać, bo jutro nie będzie z nas żadnego pożytku.

Wstała z łóżka, żeby odprowadzić go do drzwi.

- Och, coś mi się przypomniało... - Zatrzymał się nagle. - Jeśli chcemy, żeby nam wszyscy uwierzyli, musimy trochę poćwiczyć.

Zanim się obejrzała, delikatnie pocałował ją w usta.

- Bardzo przyjemnie... - szepnął.

Chciała zaprotestować, powiedzieć mu, że nawet taki

przelotny kontakt jest dla niej czymś znacznie więcej niż zwykłą „przyjemnością”, ale Damon przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej i pocałunek stał się znacznie bardziej namiętny.

Otworzyła oczy, dopiero gdy rozległ się cichy trzask zamykanych drzwi.

- Kate, zaczekaj! - zawołał ją w tej samej chwili, gdy położyła dłoń na klamce drzwi prowadzących na oddział. Poczowała nagłą chęć ucieczki.

Czy ten facet musi być taki przystojny? Na dodatek tryska energią, chociaż nie spał dłużej niż ona.

- O czymś zapomnieliśmy. - Odciągnął ją od drzwi oddziału. - Wolisz poczekać, aż pojedziemy do mamy i babci, czy chcesz się z tym oswoić?

Nie miała zielonego pojęcia, o czym Damon mówi. Do głowy przyszedł jej jedynie wczorajszy pocałunek. W tym samym momencie w jego dłoni ujrzała niewielkie, mocno wytarte puzdereczko. Dech jej zaparło na widok pierścionka z szafirem, o barwie jego oczu, i dwoma brylantami.

- Nie wiem wprawdzie, jaki masz gust, ale ten pierścionek należał do mojej mamy, więc pomyślałem...

- Jaki piękny! - szepnęła wzruszona do łez. - Trudno o coś piękniejszego... Przysięgam, że będę strzec go jak oka w głowie.

Z jednej strony rozpierała ją radość, z drugiej dręczyła świadomość, że to wszystko jest na niby.

- Dostanę całusa? - W tej samej chwili drzwi otworzyły się z hukiem.

- Nienawidzę lekarzy! - rozległ się chłopięcy dyszkant. - I pielęgniarek!

- Dzień dobry - powiedział Damon, jakby nigdy nic.

Katherine dziękowała Bogu, że ten młody, rozwścieczony pacjent nie zjawił się kilka sekund później. Trudno sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby przyłapał ich na gorącym uczynku.

- Nie dla wszystkich - warknął Frank, wymachując kulą. - Przez tych wczorajszych pijanych kierowców sala operacyjna będzie zajęta przez cały dzień i trzeba było odłożyć moją operację. Po raz drugi. Nigdy stąd nie wyjdę! Może jak będę na emeryturze!

- Mam nadzieję, że nieco wcześniej. Myślisz, że marzę o tym, żeby takiego awanturnika jak ty mieć na oddziale przez tyle lat?

- Muszę coś zrobić, żeby to miejsce jakoś ożywić. Wszyscy nic, tylko leżą!

- Po operacji też będziesz leżał - zauważył Damon.
- To będzie poważna operacja i nieprędko będziesz mógł rozwalać drzwi.

- Ale po operacji zacznę wracać do normy. Teraz mogę tylko kuśtykać o kulach. A kumple grają beze mnie. Przed wypadkiem byłem najlepszym strzelcem!

Współczuła chłopakowi. Złamał nogę podczas meczu piłki nożnej. Po zdjęciu gipsu okazało się jednak,

że świeżo zrośnięta noga jest krótsza, a stopa wykrzywiona na zewnątrz.

Ortopeda uznał, że trzeba nogę ponownie złamać i złożyć, zakładając specjalną, regulowaną szynę, dzięki której kości „rozciągną się” do poprzedniej długości.

- Czy mam się dowiedzieć, jak długo będziesz czekał? - zaproponował Damon, delikatnie popychając Franka z powrotem na oddział.

- Panu na pewno powiedzą więcej niż pielęgniarce, bo pan jest lekarzem - stwierdził chłopak, nie podejrzewając, że Katherine wykorzysta tę chwilę jego nieuwagi.

- Jadłeś śniadanie? - zapytała. - Odnoszę wrażenie, że młodzi mężczyźni bywają bardzo rozdrażnieni, jeśli się ich w porę nie nakarmi.

- Nie jadłem, na wypadek gdyby sala operacyjna się zwolniła - odburknął.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił go Damon. - Ale jeśli opóźnienie będzie większe niż dwanaście godzin, możesz spokojnie zacząć jeść. Przed lunchem możemy ponownie zbadać sytuację.

- Niech będzie - mruknął niechętnie chłopak, blado się uśmiechając. - Wrócę do siebie i będę grzecznie czekał na informacje od pana. I wtedy zobaczymy, co dalej.

- Ruszył w stronę swojej sali.

- Bardzo słusznie. - Damon uśmiechnął się szeroko.

- Zaraz się tym zajmę.

- Frank! - zawołała go Katherine na odchodnym.

- Chciałabym, żebyś coś sobie przemyślał, czekając na doktora Cade'a. Ludzie, którzy są teraz operowani, to w większości ofiary braku odpowiedzialności pijanych kierowców. To nie ich wina, że twoją operację trzeba było odłożyć. Ani personelu tego oddziału.

Zanim skończyła tę tyradę, rysy twarzy chłopca wyraźnie złagodniały.

- Wiem. Przepraszam.

- No dobrze, to już kończę gadać. - Skinęła głową w kierunku świetlicy. - A teraz zmykaj.

- Nawet nie musiałaś podnosić głosu - zauważył Damon z uznaniem. - Żelazna dama.

Gdy ruszyli w stronę pokoju pielęgniarek, zdała sobie sprawę, że pora przejąć dyżur.

Lenny Price, pielęgniarz, który właśnie kończył nocny dyżur, zaczął przekazywać jej informacje o poszczególnych pacjentach. Słuchając go, zorientowała się, że Damon nie poszedł do swoich zajęć, lecz że stoi tuż za nią.

Odczekał, aż Lenny zakończy swój raport, po czym zapytał go, kiedy Frank ma szansę znaleźć się na sali operacyjnej.

- Otrzymałem polecenie nie przygotowywać go do operacji, ponieważ wszystkie grafiki wzięły w łeb, kiedy zaczęliśmy przyjmować nagle wypadki.

- Frank jest bardzo zawiedziony i chciałby się dowiedzieć, jak długo ma czekać, zanim zgodzi się zjeść śniadanie.

- Szedłem do niego, gdy wypadł z oddziału, trzaskając drzwiami, ale zobaczyłem was i doszedłem do wniosku, że załatwicie to zdecydowanie lepiej - przyznał Lenny. - Może warto zadzwonić na górę i o to zapytać?

- Spróbujmy. - Damon sięgnął po słuchawkę.

- Myślę, że chłopak lepiej się poczuje, mając świadomość, że się nim zajmujemy - zauważyła Katherine.

- W przeciwnym razie nie wiadomo, co mu strzeli do głowy.

- Nie byłoby problemu, gdyby nie wciągał w to pozostałych pacjentów. Jego roszczeniowa postawa sprawia, że nawet ci najrozsądniejsi zaczynają się awanturować z byle powodu. Ale... - Lenny rozpromienił się

- przez najbliższe godziny Frank będzie nie moim zmartwieniem. Życzę miłego dnia.

Damon tymczasem już rozmawiał z kimś z sali operacyjnej. Katherine miała zamiar wyjść, by dokonać porannego obchodu wszystkich podopiecznych, gdy przytrzymał ją za łokieć i dał znak, by pozostała. Gdy zmarszczył czoło, zorientowała się, że szansa Franka na operację jest bardzo niska. Odłożył słuchawkę i potwierdził jej przypuszczenia.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. - Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

Tak bliski kontakt sprawił, że pamiętała tylko tyle, że prosił ją o całusa. Z zakłopotania nie mogła wykrztusić słowa.

- Czy włożysz go teraz, czy wieczorem, u babci?
- Na wyciągniętej dłoni pokazał jej pudełeczko.
- U babci - wyjąkała, nieco rozczarowana, że nie wspomniał o pocałunku. Ale on i tak nie omieszkał skorzystać z okazji.

Mimo że było to zaledwie muśnięcie, nie umknęło sokolemu wzrokowi Shari, która właśnie weszła do dyżurki.

- Co to znaczy?! Co tu się dzieje?! - ofuknęła ich mocno rozbawiona. - Konsekwencje walentynek? Ostrzegam, że mogą być bardzo poważne. Zwłaszcza dla sfery emocjonalnej obu stron. No, podzielcie się z ciotką Shari waszą słodką tajemnicą...

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ale dzień! - rzekła z westchnieniem Katherine, sadowiając się na siedzeniu dla pasażera.

Czekała ich godzina jazdy do domu babci. Udało się im wymknąć o czasie tylko dlatego, że Katherine podsłuchiwała koleżanki szepczące coś o „skromnej uroczystości”, którą zaplanowały, dowiedziawszy się wszystkiego od Shari.

- To przez ciebie. Gdybyś zachowywał się dyskretniej, Shari niczego by się nie domyśliła.

- Prędzej czy później wszyscy by się dowiedzieli. Może nawet lepiej, że już wyszło szydło z worka. Dzięki temu wygląda na to, że od dawna coś nas łączy, że nie jest to nagły wypadek związany z ostatnią wolą twojego dziadka.

Aluzja do tego, że ich układ jest jedynie mistyfikacją, przywróciła jej trzeźwość myślenia. W zamieszaniu, jakie otaczało ich od rana, już zaczęła sobie wyobrażać, że chodzi o prawdziwe zaręczyny.

Damon spisywał się doskonale.

- Zmieniłaś zdanie? - Jego głos niespodziewanie zabrzmiał szorstko.

Subtelna aluzja? Może to on zmienił zdanie? Miał rację, ostrzegając ją, że nic nie da się ukryć przed oczami jej sprytnych koleżanek.

- A ty? - odparowała.

A może on chce się wycofać? Jak wówczas uratuje dom babci? Nikt nie uwierzy, że w ciągu dwóch tygodni Damon znudził się jej, więc znalazła sobie kogoś ciekawszego.

- Dałem słowo honoru, że ci pomogę - zauważył.

- Moja obietnica będzie ważna, dopóki nie powiesz, że już nie jestem ci potrzebny.

- Dziękuję - odparła chłodno.

Mimo to poczuła znaczną ulgę. Wiedziała, że czeka ich jeszcze mnóstwo kłopotów. Skoro jednak oboje nie zmienili zdania, jest nadzieja, że uda się im je pokonać.

- Nie dziwię się, że babcia nie ma ochoty stąd się wyprowadzać - stwierdził, gdy zajechali na miejsce.

Nieco zdziwiona popatrzyła na dom, który знаła od dziecka. Na kimś, kto zobaczył go po raz pierwszy, mógł rzeczywiście wyrzeć wielkie wrażenie.

Mimo że nie był budynkiem zabytkowym, od razu czuło się, że od stuleci daje swoim mieszkańcom schronienie i poczucie bezpieczeństwa.

- Dziadek bardzo dbał o to, żeby wszystko było w jak najlepszym stanie, a babcia z ogromnym pietyzmem urządziła wnętrza. Muszę przyznać, że mieszka się tu bardzo wygodnie.

- O, w czym oknie poruszyła się firanka, co chyba znaczy, że już wiedzą o naszym przybyciu. Jesteś gotowa odegrać największą rolę w swoim życiu?

Ta uwaga jeszcze mocniej utwierdziła ją w podjętym postanowieniu. Zdecydowanym ruchem odpięła pas i wysiadła z samochodu.

- Katherine! Co za niespodzianka... - Na powitanie szła im naprzeciw szczupła kobieta.

Katherine odziedziczyła po matce regularne rysy twarzy i śliczne, piwne oczy, a po babci, która oczekiwała ich w salonie, drobną budowę.

- Witajcie w Hillsboro House. - Starsza pani podała Damonowi dłoń. - Domyślam się, że mamy zaszczyt gościć doktora Damona Cade'a.

- Proszę mówić do mnie po imieniu - rzekł Damon, gdy już weszli do środka. - Piękny salon - dodał, gdy wszyscy usiedli. - Z widokiem na te malownicze wzgórza...

Babcia ochoczo podjęła temat i zaczęła rozwodzić się nad tym, ile zabiegów kosztowało ją ratowanie oraz dbanie o ten właśnie widok.

Katherine tymczasem z niepokojem oczekiwała na chwilę, gdy padnie pytanie o przyczynę tej niezapowiedzianej, wizy ty. Nagle uprzytomniła sobie, że Damon nie dał jej pierścionka matki. Nie sprawdzili nawet, czy pasuje na jej palec. Co babcia sobie pomyśli, widząc, że nie przygotowali stosownych rekwizytów?

Drgnęła, gdy Damon znieczeka dotknął jej dłoni.

- Może trochę na to za wcześnie - zaczął, a ona poczuła nagły skurcz żołądka - ale przywieźliśmy ze sobą butelkę szampana. Chcieliśmy wspólnie uczcić pewne ważne wydarzenie. - Mówiąc to, wyjął z kieszeni puzdereczko i otworzył je, aby wszyscy mogli zobaczyć, co jest w środku.

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Katherine w skupieniu patrzyła, jak Damon wsuwa jej pierścionek na serdeczny palec. Pasował idealnie.

- O Boże!

- Katherine...

Jak przez mgłę słyszała te okrzyki, wpatrzona w jego, twarz. Widząc jego pociemniałe niebieskie oczy, poczuła z radością, że za moment ją pocałuje.

Obecność matki i babki nie przeszkodziła jej poddać się rozkoszy tego pocałunku.

Gdy spłótła palce na jego karku, a on czubkiem języka zapraszał jej język do wspólnej zabawy, wiedziała już, że unoszą się na tej samej fali niesamowitych doznań.

Dopiero dyskretne kasznięcie przywołało ich do rzeczywistości.

- Kochani... - zaczęła babcia, nie kryjąc zadowolenia. - Co za niespodzianka. Dlaczego wcześniej nie zaprosiłaś Damona do Hillsboro House? Mogliście przecież spędzić z nami cały miniony weekend, zamiast przyjeżdżać dzisiaj z taką krótką wizytą.

- To moja wina - odparł Damon.

Zorientował się, że Katherine nie jest w stanie wydobyc z siebie słowa.

- Kate zdziwiło się czekanie, aż poproszę ją o rękę, więc korzystając z okazji, jaka wczoraj się nadarzyła, wzięła inicjatywę w swoje ręce. Czy mogłem odmówić?

Zniżył nieco głos i pochylił głowę, by pocałować jej serdeczny palec.

- Prawdę mówiąc, to przez ciebie. - Katherine zwróciła się do babci, starając się otrząsnąć z niebezpiecznych emocji. - Podczas weekendu opowiadałaś mi o ginących obyczajach. To od ciebie się dowiedziałam, że w latach przestępnych kobiety miały prawo oświadczyć się mężczyźnie. A za odmowę otrzymywały od nich zadośćuczynienie.

Dopiero teraz poczuła na sobie zaniepokojony wzrok Damona. Czyżby bał się, że z rozpedu przyzna się do podsłuchiwania?

Gdy skończyła, wstał, żeby przynieść szampana z samochodu. Kiedy zdążył go kupić?

Odetchnęła z ulgą, gdy matka postanowiła przynieść kieliszki z kredensu. Gdy została sam na sam z babcią, pomyślała, że nadarza się jej okazja spokojnie pozbierać myśli, lecz przenikliwe spojrzenie starszej pani tak ją speszyło, że zapragnęła, by Damon jak najszybciej znalazł się u jej boku.

- Niezły z ciebie gagatek... Usiądź no przy mnie. - Wskazała na poręcz fotela. - I opowiadaj. Świata za nim nie widzisz, prawda?

- Tak - przyznała, uśmiechając się niepewnie, mimo że była to najszczęsza prawda.

Zdała sobie jednocześnie sprawę, że chociaż ich intryga jest tymczasowa, ma pewną zaletę. Otóż tak długo, jak długo będzie trwać ich fikcyjny związek, będzie mogła otwarcie okazywać uczucia, jakimi darzy Damona, bez obawy, że go przestraszy. On tymczasem będzie przekonany, że to tylko i wyłącznie gra.

- Już od dawna czułam, że coś was łączy - oznajmiła babcia nie bez cienia satysfakcji. - O nim wspominałaś najczęściej, opowiadając nam o szpitalu. „Damon to, Damon tamto...” Zaczęłam się nawet niepokoić, że to bez wzajemności... - Ujęła dłoń Katherine, aby z bliska obejrzeć pierścionek. - Jaki piękny! I wytworny. Od razu widać, że Damon ma wyszukany gust.

- Dziękuję za komplement, ale jego adresatem powinien być ktoś inny. - Damon właśnie wszedł do salonu, wnosząc szampana i kieliszki na srebrnej tacy. - Ten zaręczynowy pierścionek wybrał mój ojciec dla mojej mamy, która nosiła go do samej śmierci. Od tej pory spokojnie czekał w swoim pudełeczku na odpowiednią osobę.

Uwierzyłyby mu nawet wtedy, gdyby nie wiedziała, że jest to najświętsza prawda. Jest o wiele lepszym aktorem, niż przypuszczała.

A może te oszałamiające pocałunki również należą do jego repertuaru? Czy naprawdę tak głęboko je przeżywa? Czy tylko udaje?

- Kochani, życzę wam długiego i szczęśliwego życia razem. - Babcia uniosła kieliszek. - Obyście zawsze byli tacy radosni jak dzisiaj.

- Za Katherine i Damona - dodała matka, nie ukrywając wzruszenia. - Kiedy ślub?

Katherine omal się nie zakrztusiła. Jeśli one domyśla się, że podsłuchiwała ich rozmowę, wszystko zaraz się wyda! Wpadła w popłoch.

- Sądzę... - zaczął Damon powoli, jakby dopiero teraz zaczął się nad tym zastanawiać - że skoro jesteśmy ze sobą od dłuższego czasu, nie ma powodu zwlekać.

Co ty na to, Kate?

- Co proponujesz?

- Oświadczyłaś mi się czternastego lutego w roku przestępnym, więc moglibyśmy się pobrać dwudziestego dziewiątego lutego...

- To tylko dwa tygodnie! W tak krótkim czasie nie zdążymy wszystkiego zorganizować.

- Możecie liczyć na naszą pomoc - pospieszyła matka.

- A tort? A suknia? A rezerwacja sali? Przecież na to wszystko potrzeba czasu.

- W moim pokoju, w skrzyni z drewna sandałowego, czeka na ciebie suknia, w której poślubiłam twojego dziadka. Miałam wtedy figurę podobną do twojej. Gdybyś chciała... Może wystarczyłyby tylko drobne poprawki...

Katherine zaniemówiła ze wzruszenia.

- To chyba znaczy, że bardzo chce - wyjaśnił Damon, obejmując ją czule. - Odpowiada ci, kochanie, dwudziesty dziewiąty lutego?

- Chwilami odnoszę nieprzeparte wrażenie, że mi się przyśniło, że je podsłuchuję.

Jechali już z powrotem do szpitala, Katherine mogła więc po drodze przemyśleć na chłodno to, co wydarzyło się w jej rodzinnym domu.

- Co masz na myśli?

Zerknęła na Damona, zaniepokojona tonem jego głosu, i pospiesznie odwróciła wzrok. Jedno spojrzenie tych niebieskich oczu działało na nią zdecydowanie silniej niż najprzeróżniejsze uwodzicielskie sztuczki innych mężczyzn.

- Rozmowa, którą podsłuchałam, była bardzo dramatyczna. Mama i babcia odchodziły od zmysłów ze strachu, że będą musiały sprzedać dom. A dzisiaj, kilka dni później, w ogóle o tym nie wspomniały. Przecież na wiadomość, że się pobieramy, chyba powinny coś na ten temat powiedzieć.

- Może z wrażenia zapomniały? A może uznały, że skoro wychodzisz za męża, to nie warto już o tym wspominać?

- Muszę je o to zapytać.

- I wtedy wyjdzie na jaw, że słyszałaś ich rozmowę, i cały nasz misterny plan diabli wezmą. Warto, żebyś uzbroiła się w cierpliwość i zaczekała, aż załatwią

wszystkie prawne formalności. Później prawdopodobnie i tak wszystkiego się dowiesz od notariusza twojego dziadka.

Zamyśliła się. Damon ma rację, ale sytuacja stawała się nieco dziwna.

To zrozumiałe, że matka nie nalegała na zwłokę, gdy w grę wchodziła kwestia czasu, ale obydwie kobiety przyjęły bliską datę ślubu z podejrzanym entuzjazmem. Katherine była nieco zażenowana zapalem, z jakim ciągnęły ją do pokoju babci, gdzie miała przymierzyć pieczołowicie przechowywaną suknię.

Zdjęcia ślubne dziadków nie oddawały w pełni urody tego stroju. Z biegiem lat biały jedwab nabrał barwy kości słoniowej, lecz delikatne hafty podkreślające krój zachowały śnieżną biel.

Suknia wymagała kilku bardzo małych poprawek.

- Czy ta babcina suknia ślubna jest z jedwabiu? - zapytał Damon, wrywając ją z zadumy.

- Tak. Nieco pożółkła z czasem, ale jest przepiękna. I leży jak ulał. Dlaczego pytasz?

- Tak się zastanawiam... Gdybym nie przyjął twoich oświadczeń, musiałbym kupić ci suknię z jedwabiu. Ale jeśli je przyjąłem, to chyba jest logiczne, że to ty musisz zadbać o suknię, w której weźmiesz ślub.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Damon żartuje. Roześmiali się beztrósco.

Przez resztę drogi do hotelu pracowniczego, w którym mieszkała, rozmawiali o wszystkim i o niczym.

- Trzeba zrobić coś z twoim pokojem - powiedział, gdy dojechali na miejsce.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, twoje łóżko jest za wąskie dla dwóch osób - stwierdził, mrużąc oczy. - Byłoby lepiej, gdybyś przeprowadziła się do mnie. Chyba że wolisz mieszkać gdzieindziej...

- Dlaczego miałabym się stąd wyprowadzać? Mam tak blisko do pracy... - Nareszcie zrozumiała. Dlaczego cały samochód nie spłonął od jej rumieńca? - Po ślubie?

- Mam wolny pokój. Mały wprowadzie i na razie zrobiłem w nim biuro... ale za to łóżko jest ogromne!

To jasne, że mężczyzna jego postury musi mieć większe łóżko niż ona. Bez trudu wyobraziła go sobie rozciągniętego na tym olbrzymim łożu, mimo że jeszcze go nie widziała.

- Możemy porozmawiać o tym kiedy indziej? - Na razie wolała unikać tak drażliwego tematu. - Cała energia opuściła mnie już wtedy, kiedy mama z babcią zaczęły wymyślać ślubną wiązanekę.

Na wspomnienie sprzeczki obu pań na ten temat oboje parsknęli śmiechem.

- Dziękuję, że wzięłaś to na siebie. Pewnie spierałyby się do tej pory.

- Cała przyjemność po mojej stronie. A wracając do twojego pokoju... O ile mi wiadomo, trzeba zawiadomić o tym szpital, bo inaczej będziesz za niego płaciła

nawet po tym, jak się wyprowadzisz. Możesz to zrobić jutro.

Przycisnął jej dłoń do swoich warg.

Nie powinno jej to dziwić, bo już dawno zauważyła, że Damon zalicza się do osób, dla których bardzo ważny jest bezpośredni kontakt fizyczny. Mimo to przyzwyczajenie się do tego nowego zwyczaju całowania jej na każdym kroku zajmie jej trochę czasu. Przecież w pobliżu nie ma nikogo, komu trzeba by cokolwiek udowodniać...

A może on ćwiczy w ten sposób czułe gesty z myślą o przyszłych obserwatorach?

- Padam z nóg! - westchnęła przytłoczona nawałem spraw, o których nie miała siły myśleć.

- Siostro! Siostro! Słyszała siostra? - zawołał Frank, gdy rano weszła na oddział.

- O czym? - Zostało jej dziesięć minut do rozpoczęcia pracy, więc mogła się zorientować, co dzieje się z jej podopiecznymi.

- Dzisiaj wezmą mnie na salę operacyjną! Skończyli z tymi z wypadków i dzisiaj się mną zajmą. Dali mi już ten idiotyczny strój - chwalił się chłopak. - Rodzice przyjechali godzinę temu. Teraz poszli na herbatę, ale będą ze mną w sali, dopóki nie zasnę.

- Czy to znaczy, że nareszcie przez chwilę będę miała święty spokój? - zażartowała Katharine. W duchu jednak cieszyła się, że chłopak w końcu doczekał się

upragnionej operacji. - Na pewno zaraz ktoś tu się pojawi przygotować cię do zabiegu.

- Już mi dali tego głupiego jasia - oznajmił, uśmiechając się szeroko.

- Coś mi się widzi, że nie bardzo skutkuje. O której jedziesz na tę operację?

- Nie wiem. Ale zaraz zapytam!

- Spokojnie! - Musiała go przytrzymać, żeby nie wyskoczył z łóżka. - Nie ruszaj się stąd, bo jak zobaczą puste łóżko, wezmą następnego na liście. Poczekaj, ja się dowiem.

- Dzięki. Będę grzecznie czekał.

W dyżurce siedziała Shari, lecz nim Katherine zdążyła się do niej odezwać, para silnych ramion przyciągnęła ją od tyłu do gorącego męskiego ciała.

- Witaj, ślicznotko! Jak się spało?

- Damon! Przestraszyłeś mnie!

Przeraziła ją myśl, że nie dość, że zaczerwieniła się jak burak na oczach najlepszej przyjaciółki, to jeszcze w skrytości ducha zamarzyła, żeby ta przyjaciółka nagle zapadła się pod ziemię, po to, by ona, Katherine, mogła delektować się tym rozkosznym uściskiem.

- Wolisz, żebym cię pocałował?

Nie, nie tutaj, nie w szpitalu!

- Przyszłam dowiedzieć się, o której Frank jedzie na salę operacyjną - oznajmiła, rozplatając dłonie Damona. - Czy możesz zadzwonić na blok operacyjny, zanim ten chłopak sam tam pójdzie?

- Jasne - odparła Shari. - Masz jeszcze kilka minut do rozpoczęcia dyżuru, więc możesz spokojnie przywitać się z narzeczonym. Nie będę was podglądać. - Odjechała na krześle na kółkach w drugi koniec dyżurki i odwróciła się do nich plecami.

Damon natychmiast skorzystał z okazji.

- Damon... - szepnęła bez przekonania. - Nikt na nas nie patrzy, więc nie musisz...

- Schowaj pazurki, Kate. Shari obserwuje nas w szybie - ostrzegł ją, po czym dotknął dłonią jej policzka.

Zaraz ją pocałuje, a ona znowu zapomni, że to tylko gra.

- Ej, ale tu gorąco! - Uplęnięło ze sto lat, zanim dotarł do niej głos Shari. - Nie rozumiem, jak wam się udawało ukrywać przez całe dwa lata.

- Wracam do Franka - oznajmiła Katherine, nie bardzo pewna posłuszeństwa swoich nóg - żeby mu powiedzieć o tej operacji...

- A nie chcesz wcześniej usłyszeć, czego się dowiedziałam na bloku operacyjnym? - zagadnęła wesoło Shari. - Wcale nie jesteś lepsza od naszych oddziałowych małolatów. Ale ich można zrozumieć... bo mają dopiero po kilkanaście lat.

- Wobec tego sama idź do niego - zdenerwowała się Katherine - a ja tu zaczekam! A ty? - zirytowana zwróciła się do Damona. - Nie masz nic pilniejszego do roboty gdzie indziej?

- Mam, ale ciebie tam nie ma - odparł, zręcznie unikając jej ciosu.

A Shari, ta wstrętna Shari, pokładała się ze śmiechu.

Pierwsza połowa dyżuru sprzyjała jednak odzyskaniu równowagi, zwłaszcza że Damon zniknął bez śladu. Poza tym przez cały czas była bardzo zajęta. Frank do ostatniej chwili nie szczędził jej kąśliwych uwag i komentarzy, mimo usilnych starań mocno zażenowanych rodziców, którzy usiłowali go uciszyć. Katherine uznała za stosowne zapewnić ich, że już nikt na oddziale tym się nie przejmuje.

- Wszyscy wiemy od dawna, że Frank nie jest niedobry - tłumaczyła. - A jego uwagi mają to do siebie, że potrafią rozruszać innych, chociażby wyprowadzając personel z równowagi.

Po Franku na salę operacyjną miała pojechać Laurel Kent. Katherine bardzo się o nią niepokoiła. Dziewczyna stawała się coraz bardziej wyciszona, ale na pewno nie pod wpływem środka uspokajającego.

Aby zapewnić jej choć pozory prywatności, Katherine zaciągnęła zasłony wokół łóżka, po czym wzięła krzesło i usiadła na wprost matki Laurel.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale obserwuję Laurel od pewnego czasu i muszę ją o coś zapytać. - Uścisnęła serdecznie dłoń dziewczyny. - Czy jesteś absolutnie pewna, że chcesz dzisiaj poddać się tej operacji? Jeszcze możesz się wycofać.

Laurel otworzyła szeroko oczy, a jej matka już miała

coś powiedzieć, gdy Katherine powstrzymała ją stanowczym gestem.

- Zdamę sobie sprawę z tego, jak trudno było wam obu dotrzeć do tego etapu, i wiem, że operacja zmieni całe życie pani córki, ale jeśli ona sama do niej nie dojrzała, musimy o tym wiedzieć.

Zwróciła się do Laurel.

- Masz szesnaście lat, czyli jesteś prawie dorosła. Chociaż niektórzy uważają, że dzieckiem jest się do dwudziestego pierwszego roku życia, sądzę jednak, że dojrzałaś do tego, żeby decydować o tak ważnej dla ciebie sprawie. Mam rację?

Laurel zwlekała z odpowiedzią, ale Katherine już wiedziała, że jej poważne podejście spodobało się młodej pacjentce.

- Tak. Jestem wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, czego chcę.

- Ależ... - Matka Laurel próbowała się wtrącić.

- Mamo, proszę, przestań. Jaki mam wybór?

O czym mogę decydować?

- Przede wszystkim o tym, czy dzisiejsza operacja ma się odbyć. Wiesz, że po niej czekają cię bardzo trudne miesiące. Musisz dzisiaj postanowić, czy chcesz być tą Laurel, jaką staniesz się po operacji, czy wolisz pozostać taka, jaka jesteś teraz.

Laurel w milczeniu popatrzyła po sobie, po czym skierowała spojrzenie na matkę.

Katherine bacznie obserwowała obie kobiety. Miała

przed oczami nienormalnie krótkie nogi dziewczyny, będące skutkiem achondroplazji, czyli przedwczesnego kostnienia chrząstek, oraz zupełnie normalną sylwetkę pani Kent.

Zaczęła obawiać się, że jej pytanie nadto rozbudziło lęki młodej pacjentki. Po chwili dziewczyna wzięła matkę za rękę.

- Zróbmy to dzisiaj. Wiem, że nie będę taka wysoka jak siostra, ale nawet kilkanaście centymetrów więcej sprawi, że będę bardziej podobna do innych dziewczyn. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Siostra ma około metra sześćdziesięciu pięciu i na pewno nie ma pojęcia, jak to jest, kiedy w sklepie samoobsługowym trzeba za każdym razem kogoś prosić, żeby podał coś z wyższej półki.

- To prawda. W szkole byłam jedną z wyższych uczennic, ale to też miało swoje złe strony, bo na przykład nie wypadało mi prosić przystojnych chłopców o pomoc. - Zatrzepotała zalotnie powiekami, czym bardzo rozbawiła Laurel.

- Muszę się tego nauczyć od siostry. Mając metr pięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, będę chyba jeszcze wystarczająco niska, żeby udawać bezradną, prawda?

Katherine zostawiła córkę i matkę za zasłoną. Gdy wyszła na korytarz, pomyślała, że dobrze by jej zrobiła filiżanka mocnej kawy.

- Dopiero w tym tygodniu miałem okazję odkryć

w tobie upodobanie do ryzyka - rzucił Damon przez ramię, gdy w poszukiwaniu czystego kubka znalazła się w pokoju dla personelu. - Schowałem się za zasłoną i podsłuchiwałem was z zapartym tchem.

Odwrócił się. W obu rękach trzymał kubki pełne gorącej, aromatycznej kawy.

- Zamierzałem zanieść ci kawę do dyżurki, ale i tutaj możesz przysiąc i ze mną porozmawiać.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z ociąganiem usiadła na małej kanapie i niemal natychmiast zaczęła się bać. Przez dwa lata byli wspaniałymi kumplami, a teraz to wszystko miałoby ni z tego, ni z owego przepaść?

- Jak tam Frank? - zapytała, próbując skierować rozmowę na inny temat.

- Zgodnie z oczekiwaniami - odparł.
To znaczyło, że ten temat już wyczerpali.

- Katherine - zaczął - ja i ty wiemy, że ten ślub ma służyć wyłącznie temu, żeby wasz dom nie przeszedł w obce ręce, ale to nie znaczy, że wolno nam tę sprawę lekceważyć. Jeśli mamy kogokolwiek przekonać, że to nie jest oszustwo, musimy zachowywać się wiarygodnie.

- Jakie oszustwo? To, że babcia będzie miała prawo dalej tam mieszkać?

- Do sprawy dom należy do twojego dziadka. To, że nie aprobujesz jego decyzji...

- Bo jest niesprawiedliwa! Dziadek doskonale wiedział, że babcia kocha ten dom. Dlaczego postanowił zmusić ją do jego opuszczenia?!

- Może coś mu się pomieszało w głowie i nie bardzo wiedział, co robi. Gdyby tak było, babcia mogłaby wystąpić o unieważnienie testamentu.

- Ona tego nie zrobi. Musiałaby przyznać przed całym światem, że jej uwielbiany mąż postradał zmysły. Wolałaby sprzedać dom.

- To się nazywa lojalność... To po babci ją odziedziczyłaś. Inaczej nie wpadłabyś na ten szatański pomysł.

- O czym chciałeś porozmawiać?

- Zadzwoiła do mnie twoja matka.

- Co takiego?! Kiedy? I powiedziała ci, że wszystkiego się domyślają?

- Skądże. Sądzę, że chciała mi pokazać, że już jestem traktowany jak członek waszej rodziny.

- Widzę po twoich oczach, że nie rozmawialiście o pogodzie.

- Wyraziła żal, że ślub nie odbędzie się w lecie, w waszym kościele. Pogodziły się już z myślą, że my wolimy szpitalną kaplicę, ale za to chcą zająć się naszą nocą poślubną.

- Co wymyśliły? - Przeraziła się nie na żarty.

- Uważają, że to nic nadzwyczajnego. Może nawet wyjdzie nam to na dobre... Będziemy tylko we dwoje.

- Nie drażnij się ze mną! Co one wymyśliły?!

- Schowaj pazurki. - Bardzo chętnie by go teraz rozszarpała. - Oddają nam do dyspozycji cały dom. Na weekend. Pojadą po zakupy i w odwiedziny do przyja-

ciółki. Twoja matka obiecała, że wszystko będzie przygotowane, lodówka pełna i mnóstwo wina.

- Dzięki Bogu, że tylko o to chodzi. - Poczula się trochę lepiej. - Bałam się, że będą nam towarzyszyć na każdym kroku. Nie byłyby w stanie pojąć, dlaczego nie śpimy razem.

Damon lekko się skrzywił.

- Ponadto donoszę, że już skontaktowałem się z kapelanem, oddałem garnitur do czyszczenia, zamówiłem kwiaty i umówiłem się w sprawie aktu ślubu.

- A ja tylko zrezygnowałam z pokoju.

- Bez problemów?

- Dowiedziałam się przy okazji, że należy to zrobić miesiąc naprzód, ale przez wzgląd na wyjątkowe okoliczności oraz dlatego, że już ktoś czeka w kolejce na pokój, puszczono mi to płazem.

- To znaczy, że możesz zacząć się przeprowadzać. Nie warto odkładać tego na ostatnią chwilę.

Poczula się, jakby stała na torach i widziała zbliżający się rozpędzony pociąg. To ona sama puściła w ruch tę maszynę, pewna, że nad nią zapanuje. Więc dlaczego ma teraz żal, że nikt jej nie ostrzegł w porę, że hamulce czasem zawodzą?

Wróciła na oddział akurat wtedy, gdy przywieziono Franka, już po operacji.

- Witaj w domu. No jak tam? Boli?

- Nie bardzo... - Chłopak mówił niewyraźnie i był podejrzanie spokojny.

- Nie udawaj. Nadmierny ból opóźnia gojenie.
- Trochę boli - jęknął. - Jak ból zęba, który się odzywa po wizycie u dentysty.
- Podejrzewam, że już nie pamiętasz, co ci mówiłam o środku przeciwbólowym, który dostaniesz po operacji. - Położyła jego dłoń na specjalnej pompce. - Za każdym naciśnięciem tego guziczka wstrzykujesz sobie dożylnie jedną dawkę. Nie da się tego przedawkować, bo pompka ma specjalną konstrukcję. Dzięki temu my, pielęgniarki, nie będziemy musiały kłuć cię co chwila, a ty nie przedawkujesz.
- Już sobie przypomniałem... - Twarz mu się wyraźnie rozpogodziła. - I to ode mnie zależy? Mogę sobie wstrzyknąć tyle, ile zechcę?
- Do czasu. Ten aparat dajemy pacjentom, których uznamy za wystarczająco dorosłych, żeby z niego korzystać. Czuj się uprzywilejowany.
- Poprawił się na łóżku, żeby lepiej zobaczyć, z czym ma do czynienia.
- Auu! To był bardzo dorosły ból - sapnął, po czym nacisnął guziczek. - Ile trzeba czekać, żeby to zadziało?
- Niedługo. Prawdopodobnie zaraz zaśniesz, a jak się obudzisz, będą tu twoi rodzice.
- Przed salą operacyjną mama mnie pocałowała. Całkiem się rozkleiła. Mam nadzieję, że nikt tego nie widział, bo byłbym spalony. Zwłaszcza u chłopaków.
- Spokojna głowa. Personel sali operacyjnej jest

specjalnie szkolony, żeby odwracać wzrok, kiedy mamy się rozklejać.

Jeszcze próbował się uśmiechnąć, ale nie miał już siły walczyć z ogarniającą go sennością.

Wpisała swoje obserwacje do karty, po czym przekazała opiekę nad nim młodszemu pielęgniarce.

W drugim końcu sali wybuchła sprzeczka o to, że ktoś oszukiwał w grze komputerowej, więc Katherine pospieszyła zażegnać konflikt.

Ponieważ Sam ani Liam nie chcieli się przyznać, zanosilo się, że spór osiągnie apogeum akurat wtedy, gdy zaczną się odwiedziny. Za wszelką cenę trzeba go zakończyć wcześniej.

- Dobrze, mam rozwiązanie. - Wzięła od chłopców gry. - Rekwiruję je, ponieważ żaden z was do nich nie dorósł. A także poproszę waszą nauczycielkę, żeby zrobiła wam dodatkową lekcję.

- O nie! - wrzasnął Liam.

- Nie ma mowy! - zawtórował mu Sam. - Już dzisiaj mieliśmy lekcję.

Zgromiła ich spojrzeniem.

- Nie życzę sobie takich awantur. Frank dopiero co wrócił z bloku operacyjnego. Wasze wrzaski mu przeszkadzają.

Trochę przesadziła, bo w tej chwili nie obudziłaby go nawet najgłośniejsza grupa heavymetalowa.

Chłopcy, mocno zawstydzeni, popatrzyli na śpiącego kolegę.

- Przepraszamy - szepnął Sam.
- Odda nam siostra te gry, jeśli obiecamy, że więcej nie będziemy się kłócić? - zapytał grzecznie Liam.

Udała, że rozważa tę propozycję.

- Pod warunkiem, że będziecie cicho. Jeśli was usłyszę, od razu je konfiskuję. I to na zawsze.

Przez pół godziny udawała, że nie spuszcza ich z oczu, co wcale nie było łatwe. Po pierwsze, stale ktoś dzwonił: a to komuś nie zgadzała się liczba zamówionych kolacji, a to ktoś prosił, żeby podać aktualny stan wolnych łóżek, a do tego telefonowali rodzice i krewni pacjentów z pytaniami o stan ich zdrowia i prośbami o przekazanie im najserdeczniejszych uścisków i pozdrowień.

Godzinę później przyszła wiadomość, że Laurel wraca na oddział.

- Sądziłam, że to potrwa znacznie dłużej, bo to przecież obie nogi - dziwiła się matka dziewczyny.

- Ale w przypadku Laurel nie ma żadnych dodatkowych problemów. Ofiara wypadku byłaby operowana znacznie dłużej, bo trzeba by robić przeszczepy skóry, łączyć poszarpane naczynia krwionośne.

W przypadku Laurel zrobiono starannie wyliczony wcześniej odstęp między kośćmi i połączono je specjalnymi szynami.

- Bardzo boję się tych szyn - wyznała pani Kent.
- Że nie utrzymam ich w należytej czystości i Laurel dostanie zakażenia. Na dodatek przeraża mnie to, że

będę musiała zadawać jej ból, dokręcając te straszne śruby.

- To dla jej dobra. Może pani być pewna, że kiedy to wszystko się skończy, Laurel będzie pani za to wdzięczna.

- To okropne. Specjalnie łamać kości, żeby je rozsuwać.

- Ale każdego dnia organizm będzie robił wszystko, żeby tę malutką szpareczkę wypełnić nową tkanką. Jak przy zwykłym złamaniu.

- Czy siostra uważa, że źle zrobiłam, skazując dziecko na takie tortury? Część rodziny, ze strony mojego męża, ma mi to za złe. Uważają, że powinnam uczyć ją akceptacji kalectwa. - Spoglądała na córkę z ogromnym smutkiem w oczach. - Szkoda, że taka operacja nie była możliwa kilka lat temu. Być może mój mąż nie odebrałby sobie życia... - szepnęła. - Czasami szansa zaistnienia na jeden dzień w roku w roli jednego z towarzyszy Królowny Śnieżki to trochę za mało...

- Mama? - Usłyszały zmieniony głos Laurel. - Już po wszystkim?

Katherine cieszyło to, że pani Kent tak troszczy się o los córki. Pomijając etyczny aspekt tego typu operacji, była to sprawa indywidualnego wyboru, a Laurel i jej matka były zdecydowane doprowadzić sprawę do końca.

Gdy Katherine wchodziła do hotelu dla personelu, rozdzwonił się telefon. Automatycznie skierowała się do części recepcyjnej holu, bezwiednie podniosła słuchawkę i zdumiała się, słysząc głos matki, która, znając ten kłopotliwy system połączeń, zazwyczaj czekała, aż Katherine zadzwoni do Hillsboro House.

- Córeczko, niestety musisz jeszcze raz przymierzyć suknię.

W tle słyszała, jak babcia wydaje jakieś polecenia, i już się zastanawiała, jak pomieścić w czasie wszystkie zobowiązania.

- Czy to bardzo pilne? - Usiłowała wyliczyć, kiedy będzie miała wolne, żeby pojechać do domu. - Jutro zaczynam rano, kończę o trzeciej...

- Tym się nie przejmuj. Skontaktowałam się już z Damonem. zaproponował, żebyśmy przywiozły suknię do niego, a po przymiarce poszlibyśmy wszyscy razem na kolację.

- Ale... - Na nic się zdały wszelkie protesty. Zawsze podziwiała matkę za to, jak radziła sobie po rozwodzie, jak potrafiła wykorzystać swoją bardzo skromną wiedzę o biżuterii i dodatkach do rozkręcenia prosperującej teraz firmy. To zabawne, jak ta szacunku godna energia nagle zaczęła ją irytować, gdy matka postanowiła organizować jej życie.

- Zauważ - ciągnęła matka jak gdyby nigdy nic - że nie miałyśmy z babcią okazji uczcić waszych zaręczyn.

Za chwilę będzie na to za późno, bo zostaniecie już małżeństwem.

Aluzja do pośpiechu sprawiła, że Katherine poczuła wyrzuty sumienia.

- Kiedy przyjedziecie? - zapytała, postanawiając dostosować się do ich planów.

- Jutro po południu. Damon podał nam swój adres oraz wskazówki, jak dojechać. Zrobimy u niego przymiarkę, a potem pójdziemy na kolację.

Znowu nie miała nic do powiedzenia, tym bardziej że w tej chwili tylko ona jedna nie miała pojęcia, gdzie mieszka jej oblubieniec.

- Przyjedziemy około wpół do szóstej, a na siódmą pójdziemy do restauracji.

Matka najwyraźniej nie miała żadnych wątpliwości co do rezultatu przymiarki. Już teraz była pewna, że suknia będzie leżała bez zarzutu. Katherine znowu poczuła, że ktoś nią manipuluje.

Gdyby wiedziała, że sprawy przyjmą taki obrót, ostrzegłaby Damona. Teraz będą zmuszeni spędzić cały wieczór pod czujnym spojrzeniem dwóch starszych kobiet.

Jak Damon zachowa się w tej sytuacji?

Tak jak podczas pierwszej wizyty? Będzie ją obejmował, przytulał, całował na każdym kroku, żeby uwierzyły w ten cały teatr?

Problem polegał na tym, że ona nie musiała tego udawać. Tak długo ukrywała swe uczucia, że jego chęć

wyratowania jej z trudnej sytuacji ujęła ją jeszcze bardziej.

Coraz częściej zastanawiała się, dlaczego Damon zgodził się z nią ożenić. Po pierwsze, niczego nie zawdzięczał jej ani nikomu z jej rodziny, a po drugie, od samego początku znajomości zastrzegał się, że nie zamierza z nikim się wiązać. Na razie jednak trzeba się wyspać, by sprostać trudom następnego dnia.

- Trzy przypadki. Narkotyki - poinformował ją rano Lenny Price. - Troje trzynastolatków z tej samej klasy. Podejrzewam, że przywiozą jeszcze resztę tej samej paczki.

- W jakim są stanie? Byli na intensywnej terapii, zanim wylądowali u nas?

- Mieli sporo szczęścia. Wzięli po jednej działce, bez innych prochów i bez alkoholu. Przywieziono ich do nas z izby przyjęć.

Kiedy zaczynała tę pracę, przypadki przedawkowania w tak młodym wieku należały do rzadkości. Teraz nie było tygodnia, by nie przyjmowano nawet ośmiolatków pod wpływem alkoholu lub innych niebezpiecznych substancji.

- Co słyszeć u Laurel i Franka?

- Laurel i jej mama świetnie dają sobie radę. Kiedy Laurel aplikuje sobie środek usmierzający, pani Kent czeka, aż córka zaśnie, po czym sama idzie się zdrzemnąć. Jest przerażona perspektywą zmieniania opatrunk-

ków i dokręcania śrub, ale już widać, że będzie się bardzo starać.

- A Frank? Bierze środek przeciwbólowy odpowiednio często? Nie zgrywa się na bohatera?

- Spokojna głowa. Powiedziałem mu, że jeśli nie potrafi być dorosły, co cztery godziny będę kłuł go w tyłek.

- To mi się podoba! Uderzać tam, gdzie boli. W miłość własną.

- Jego matka nawet mi pogratulowała. Za jego plecami, oczywiście.

Gdy przedstawił jej stan wszystkich na oddziale, poczuła się znacznie lepiej, ponieważ praca odciągała jej myśli od innych problemów. Ale nie było jej dane znać spokoju.

- Kiedy ślub? - zapytał nagle Lenny, wcale nie spiesząc się z wychodzeniem do domu. - Jak długo jesteście razem bez naszej wiedzy?

- Odczep się.

- Chyba nie zaprzeczysz, że od dawna trzymacie to w tajemnicy? Od kiedy? Od balu sylwestrowego? Kto by pomyślał, że taki romantyk z tego Damona! To są pewnie walentynkowe zaręczyny. Może nie?

- Nie spodziewaj się, że ci powiem. Podobno my, kobiety, plotkujemy, ale ty jesteś od nas jeszcze gorszy. Będiesz ostatnią osobą, która pozna datę naszego ślubu!

- Jesteś okrutna! Jak ja się pokażę na najbliższym spotkaniu Anonimowych Plotkarzy?!

- Do domu, Lenny, do domu! Ja tu pracuję.
Już pod drzwiami Lenny przystanął.

- Koniec żartów, Katherine. Cieszę się, że się dobra-
liście. - Objął ją niezgrabnie.

- Ręce precz od mojej kobiety...

Na dźwięk głosu Damona Katherine odskoczyła od
Lenny'ego, jakby robili coś zdrożnego.

Za to Lenny tylko uśmiechnął się szeroko.

- Chciałem ją uściskać, ale jeśli też o tym ma-
rzysz...

- Wystarczy mi męski uścisk dłoni.

Ta wymiana zdań rozbawiła całą trójkę.

- Masz o nią dbać. Nasza Katherine to wyjątkowy
skarb.

- O to się nie martw, stary. Wiem o tym nie od
dzisiaj.

Wpatrywał się w nią, jakby Lenny w ogóle nie ist-
niał.

- Wszystko gotowe na dzisiejszy wieczór? - zapy-
tał. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu,
że je do siebie zaprosiłem.

- Nie, ale... - Nagle poczuła się zakłopotana.

- O co chodzi? - Ściągnął brwi. - Uznałem, że to
lepsze niż szukanie tutaj jakiegoś wolnego pomieszcze-
nia.

- To nie to... Ja... Kurczę blade, ja nie wiem, gdzie ty mieszkasz!

Damon najpierw osłupiał, po czym wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Dobrze sobie! To dopiero byłaby wpadka! Jesteśmy sobie tak bliscy, że zamierzamy się pobrać, a ty nawet nie wiesz, gdzie mieszkam. Niesłychane!

- To wcale nie jest śmieszne. A poza tym to trochę inna bliskość.

- Nie denerwuj się. - Ujął jej dłonie. - O której kończysz? Pojedziemy do mnie, zanim one przyjadą, dobrze? Oprowadzę cię po moim królestwie, żebyś mogła im pokazać, gdzie jest toaleta.

Rozwiązanie to załatwiało tylko część ich problemów. Zanim ta intryga dobiegnie końca, będą musieli pokonać jeszcze wiele innych przeszkód.

O dziwo, reszta dyżuru upłynęła jej spokojnie, mimo że od czasu do czasu porażała ją myśl o nie znanych jeszcze kłopotach.

Tego dnia przyjęto kilku przewlekłe chorych pacjentów z nawrotami.

Jako pierwszą przywieziono dwunastoletnią dziewczynkę w stanie śpiączki cukrzycowej, potem piętnastoletniego astmatyka i trzynastoletniego chłopca cierpiącego na talasemię, szczególny typ dziedzicznej anemii, występujący tylko wśród mieszkańców basenu Morza Śródziemnego.

- Proszę mi opowiedzieć, co się stało - poprosiła

matkę Tani. - Czy jest coś, czemu można by przypisać tak częste nawroty śpiączki? Odkąd pięć lat temu wykryto u Tani cukrzycę, świetnie dawała sobie radę. Przestała przestrzegać diety? Odchudza się?

- Na pewno nie to. Fantastycznie wygląda bez odchudzania. Wszystko było w porządku, dopóki nie przeszła na hemulinę. Ten lek za późno ją ostrzega o nadchodzącym kryzysie.

Katherine spojrzała na wykres, który zaczynał się od chwili, gdy Tanie przyjęto do szpitala, gdzie przywiózł ją ktoś ze szkoły. Dziewczynka miała wyjątkowo niską ciepłotę ciała, niskie ciśnienie krwi oraz słabe tętno, co wskazywało na zdecydowanie za niski poziom insuliny.

Mimo że pacjentka była nadal senna i miała suchą skórę, dzięki sporej dawce szybko działającej insuliny podanej w izbie przyjęć powoli wracała do siebie.

- Sądzę, że endokrynolog zechce ją zatrzymać, aż jej stan się unormuje. To bardzo niebezpieczne. Częste nawroty śpiączki mogą doprowadzić do uszkodzenia wzroku, nerek, do zgorzeli lub nawet udaru.

- W tym wieku? Myślałam, że to się przytrafia starszym cukrzykom. - Matka Tani nie kryła przerażenia.

- Niestety, zależy to przede wszystkim od rozmiarów uszkodzeń, a nie od wieku chorego.

Gdy przyszedł endokrynolog, Katherine wyszła z sali, aby matka Tani mogła swobodnie porozmawiać z lekarzem, czekając, aż córka będzie w stanie włączyć się do rozmowy.

Ian Longrigg miał, jak na swój wiek, bardzo długą historię poważnych ataków astmy.

Katherine poznała tego spokojnego i inteligentnego chłopca podczas jego poprzedniego pobytu na oddziale. Jego świszczący oddech słychać było w drugim końcu sali pomimo maski tlenowej i podawanych leków rozkurczowych.

- Cześć. Widzę, że stęskniłeś się za nami... - Odpowiedział jej słabym uśmiechem. - Czy wiesz, co było przyczyną tego ataku?

Do tej pory nie było wiadomo, co wywołuje te nawroty.

To samo pytanie na pewno zadano mu już w izbie przyjęć, więc Katherine bardzo się zdziwiła, gdy gestem przywołał ją do siebie.

- Sekcja - zarzęził i zaniósł się kaszlem. - Na biologii - wyjaśnił dopiero po chwili.

Katherine doskonale pamiętała te paskudne zajęcia w pracowni biologicznej ze swoich szkolnych czasów.

- Sierść i formalina... - mruknęła, krzywiąc się z obrzydzeniem.

W odpowiedzi Ian uniósł kciuk do góry.

Z jednej strony to dobrze, że nareszcie poznano przyczynę ataków, ponieważ pozwoli to wyeliminować ją z jego życia. Z drugiej, co stanie się z jego marzeniem o zawodzie lekarza?

Przechodząc do trzeciego, nowego pacjenta, pomyślała, że Damon mógłby się dowiedzieć, jakie propozy-

cje dla takich osób mają szkoły medyczne. Astma, na którą Ian cierpi od dziecka, pozwoliłaby mu lepiej rozumieć pacjentów i zdecydowanie nie powinna zamykać przed nim drogi do tego zawodu.

Paolo Serapiglia wyglądał na dziesięć lat, a nie na trzynaście, jak wpisano do karty.

Talasemię wykryto u niego zaraz po narodzeniu i od tej pory chłopak poddawany był kuracji mającej przeciwdziałać tej wyniszczającej chorobie.

Stale otrzymywał penicylinę, żeby zmniejszyć ryzyko infekcji. Dzisiaj prawdopodobnie dostanie dodatkowo pięćset mililitrów preparatu czerwonokrwinkowego oraz będzie poddany kuracji chelatonowej w celu zmniejszenia skutków ubocznych nadmiaru żelaza.

- Jak stawy? Ciągłe bóle? - Z ulgą zauważyła wesejsze iskierki w jego oczach.

- Nie tak bardzo - odparł ze stoickim spokojem, po czym uśmiechnął się uwodzicielsko. - To moja wina, bo uganiałem się za dziewczynami. Ale myślałem, że od tego boli co innego niż kolana, plecy i kostki. Siostra to by tak szybko przede mną nie uciekała, prawda?

- Ej, podrywaczu, to moja dziewczyna - odezwał się znajomy głos.

Katherine odwróciła głowę. Na twarzy Damona ujrziała taki sam rozanielony uśmiech jak na obliczu Paola.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- To straszne... - szepnęła, przerywając nieprzyjemną ciszę, jaka zapanowała w samochodzie.

- Co?

- Talasemia. Taki chłopak jak żywe srebro nie powinien spędzać życia w szpitalu.

- Lepsze to, niż gdyby miał umrzeć. Jeszcze niedawno chorzy na talasemię rzadko dożywali wieku szkolnego. Paolo ma już kilkanaście lat i jeżeli nie wdadzą się jakieś paskudne komplikacje lub infekcje, dożyje lat dwudziestu albo nawet trzydziestu.

- Można i tak to ująć...

Nie mogła temu zaprzeczyć. Z trzech braci Serapi-glia, obarczonych chorobą przekazaną im przez zdrowych rodziców nosicieli, Paolo był w najlepszej formie. Przez większą część roku udawało mu się na nic nie chorować... pod warunkiem, że nie uganiał się za dziewczczynami.

- Czy mama dzwoniła jeszcze raz? - odezwał się Damon, zaskakując ją tym pytaniem.

- Nie. Ale nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

- Nie przejmuj się. Wszystko się uda. Już od drzwi

powitam je czymś mocniejszym, tak że chwilę później będą takie wstawione, że przejdzie im ochota na zadawanie podchwytliwych pytań.

Nie mogła nie roześmiać się, wyobrażając sobie scenkę, w której dwie starsze, podchmielone panie podtrzymują się nawzajem, podczas gdy Damon po raz kolejny napełnia im kieliszki.

- Liczę, że masz też coś dla mnie. Dla kurażu. Jeśli dzisiaj coś się nie uda, będzie za mało czasu, żeby to naprawić. Mamy mniej niż dziesięć dni.

Gdy na pół godziny przed wizytą matki i babci dotarli do jego eleganckiego bloku z podziemnym garażem, Katherine nie potrafiła ukryć zdenerwowania. Damon chciał wręczyć jej torbę, w której rano przyniosła ubrania na zmianę, ale wypuściła ją z rozdygotanych rąk.

- Spokojnie... - Objął ją mocno. - Będzie dobrze - szepnął, delikatnie gładząc ją po plecach. - Uwierz mi.

- Dlatego że jesteś lekarzem, czy dlatego że jesteś mężczyzną? - zapytała, szcękając zębami.

- Ponieważ jestem twoim przyjacielem. - Przytulił ją jeszcze mocniej. - Czy już mogę oprowadzić cię po moich komnatach? Możesz się przebrać.

- Słucham? - Zaszumiało jej w głowie na myśl o rozbieraniu się w jego domu. - Po co?

- Jest kilka powodów. - Prowadził ją korytarzem. - Tutaj jest łazienka. Wanna. Prysznic. Zasłonkę w rekiny zostawił mi w spadku mój poprzednik.

Roześmiała się, wyobrażając sobie, jak doktor Cade bierze tusz za zasłonką w komiksowe rekiny ludojady.

- Nie wymieniam jej, bo doskonale spełnia swoją funkcję - usprawiedliwił się. - Już się bałem, że jesteś taka spięta, że mnie zamordujesz, ale skoro się śmiejesz, to nic mi nie grozi. Tutaj jest moje biuro. W stanie totalnego chaosu... - Otworzył drzwi.

- Nic dodać, nic ująć - skomentowała, widząc sterty kartonów pod ścianami i na podłodze. - Nawet nie można wysunąć krzesła spod biurka. Jak ty tam się mieścisz? Co jest w tych kartonach? Jeśli ich zawartość nie jest ci potrzebna, mógłbyś się z nimi rozstać.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, co w nich jest - rzekł półgłosem. - To są rzeczy brata. Nie mogę się zebrać, żeby je przejrzeć.

- Och, przepraszam. Zachowałam się jak...

- Nie tłumacz się. Nie trzeba. Skąd mogłaś wiedzieć? - Zgasił światło i zamknął drzwi. - Poza tym masz rację. Pora, żebym się tym zajął i część z tego wyrzucił. Wiem, na przykład, że w kilku pudłach jest cała zawartość spiżarni Damiana, która z każdym dniem mutuje jak opętana.

Mimo że Damon po raz kolejny po mistrzowsku rozładował atmosferę, Katherine gorzko żałowała swoich słów.

- Oto moja sypialnia. Po raz drugi proponuję, żebyś się przebrała. Szpitalne szmatki możesz zostawić na łóżku. A tam wisi mój płaszcz kąpielowy.

- Dlaczego nie mogę się przebrać dopiero, gdy przyjdą? Nie będzie mi wtedy potrzebny szlafrok. Z sukni ślubnej przebiorę się w to, w czym pójdę na kolację.

- Musimy zachować pozory. Widząc cię w moim płaszczu kąpielowym, nie zdziwią się, że wiesz, gdzie co trzymam, a twój strój pielęgniariski na moim łóżku potwierdzi ich domysły na temat naszej zażyłości. Z kolei zagracony pokój gościnny każe im myśleć, że śpimy razem, w mojej sypialni. Przecież o to nam chodzi. Mając tyle naocznych dowodów, nie powinny zadawać głupich pytań.

Wydało się jej to całkiem rozsądnym wyjaśnieniem. Nie była jednak pewna, czy babcia będzie równie usatysfakcjonowana.

- Został nam jeszcze salon.

- Co widać z tego okna? - zapytała, gdy znaleźli się w przestronnym pokoju.

Stanął tuż za nią, a ona aż wstrzymała oddech.

- Z tej strony mam widok na niewielki skwerek, a z tej na szpitalny park. To tak, jakbym miał oko na swoją własną posiadłość, która nie wymaga z mojej strony żadnych nakładów.

Myślała tylko o tym, że Damon stoi tak blisko, że czuje jego ciepło, i o tym, że przez dwa lata tłumiała swoje pragnienia, a teraz, po tych szalonych oświadczeniach, straciła nad nimi kontrolę.

Z trudem zawróciła rozbiegane myśli na właściwą ścieżkę.

- Babcia będzie ci tego zazdrościła. Ciągłe wojuje ze swoim ogrodnikiem. Tom pracuje u niej od dwudziestu lat, więc myślę, że chyba oboje lubią te potyczki.

- Widząc, że Damon spogląda na zegarek, zawołała: - O Boże! Za ile minut tu będą?

- Zdażymy jeszcze zajrzeć do kuchni - odparł. - Jest mikroskopijna, ale dla kawalera w sam raz.

- Zwłaszcza dla takiego, który żywi się w stołówce. Wcale nie jest taka mała. Widzę, że wszystko tu jest. Nawet kuchenka mikrofalowa i druga, z prawdziwym piekarnikiem.

- Twoja opinia mi pochlebia. Włączę czajnik, a ty biegnij się przebrać.

Nie powinien tego mówić. Te słowa wywołały w jej wyobraźni zdecydowanie za dużo ryzykownych obrazów. Zdjęła tunikę i spodnie i już miała porządnie je złożyć, gdy nagle coś ją tknęło.

- Dla mamy byłoby to bardzo podejrzane - mruknięła pod nosem i niedbale rzuciła je na łóżko. - To bardziej do mnie podobne.

Włożyła płaszcz kąpielowy Damona. Pachniał tak samo jak on. Poczowała się niczym w jego objęciach, ale on już pukał do drzwi. Pospiesznie zawiązała pasek.

- Czekam z herbatą...

- Możesz wejść. Będziesz się przebierał przed wyjściem? Bo za chwilę będą się tu kręciły trzy kobiety ze szpilekami, falbankami i nie wiadomo czym jeszcze.

- Słuszna uwaga - powiedział i przekroczył próg.

Podał jej filiżankę, przeszedł przez pokój, postawił swoją herbatę na komódce, wprawnym gestem ściągnął krawat i zaczął rozpinąć koszulę. Katherine znieruchomiała z filiżanką zawieszoną w pół drogi między spo-
deczkiem a wargami. Damon zamierza rozebrać się na jej oczach! Nie spuszczała z niego wzroku. Zaczerwieniła się, gdy zorientowała się, że na nią spojrzął.

- Zaczekam w salonie - wyjąkała.

Jak stąd wyjść, nie tracąc twarzy?

- Nie przeszkadzasz mi - rzucił beztrząsowo. - Zastanawiałem się, dlaczego faceci chodzą na kursy striptizu, ale chyba nareszcie wiem.

- Dlaczego?

- Ponieważ aprobata, jaką znajdują w oczach kobiet, fantastycznie wzmacnia ich ego.

Zrzucił koszulę. Miał klatkę piersiową znacznie mocniej zbudowaną, niż Katherine sobie wyobrażała. Mogła teraz bez przeszkód podziwiać jego muskulaturę i ciemny zarost, dodatkowo podkreślający szerokość torsu.

- Kate...

- Słucham?

Dlaczego się zatrzymał? Chciała się upewnić, że jego ciało jest w całości tak doskonałe jak to, co już zobaczyła.

- Kate!

- Och, przepraszam - mruknęła i jak szalona wypadła z sypialni.

- Stój! Obudź się! - Wołał za nią. - Dzwonek! -

Gdy usłyszała, że za nią biegnie, zatrzymała się gwałtownie, jak osaczone zwierzę. - Przyjechały!

Wypadł z sypialni i, widząc ją skuloną pod ścianą, stanął jak wryty.

- Kate... - zaczął ostrożnie. - Muszę ci coś wyznać. Gdyby nie to, że dwie starsze panie stoją pod moimi drzwiami, rozebrałbym się do końca... na twoich oczach. Chociaż... jeszcze tego nie robiłem, więc nie wiem, które z nas byłoby bardziej skrupowane...

Rozległ się znowu dzwonek.

- Wpuść je, proszę - rzekł półgłosem. - Jesteś ubrana, a mnie przyda się zimny prysznic. Muszę ochłonać, zanim się z nimi przywitam.

Nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi, dopóki nie stanął bokiem, pod światło.

Z płonącymi policzkami zbiegła na dół, by wpuścić zniecierpliwionych gości.

- Jesteś! Już myślałyśmy, że przyjechałyśmy za wcześnie - rzuciła matka, wchodząc do holu i rozglądając się wokół. - Nie mam rąk, żeby cię uściskać.

- Daj mi ten bagaż...

Jeszcze kilka chwil, a odzyska jasność myślenia. Sięgnęła po swoją ślubną suknię w plastikowym pokrowcu.

- Sama zaniosę, gdzie trzeba - zaproponowała uprzejmie matka.

- Nie wiem... Damon się ubiera... przebiera. Bo potem zajmujemy mu sypialnię.

Miała wrażenie, że zaczerwieniła się jak burak, gdy zdała sobie sprawę, jak scena w sypialni podnieciła Damona, ale okazało się to niczym w porównaniu z falą gorąca, jaka ją zalała na myśl, co teraz wyobraziły sobie te dwie bardzo bliskie jej kobiety.

Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że udało im się zmylić ich czujność, czy żałować, że na szczęście do niczego nie doszło. .

- To ty ją; zanieś.

- Dobrze. Tymczasem zapraszam do salonu...

Dziękowała Bogu, że może zniknąć na chwilę z ich pola widzenia. Co się ze mną dzieje? Wpadła do sypialni

i starannie zamknęła drzwi. Jestem pielęgniarką, dorosłą, wykształconą kobietą, a nie głupiutką małolată!

- Co się stało? - zapytał Damon.

Znowu się w niego zapatrzyła. Tym razem, zamiast dobrze znanego klasycznego- garnituru z klasycznymi koszulami i klasycznymi krawatami, miał na sobie spodnie z zakładkami z przodu, białą koszulę ze stójką i marynarkę z miękkiej, czarnej skóry.

- Hej, Kate... - zagadnął ponownie.

Zauważyła, że na policzki wystąpiły mu delikatne rumieńce. Speszyło go jej spojrzenie? Przecież tym razem się nie rozbierał...

- Co się stało? - zapytał powtórnie.

- Miałaś rację. Otworzyłam im w tym stroju, po czym mama chciała od razu zanieść suknię do sypialni, więc powiedziałam, że jeszcze nie jesteś gotowy.

- Na pewno nie na tyle, żeby powitać przyszłą teściową - zauważył.

- Ale kiedy im to mówiłam, wiem, że pomyślały, że myśmy... - Gestem wskazała łóżko. - No, wiesz...

Wybuchnął śmiechem, a ona miała ochotę go zabić. Zacisnęła nawet pięści.

- Nie rób niczego, czego będziesz żałować do końca życia - zażartował.

- Ostatnio robię tylko to, czego będę żałować do końca życia - prychnęła i zamachnęła się, licząc, że Damon zrobi unik. On jednak spokojnie przyjął jej cios, chwycił ją w ramiona i wraz z nią miękko opadł na łóżko.

- Co mi teraz zrobisz?

Czując pod sobą jego silne, męskie ciało, miała tysiąc pomysłów, jak wykorzystać sytuację. Przede wszystkim zaczęłaby od...

- Katherine! Czy już możemy zacząć mierzyć? Och, przepraszam... - Matka pospiesznie zamknęła drzwi.

- O Boże! - jęknęła Katherine. - Puść mnie. To straszne. Co one sobie pomyślą?

- To, co chciałaś, żeby sobie pomyślały... czego oboje chcieliśmy. Wypadło lepiej, niż gdybyśmy mieli napisany scenariusz.

- O czym ty mówisz? - spytała i nareszcie pojęła.

Przecież czyny mówią więcej niż słowa! Westchnęła i opuściła głowę na jego pierś. Leżała tak dłuższą chwilę, wsłuchując się w kojący rytm jego serca.

- Możemy już do nich zejść?
- Wykluczone. Mam takie czerwone policzki, że można na nich piec grzanki.

Pomógł jej usiąść.

- Czy chcesz, żebym zajął się babcią, a ty zajmiesz się tylko mamą?

Wbrew jej obawom reszta wieczoru upłynęła spokojnie. Matka i babcia rzeczywiście powstrzymały się od aluzji i kłopotliwych pytań.

Suknia leżała bez zarzutu, co utwierdziło Katherine w przekonaniu, że przymiarka była zwyczajnym pretekstem.

- Pora wracać do domu - oznajmiła matka dwie godziny później, gdy po kolacji znaleźli się z powrotem w mieszkaniu Damona. - Przyjedziemy pomóc ci przygotować się do ślubu. A może wolisz, żeby zrobiła to któraś z twoich koleżanek? - W głosie matki zabrzmiała nuta nadziei.

Nie miała serca sprawić jej zawodu.

- Ubiorę się w szpitalu, bo przecież tam jest nasza kaplica. Potem Damon zawiezie nas na przyjęcie.

- A kiedy wszystko się skończy, my udamy się do hotelu, a wy pojedziecie do prawdziwego domu. Szkoda, że nie macie czasu na porządną, tradycyjną podróż poślubną.

- Odrobimy to później - obiecała, odwracając wzrok.

Miejmy nadzieję, że zanim ktoś ponownie poruszy

ten temat, testament dziadka zakończy wędrówkę po kancelariach prawnych i babcia zostanie właścicielką domu. Wtedy wymyślą z Damonem jakiś powód rozpadu małżeństwa.

- Pamiętaj, że możecie liczyć na naszą pomoc - przypomniała babcia, żegnając się z Katherine.

- Tyle ci zawdzięczam... - rzekła do babci z uśmiechem.

Pomimo różnych rodzinnych burz babcia zawsze była jej najserdeczniejszą powiernicą. Nie dość, że tak niedawno owdowiała, to jeszcze może stracić swój stary, ukochany dom. Katherine utwierdziła się w przekonaniu, że postępuje słusznie.

- Mam tylko jedną prośbę - dodała. - Błagam, postaraj się, żeby mama znowu nie kupiła sobie kapelusza z jakimś ogromnym rondem. Nie mogę jej przekonać, że wygląda wtedy jak chodzący grzyb.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rozejrzała się po kaplicy, jakby szukała drogi ucieczki. Zazwyczaj panowała tu atmosfera ciszy i spokoju. Czasami można było w tym miejscu spotkać jakiegoś udręczonego pacjenta lub członków rodzin pogrążonych w modlitwie o zdrowie bliskich.

Dzisiaj kaplica była pełna. Za plecami słyszała przytłumione głosy koleżanek i kolegów.

- Czy ty, Katherine Gillard, bierzesz sobie za męża Damona Cade'a?

Zacisnęła palce na pojedynczej czerwonej róży, którą Damon wręczył jej w ostatniej chwili, tuż przed wejściem do kaplicy.

Wcześniej nie przyglądała się swojemu oblubieńcowi, a teraz była nawet trochę rozczarowana, że ma na sobie ciemny garnitur zamiast tej pamiętnej koszuli ze stójką i skórzanej marynarki.

Gdy z kolei on podniósł na nią wzrok, doznała olśnienia. Kocha Damona. Kocha go od dwóch lat, więc składana dzisiaj przysięga nie jest żadnym oszustwem.

- Tak.

Odwróciła wzrok, żeby nie wyczytał z jej oczu pra-

wdy. Z czystym sumieniem i promiennym uśmiechem doczekała końca uroczystości.

- Pan młody może teraz pocałować pannę młodą
- oznajmił kapelan.

Przez chwilę współczuła temu człowiekowi, który w tym smutnym miejscu rzadko miał okazję poprowadzić tak radosny obrządek.

Gdy Damon wziął ją w ramiona, przestała myśleć o czymkolwiek. Czy to możliwe, że między nimi coś zaiskrzyło? Gdy dotknął jej warg, to nie była iskra, lecz wręcz eksplozja, fala uderzeniowa, która ogarnęła cały jej mózg. A może nawet podcięła kolana? W tej chwili wcale nie żałowała swojej szalonej, walentynkowej decyzji.

- Wystarczy... - usłyszała szept babci, któremu wtórowały tłumione śmiechy wśród zebranych. - Jesteście w Domu Bożym...

- Ciąg dalszy nastąpi? - szepnęła Katherine, gdy Damon uwolnił ją z objęć.

Powoli ruszyli do wyjścia. Weszli w tłum rozradowanych gości, który popchnął ich w przeciwnym kierunku niż wyjście na parking.

- Co wy knujecie, pajace? - zapytał Damon przez ramię.

- Żeby tylko nie stratowali babci! - zaniepokoiła się Katherine.

- Traktują je jak honorowych gości, tylko nami tak pomiatają.

Niespodziewanie znaleźli się w jednej z sal, gdzie powitały ich chóralne okrzyki.

- Czy jest ktoś na dyżurze w tym szpitalu? - zażartował Damon.

- My też chcieliśmy wziąć udział w tej uroczystości - wyjaśnił Lenny. - Zabrakło dla nas miejsca w kaplicy, więc postanowiliśmy tutaj uczcić wasze święto.

Katherine rozejrzała się po sali. Na ścianie wisiał transparent z ich imionami, a stoły ugięły się pod półmiskami z poczęstunkiem.

- Co za niespodzianka! - wykrzyknęła babcia.

Na czołowym miejscu pysznił się trzypiętrowy, śnieżnobiały tort weselny.

- Uważam, że spisaliśmy się na medal - oznajmiła Shari, dumnie wypinając pierś.

- Coś podobnego... - Katherine gestem ogarnęła salę, do której ciągle napływali nowi goście. - To miał być skromny ślub, a po nim kolacja w lokalu...

Damon zwrócił jej uwagę na Louise, Fran i Lenny'ego, którzy otoczyli wianuszkami mamę i babcię.

- Wyglądają, jakby znali się od wieków. To mi z daleka pachnie spiskiem.

- Masz jakieś zastrzeżenia? - spytała Katherine, patrząc, jak babcia z wdziękiem hollywoodzkiej gwiazdy z lat dwudziestych przekomarza się z Lennym.

- To właściwie bardzo ładnie z ich strony — stwierdził Damon.

- Dostaliśmy nauczkę - rzekła z namysłem Kathe-

rine. - One za naszymi plecami zorganizowały nam weselne przyjęcie, a my ukrywamy przed nimi powód, dla którego się pobraliśmy.

Mimo że oświadczyła mu się, aby uratować babciny dom, marzyła, by to małżeństwo z rozsądku przerodziło się w związek z miłości. Wiedziała już, że Damon nie jest obojętny na jej wdzięki. Czy potrafi to wykorzystać w taki sposób, by pewnego dnia on także odkrył, że ją kocha?

- Wznoszę toast za szczęście młodej pary! - krzyknął Lenny godzinę później.

Do tej pory podawano napoje bezalkoholowe, ponieważ większość gości była na dyżurze. Teraz jednak Katherine zauważyła, że Lenny wymachuje butelką najprawdziwszego francuskiego szampana.

- Niech żyje młoda para! - zawołał Lenny i wykonał gest rodem z kabaretu.

Zebrani zawtórowali mu zgodnym chórem.

- Pora na tort. Czy jest wśród nas chirurg? Czy możemy zaufać Damonowi? - Lenny podprowadził ich bliżej, do zastawionego stołu.

Razem ukroili pierwszy kawałek przy akompaniamencie trzasku fleszy.

- Trzy piętra! Kto miał czas zrobić taki wytworny i pracochłonny tort?

- Z tego, co podsłuchałam, niektórzy z naszych kolegów mają najprzeróżniejsze znajomości poza szpita-

lem - rzekła Katherine, której przypomniały się urywki rozmów zasłyszane w minionym tygodniu. - Czy myślicie, że można by kilka kawałków tortu posłać naszym małym potworom?

- Frank miał dzisiaj bardzo podejrzaną minę... Na pewno już załatwił z Lennym dostawę smakołyków z pańskiego stołu.

- O której chcecie wyjść? - przerwała im matka.

Miała policzki zaróżowione z emocji. Babcia również bardzo się ożywiła, bawiąc swymi opowieściami całą gromadkę młodych mężczyzn.

- To już tak późno? - Damon uniósł brwi. - Zdaje się, że podejmujemy dwie zmiany: tych, co skończyli dyżur, i tych, co dopiero zaczynają. Nic dziwnego, że czas tak szybko zleciał.

- Pora, żebyście zameldowały się w swoim hotelu. Jeśli my wyjdziemy, towarzystwo też zacznie się rozchodzić.

- Niektórzy na pewno zostaną, żeby zmieścić wszystko ze stołu, ale to wcale nie znaczy, że my nie możemy wyjść - poparł ją Damon. - Dobrze by było uniknąć pozostałych elementów tradycji, na przykład rzucania wiązanką...

Katherine mocniej zacisnęła palce na łodydze róży. Nie rozstanie się z nią za nic w świecie. W razie niepomyślnego zakończenia ta róża będzie jej najśladszą pamiątką.

Nie udało im się jednak wymknąć niepostrzeżenie.

Pożegnanie przerodziło się w hałaśliwą procesję aż na parking.

- A to co?! - Damon oniemiał na widok swojego auta, oklejonego sercami przebitymi strzałą i obwieszonego balonikami.

- Nie waż się dotknąć! - ostrzegł go Lenny. - Będziemy za wami jechać i pilnować, żebyście niczego nie odczepili!

- Im prędzej, tym lepiej - orzekł Damon. - Dobrze, że nasze bagaże były w samochodzie, bo i do nich moglibyście wrzucić jakąś niespodziankę.

Czekając, aż Damon wsiądzie, Katherine przypomniała sobie, jak bardzo babcia marzyła o tym, żeby obok swojej ślubnej fotografii postawić zdjęcie wnuczki. W tej samej sukni...

- Życzę ci, żeby twoje małżeństwo było tak szczęśliwe jak moje - nieco wcześniej szepnęła jej babcia na pożegnanie. - Pamiętaj, że mężczyźni nie wiedzą, czego chcą, dopóki im się tego nie powie.

Dobra rada. Jeśli wykaże odrobinę dyplomacji, ich związek może okazać się równie udany.

- Nareszcie koniec tej podróży! Bałem się, że będą jechali za nami do samego końca.

Po drodze, w obawie, że policja może ich zatrzymać za zakłócanie ruchu, zjechali na parking jakiegoś hotelu. Eskorta zatrzymała się, by ich obserwować. Katherine czuła się bardzo nieswojo w hotelowym holu, ponieważ

natychmiast stali się jedynym tematem wszystkich rozmów.

W końcu Lenny i jego drużyna dali za wygraną, a oni ruszyli w dalszą drogę, wrzuciwszy wszystkie ozdoby na tylne siedzenie.

- Tutaj jesteśmy bezpieczni - westchnęła, gdy dotarli wreszcie do domu. - Gdybyśmy nocowali w hotelu, Lenny na pewno by coś wymyślił.

Na progu Damon chwycił ją za łokieć.

- Ten jeden zwyczaj możemy uznać - oznajmił, nieoczekiwanie biorąc ją na rękę.

Wszedł do środka. Pomyślała, że teraz postawi ją na ziemi, ale on znieruchomiał.

- Coś się stało?

- Nic, nic. - Dopiero po chwili pozwolił jej stanąć o własnych siłach. - Gdzie tu jest włącznik?

Czuła, że Damon coś przed nią ukrywa. Zapaliła światło. Chciała poprowadzić go do kuchni, gdzie postanowiła przygotować ich pierwszą wspólną kolację, ale on nie wiadomo dlaczego się cofnął.

- Poczekaj chwilę. Przyniosę nasze rzeczy z samochodu - oznajmił i zniknął w mroku.

- Zrobię coś do jedzenia... - mruknęła, nie będąc w stanie ukryć rozczarowania.

Wyszedł poza płamę światła na podjeździe i oparł się o samochód. Jak tu cicho... Trzeba pozbierać myśli...

Gdy prznosił ją przez próg, myślał tylko o jednym: żeby dotrzeć do najbliższej sypialni, żeby jak najszyb-

ciej rozebrać ją z tej ślubnej sukni... Ale wtedy o coś zapytała, ściągając go na ziemię.

To nie tylko bardzo szczególna atmosfera nocy poślubnej. Przemówiło również jego własne ciało. Dopiero gdy usłyszał pytanie Katherine, uprzytomnił sobie, że to wszystko jest tylko grą, mającą na celu odzyskanie domu.

Poprosiła go o przyjacielską przysługę, więc nie ma mowy, by dla własnej przyjemności mógł nadużyć jej zaufania.

Owszem, dwa lata temu zwierzył się jej, że nie zamierza zakładać rodziny. Ona także nie miała takich planów. Do oświadczyn pchnęły ją wyłącznie kłopoty rodzinne, a nie zmiana nastawienia. Ona nie może się dowiedzieć, że on żałuje tego wyznania.

Teraz najchętniej zaniósłby ją na najbliższą kanapę, a jedynym powodem, dla którego musiałby przerwać kochanie się z nią, byłby powrót jej rodziny za dwa dni. Ale i tak natychmiast przenieśliby się do jego mieszkania.

Pożądanie narastało w nim powoli, i to od tak dawna, że czasami wydawało mu się, że pragnął jej od samego początku.

Dzięki Bogu, pod nieobecność mamy i babci nie będą musieli udawać zakochanych nowożeńców, bo gdyby przez dwie noce miał spać obok niej, w jednym łóżku, to chyba nie potrafiliby nad sobą zapanować.

- Zanieśmy rzeczy na górę - zaproponowała, skończywszy zmywanie i sprzątanie.

Jakie to szczęście, że zjedli coś podczas przyjęcia w szpitalu, ponieważ teraz nie była w stanie nic przełknąć. Czy Damon jest taki przygaszony z tego samego powodu?

Podniosła swoją niewielką walizeczkę.

Gdyby mogła przewidzieć, że zmieni pogląd na związek z Damonem, na pewno nie zapakowałyby takiej zwyczajnej bielizny nocnej...

Szła za nim po schodach, gdy ponad jego ramieniem ujrzała bukiet kwiatków z jedwabiu zawieszony na klamce do sypialni.

- Co to znaczy? - mruknęła, otwierając drzwi.

Ich oczom ukazała się sypialnia marzeń wszystkich nowożeńców.

- Twoja mama obiecała wprowadzić wszystko przygotować, ale nie mogła wiedzieć, że to nie jest prawdziwa noc poślubna. Chyba znajdzie się dla mnie jakiś pokój?

To pytanie sprawiło, że poczuła się odtrącona. Nawet nie wspomniał o ogromnym bukietie ciętych kwiatów, ani o łóżu przygotowanym na ich przyjęcie.

- Chodźmy do mojego panińskiego pokoju - powiedziała, ruszając dalej korytarzem. - To jest pokój babci, a tutaj mamy, tutaj gościnnie, a tu mój...

Otworzyła drzwi i zapaliła światło.

- O Boże! Co one zrobiły?

To już nie był jej pokój! Wszędzie stały drabiny, kubły z klejem, rolki tapet, a w rogu pudła z dziecinnymi mebelkami.

- Pokój dziecinnie! Co je opętało? Dla naszego dziecka... - Przez łzy wzruszenia nie była w stanie dojrzeć wyrazu twarzy Damona.

- Zdaje się, że nam uwierzyły - rzekł Damon i oparł się o futrynę, jakby za nic w świecie nie chciał wejść do środka. - Chyba trochę za wcześnie. Pobraliśmy się dopiero osiem godzin temu. Może pokój gościnny jest wolny?

Była na niego wściekła. Czy on nie potrafi sobie wyobrazić tej kruszynki spoglądającej na tapetę w takie słodkie zwierzątka?! Ich dziecka?! Nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia!

Z impetem ruszyła do pokoju gościnnego.

- Ten pokój zawsze był gotowy na przyjęcie gości - zauważyła, otwierając drzwi.

Kolejna niespodzianka. Cały pokój był zastawiony jej meblami. Sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemna.

- Daj mi pościel, a ja już sobie znajdę jakąś kanapę - powiedział Damon i poszedł po walizkę, którą wcześniej postawił pod drzwiami sypialni specjalnie przygotowanej dla nowożeńców.

Patrzyła na niego zrozpaczona., Rozchmurzyła się nieco na myśl o tym, że po powrocie do miasta Damon będzie zmuszony dzielić z nią swoją sypialnię.

Na razie udało mu się trochę pokrzyżować jej misterny plan, ale ona za dwa dni na nowo podejmie swą kampanię.

Wiedziała już, że mu się podoba. Teraz należy tylko rozbudzić jego uczucia. Teraz należy zdobyć doktora Cade'a. Pod tym hasłem ruszy do akcji, a on nie będzie w stanie jej się oprzeć, ponieważ ona zastosuje wszystkie możliwe chwytły.

Leżała na dużym łóżku, przypatrując się cieniom rzuconym na sufit przez nocne lampki. To na pewno babcia wpadła na pomysł nowego wystroju sypialni, chociaż widać tu także rączkę mamy...

Szkoda, że ich wysiłki pójdą na marne. Nie czas jednak na takie rozważania, teraz trzeba opracować strategię.

Żeby mieć czas do namysłu, wysłała go do łazienki. Usłyszała zgrzyt zamka.

- Akt pierwszy, odsłona pierwsza - szepnęła, wstając z łóżka i otwierając drzwi.

Damon był w spodniach, bez koszuli. Miał zamiar zejść do salonu, gdy go zatrzymała.

- Nie mogę poradzić sobie z tym zapięciem..., - Odwróciła się plecami, by pokazać, o co jej chodzi.

Westchnął głęboko, odstawił neseser i ruszył w jej stronę. Potem w milczeniu rozpiął miniaturowe guziczki. Przestraszyła się, że ta operacja nie robi na nim żadnego wrażenia, mimo że nie mógł nie zauważyć jej wytwornej bielizny.

- Pamiętaj - zaczęła, gdy zbliżał się do końca - jak cieszyłeś się, że nasze bagaże są zamknięte w aucie? Że nikt nam niczego nie podrzuci? Masz piętą kolumnę wśród kolegów. - Dalej pracowicie rozpinął guziczki.

- W mojej walizce nie ma nic, co sama spakowałam! Patrz, co mama mi podłożyła. - Sięgnęła po jedwabny, koronkowy ciuszek, który zawczasu położyła pod ręką.

- Romantyczny, prawda? Sama nie kupiłabym sobie czegoś takiego, ale z przyjemnością to włożę. Jedwab jest taki... zmysłowy.

Rzuciła koszulkę na łóżko. W tej samej chwili pozwoliła sukni zsunąć się z ramion. Z satysfakcją odnotowała przejawy zainteresowania z jego strony. Podniecało go nie tylko jej spojrzenie, gdy sam się rozbierał, ale i striptiz w jej wykonaniu.

- Rozumiem, że już nie będę ci potrzebny - powiedział dziwnie zduszonym głosem, po czym wycofał się z sypialni.

- Owszem, będziesz - mruknęła pod nosem - ale na razie wystarczy. Jeden punkt dla mnie.

To jeszcze nie to samo co noc w jednym łóżku, ale wszystko dobrze się zapowiada.

Miała wrażenie, że dopiero co zasnęła, gdy usłyszała dzwonek na dole.

- Kto to jest?

Zaspana podeszła do okna i osłupiała. Na dole stał samochód matki. Jak burza zbiegła po schodach.

- Damon, obudź się!

- Co się stało? Co ty tu robisz?
- Są tutaj!
- Kto?!
- Mama! - Teraz już oboje usłyszeli dzwonek. -

Stoją pod drzwiami!

Nikt nie uwierzy, że pobrali się z miłości, jeśli on spędza noc poślubną na kanapie w salonie!

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cholera! - mruknął Damon i sięgnął po spodnie.
- Łap pościel i moje rzeczy... i na górę!

Po ciemku nie wiedziała, co zgarnia, ale nie miała czasu do stracenia. Gdy zamykała się w sypialni, usłyszała, jak Damon otwiera frontowe drzwi. Szybko wrzuciła jego pościel do szafy. Miotając się po pokoju, zauważyła swoje odbicie w lustrze i dopiero wtedy zorientowała się, jak ponętny jest jej nocny strój.

Co innego jednak kusić w nim mężczyznę, a co innego paradować przed rodziną.

- No tak, zabrały mój ukochany szlafrok. W czym zejść na dół? Muszę się dowiedzieć, o czym rozmawiają!

Narzuciła na siebie koszulę Damona.

- Co się stało? - spytała już na dole. Czuła się nie-
zbyt pewnie w tak skąpym stroju.

- Strasznie przepraszamy - tłumaczyła się matka -
ale kiedy dotarliśmy do hotelu, okazało się, że zaszło
jakiś nieporozumienie i nie ma dla nas pokoju.

Katherine popatrzyła na Damona. Podejrzana sprawa. Damon też nie wiedział, co ma o tym myśleć.

- Przepraszam, że tak długo nie otwieraliśmy. Pewno niepokoiłyście się, że nas nie obudzicie. Perspektywa spędzenia nocy w aucie nie należy do przyjemnych - rzekł Damon, zachowując kamienną minę.

Czy ten powrót zniecka to kolejny pretekst?

- To nie ma sensu - stwierdziła Katherine, gdy znaleźli się w sypialni. - Gdyby nas o coś podejrzewały, powiedziałyby to przed ślubem.

- Wydawało mi się, że nas nawet do niego zachęcają. Ponieważ cieszą się, że nareszcie założyłaś rodzinę, a przy okazji za jednym zamachem ratujesz wasz dom.

- Właśnie dlatego nic nie rozumiem. Wcale nas nie zdemaskowały. Nie zapominajmy, że one nie mają pojęcia o tym, że podsłuchałam ich rozmowę o testamentach.

- Nie możemy żądać od nich wyjaśnień, dopóki nie zostanie stwierdzone oficjalnie, że spełniono warunki jego ostatniej woli.

- Tak czy owak, jesteśmy uziemieni - stwierdziła z przekąsem.

Sekundę później zdała sobie sprawę ze znaczenia tych słów. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziała, co sama myśli o tej sytuacji. Przed chwilą tak bardzo chciała wypróbować swoje uwodzicielskie talenty, a teraz marzy tylko o tym, żeby jak najprędzej naciągnąć kołdrę na głowę.

- Dajmy temu spokój - odezwał się Damon. - To

były dla ciebie bardzo męczące dwa tygodnie. Przestań myśleć i połóż się spać. Jutro powinno być lepiej.

- Bardzo bym tego chciała... - Poczula, że po raz pierwszy ma ochotę się rozplakać. - Każdego dnia jest coraz gorzej. Ostatnio doszło do tego, że boję się zamknąć oczy...

- Kate, czy pomoże ci przyjacielskie ramię?

Nie wierzyła własnym uszom, lecz natychmiast skoczyła z okazji i rzuciła się w jego otwarte ramiona.

- Tak żałuję, że cię w to wciągnęłam - szlochała.
- Aż się dziwię, że jeszcze chcesz być moim przyjacielem.

- Nie płacz, Kate, bo zbiegnie się tu twoja rodzina, żeby cię przede mną obronić, a ja niczego nie będę robić przy świadkach.

Roześmiała się przez łzy.

- Żebyś wiedział, jaka jestem zmęczona tym udawaniem, tymi tajemnicami... Jestem po prostu wykończona.

- Chodź, ułożymy cię spać. Zdejmiesz moją koszulę?

- Jak zgasisz światło. Te jedwabniki, które robiły przedzę na moją koszulę, chyba przymierały głodem. Jej prawie nie ma.

- I dlatego tak mi się podoba...

Czy rzeczywiście tak powiedział, czy tylko jej się wydawało?

- Dobrej nocy - szepnął i odczekał, aż się ułożyła, podciągając kołdrę pod samą brodę.

- Idziesz? - Chwyciła jego dłoń. - Nie zostawiaj mnie. Poza tym nie masz dokąd pójść.

- Chciałem posłać sobie na podłozie. Przecież gdzieś tu jest moja pościel.

- W szafie. Ale nic z tego. Jeśli uparły się dotrzymać nam towarzystwa w noc poślubną, to babcia wystąpi jutro ze śniadaniem, które poda nam do łóżka. Jak amen w pacierzu.

- Skoro tak, to musi się liczyć z wszystkimi konsekwencjami - mruknął, przechodząc na drugą stronę łóża.

- Jakimi konsekwencjami? - zapytała lekko zmieszana, widząc, jak Damon rozpina pasek od spodni.

Naciągnęła kołdrę na głowę, ale mimo to usłyszała jego tłumiony śmiech.

- Tchórz - szepnął.

W tej samej chwili poczuła, że materac po jego stronie się ugiął.

- Oddział młodzieżowy, siostra Gillard... przepraszam, Cade...

Jeszcze nie przyzwyczała się do swojego nowego nazwiska.

- Witam, siostrzo Cade, tu doktor Cade. - Damon był w świetnym nastroju. - Zaraz przywiozę do was młodą damę, Sally Cronin. Ma czternaście lat, jest niedożywiona, poparzona i zaczadzona.

- Oparzenia którego stopnia?

- Głównie powierzchowne, ale należy się nimi zająć. Daliśmy jej tlen. Zaraz u was będziemy.

Wbrew jej woli serce biło jej jak młotem.

- Opanuj się - mruknęła pod nosem. - Mieszkasz pod jednym dachem z mężczyzną. Nawet śpisz z nim w jednym łóżku. To nic nadzwyczajnego, że zaraz go zobaczysz.

Mimo długiej znajomości i wbrew oczekiwaniom Katherine, jej fascynacja doktorem Cade'em rosła, zamiast maleć. Być może ta obsesja nieco by osłabła, gdyby ich małżeństwo przestało być związkiem platonicznym.

Skrzywiła się na wspomnienie nocy poślubnej. Ilu świeżo poślubionych mężów spędza tę noc na drugim brzegu małżeńskiego łóża?

- Jesteśmy na miejscu, dziecinko. - Salowy wtoczył na oddział łóżko z poparzoną dziewczynką. - Siostra Katherine zaraz tobą się zajmie. Wszystko będzie dobrze.

- Cześć, Sally. Nazywam się Katherine Cade.

- Robisz postępy - pochwalił ją Damon, którego w pierwszej chwili nie zauważyła.

Dziewczynka powiodła po nich wzrokiem, po czym obandażowaną ręką zsunęła maskę z twarzy.

- To samo nazwisko... - rzekła z wielkim trudem.

- Bo jesteśmy małżeństwem - pospieszył Damon z wyjaśnieniem. - Obiecay siostrze, że jej powiesz, kiedy środek przeciwbólowy przestanie działać.

- Mhm. - Sally odwróciła wzrok.
- Czy ktoś przyniesie twoje rzeczy? - zainteresowała się Katherine, zauważywszy brak pakunku, który za-
wyczaj towarzyszy każdemu hospitalizowanemu pa-
cjentowi.
- Nie.
- Może chcesz do kogoś zatelefonować? Dobrze jest
mieć coś swojego...
- Nie - przerwała jej Sally z gniewnym błyskiem
w oczach. - Nic nie chcę. Nikt mi niczego nie przynie-
sie, bo nic nie mam! Wszystko się spaliło.
- Wszystko?

Katherine była przerażona. Próbowwała wyobrazić so-
bie siebie w takiej sytuacji.

- Wszystko. Razem z babcią! - zakończyła Sally
i rozplakała się bezradnie.

Katherine patrzyła prosto w oczy Damona, pytając
go bez słów o faktyczną sytuację Sally. Skinął głową
i pospiesznie wyszedł. Wiedziała, że dowie się, jaki los
spotkał babcię małej pacjentki.

- Byłyście obydwie w domu, kiedy wybuchł pożar?
- To ona go spowodowała. Lubi sobie zapalić, a jak
jest zimno, pali papierosy w łóżku. Chyba zasnęła...

Dziewczynka nie dokończyła. Zaniósł ją kaszlem,
który najwyraźniej nie pozwalał jej wypłakać całej roz-
paczy. Katherine przysiadła na brzegu łóżka, by ją przy-
tulić.

- Bardzo ci współczuję, kotku. Opowiedz mi o bab-

ci - poprosiła, gdy Sally w końcu złapała oddech. - Od dawna z nią mieszkasz?

- Mama mnie zostawiła, jak zaczęłam chodzić - zaczęła bardzo dzielnie. - Babcia mi powiedziała, że przeszkadzało jej, jak wyłaziłam z łóżeczka, kiedy przyjmowała tych swoich kawalerów.

Mimo że na oddziale spotykała się z dziećmi z różnych warstw społecznych, wstrząsnął nią stoicki spokój, z jakim Sally mówiła o swoim tragicznym dzieciństwie.

- Babcia była w porządku... na ogół. Ale bardziej lubiła się napić niż coś zjeść, więc czasami nie było w domu nic do jedzenia. Dobrze, że pomoc społeczna płaciła za nią czynsz, więc miałyśmy gdzie mieszkać.

Nagle dziewczynka mocno zacisnęła wargi, co kazało Katherine domyślać się, że uprzytomniła sobie, iż teraz została bez dachu nad głową. Co teraz się z nią stanie?

- Będę miała blizny? - Sally zmieniła temat.

- Nie widziałam wszystkich twoich ran, ale doktor Cade powiedział, że większość jest powierzchowna i że powinny zagoić się w ciągu dziesięciu dni. - W przypadku dobrze odżywionego dziecka, dodała w duchu. - Niektóre blizny będą przez kilka tygodni albo nawet miesięcy mocno zaczerwienione, ale z czasem wszystkie znikną.

- A te inne? - Popatrzyła na swoje ręce.

- To zależy od różnych rzeczy, na przykład od diety...

- Nie chcę się odchudzać! Jestem trzy razy chudsza od najchudszej supermodelki!

- Nie miałam na myśli odchudzania. Potrzebujesz dużo białka, witamin i składników mineralnych, żeby twój organizm miał siłę naprawić wszystkie szkody i zwalczyć infekcje.

Sally kiwnęła głową ze zrozumieniem, a Katherine postanowiła być obecna przy zmianie jej opatrunków: być może nałożenie witaminy E na poważniejsze obrażenia zapobiegnie powstaniu brzydkich blizn. Porozmawia o tym z Damonem.

W tym samym momencie zobaczyła, że niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Damon wchodzi na oddział.

- Sally... - zwrócił się do dziewczynki, sadowiąc się w nogach łóżka. - Rozmawiałem z policją i lekarzami. Twoja babcia żyje. Wyciągnęłaś ją z pożaru, zanim mogłaby ulec zaccadzeniu.

- Jak to?! Żyje? Niemożliwe. Nie oddychała... była sina i... całkiem bezwładna.

- Przysięgam, że to prawda. Powiem ci jeszcze coś: będziesz mogła babcie odwiedzić, jak tylko jej lekarz uzna, że może przyjmować gości. - Dziewczynka rozpromieniła się. - A teraz druga wiadomość. Dowiedziałem się, że policja wystąpiła o przyznanie ci odznaki za odwagę za to, że nie straciłaś głowy i uratowałaś babci życie. Gdyby nie ty, zginęłybyście obydwie.

- Biedne dziecko - szepnęła Katherine, gdy jechali do domu.

- Które? Masz ich na oddziale pełno.

- Sally. Ciągłe się zastanawiam, jak bym się czuła, leżąc w szpitalu przekonana, że jedyna bliska mi osoba właśnie umarła.

- Ta jej babcia nie jest wzorem cnót opiekuńczych.

- Mimo to jest jej rodziną. To chyba bardzo ważne, wiedzieć, że ma się chociaż jedną osobę...

Damon patrzył prosto przed siebie. Dopiero teraz zorientowała się, jakie uczucia mogły wywołać w nim jej słowa.

- Przepraszam, zapomniałam...

- Nie szkodzi. Nie przejmuj się. To już przeszłość.

Nie mówił prawdy. Utraty jednego członka rodziny po drugim nigdy nie da się zepchnąć do rangi błażych wydarzeń z przeszłości. To przecież dlatego postanowił nie zakładać rodziny. W obawie, że i tych bliskich mógłby stracić.

- Czy nie powinniśmy zrobić jakichś zakupów? - Zmienił temat. - Zdaje się, że zjedliśmy już wszystkie owoce i całą zieleninę.

Nie pora drażnić ten smutny wątek.

- Przydałoby się - odrzekła cicho.

Przystąpiła na wizytę w supermarkecie, czując, że szansa na poważną rozmowę definitywnie przepadła. Wyobraziła sobie tę scenę: z siatką cebuli w ręce zagląda mu w oczy i pyta: Dlaczego ci się nie podobam?

W supermarkecie zrobiło się jej bardzo smutno, gdy jakiś starszy pan puścił do niej oko.

Trzeba odłożyć to na później, nawet do chwili, gdy znowu znajdą się w łóżku. Przecież i tak w nim nic nie robią. A tyle sobie obiecywała... Gdy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo go kocha, wydawało się jej, że dalej sprawy potoczą się naturalnym trybem. Małżeństwo podobno sprzyja łączeniu maksimum pokusy z maksimum okazji.

Na razie okazje były bardzo ograniczone. Najpierw dlatego, że Damon uparł się spać w salonie, potem z powodu obecności mamy i babci. Poza tym wbrew temu, czego była świadkiem, wyglądało na to, że wcale go nie podnieca. Niepotrzebnie też przypomniła mu, dlaczego, postanowił do końca życia być sam. Jeśli ta akcja ma skończyć się po jej myśli, musi oczyścić atmosferę.

Problem nie w tym, że on mnie nie lubi, myślała, pchając wózek z zakupami. Przed chwilą rzucił jej nawet figlarne spojrzenie, wsuwając niby to ukradkiem pudełko herbatników w czekoladzie pod worek z proszkiem do prania. Podobny uśmiech przyprawił ją o dreszcz, gdy dwa lata temu została mu przedstawiona jako nowy pracownik. Od razu jednak zorientowała się, że dla tego człowieka najważniejsza jest praca. Kilka dni później poznała powody, dla których tak bardzo się w sobie zamknął.

Przez dwa lata musiała zadowolić się jego przyjaźnią,

która przejawiała się między innymi tym, że zapraszał ją na oficjalne kolacje personelu lekarskiego.

Czasami miała do siebie pretensję, że przystała na tak niewiele. Inni mężczyźni ochoczo oddaliby jej swoje serca i dusze, lecz ona wyobraziła sobie, a właściwie była przekonana, że tylko z Damonem Cade'em mogłaby spędzić resztę życia.

Od trzech dni jest jego żoną, lecz to niczego nie zmieniło. Wręcz przeciwnie, Damon sprawia wrażenie bardziej zamkniętego w sobie niż dawniej.

Teraz, gdy wzajemnie się potracali w jego ciasnej kuchni, zaproponował, że sam pochowa zakupy.

- Wolę być przy tym - wyjaśniła. - Inaczej niczego nie znajdę.

- Nie musisz...

- Czy już wiesz, co chciałbyś na kolację? - Za wszelką cenę musi stać się częścią jego życia. - Może chińskie danie z mnóstwem warzyw? Potrafisz je posiekać?

Na początku opierał się, jakby nie chciał brać w tym udziału, ale gdy popłakała się nad cebulą i nie miała wolnej ręki, aby oderwać z rolki papierowy ręcznik, wyręczył ją i zaczął wycierać jej łzy. Gdy w trakcie tej operacji kazał jej wydmuchać nos, jak małemu dziecku, roześmiali się oboje.

- Pycha - oznajmił później z pełnymi ustami. - I jakie to proste.

- Wszystko jest proste, jeśli się wie, co trzeba zrobić - odparta, nie kryjąc zadowolenia.

Podobno droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek. Może zdobędzie go tym sposobem?

Gdy na kawę przenieśli się do salonu i zasiedli przed telewizorem, zaszła w nim niespodziewana zmiana.

- Muszę jeszcze trochę popracować - oznajmił.
- Ale...
- Nie przejmuj się mną. Wybierz sobie, co chcesz oglądać.

Niczego nie chcę oglądać, pomyślała, gdy zniknął w swoim ciasnym gabinecie! Mieli spędzić ten czas razem, budując więź, która połączy ich na całe życie. Skoro jednak musi coś zrobić, to trudno...

Bezmyślnie zmieniała kanały, aż trafiła na program o samodoskonaleniu, który podsunął jej pewną myśl. Jeśli weźmie aromatyczną kąpiel, pomaluje sobie paznokcie, i to wszystkie, i w ogóle zrobi się na bóstwo, Damon po prostu nie będzie w stanie jej się oprzeć!

Gdy zanurzyła się po szyję w wonnej pianie, nagle poczuła się bardzo szczęśliwa. Po raz pierwszy w życiu bierze taką luksusową kąpiel, po której pójdzie do łóżka z mężczyzną. Nie udało jej się to w domu babci, ale tym razem wykorzysta wszystkie kosmetyki, jakie dostała do tej pory od przyjaciółek na urodziny i pod choinkę.

Półtorej godziny później wyszła z łazienki wypielegnowana i pachnąca od stóp do głów niczym niebiańska bogini.

- Teraz paznokcie... - mruknęła do siebie. Zawsze są krótko przycięte z racji pracy, a jeśli je teraz pomaluje, rano trzeba będzie zmyć cały lakier. - Ale nikt mi nie zabroni czerwonych paznokci u stóp - stwierdziła z nieskrywaną radością i zabrała się do dzieła.

Nieco przed północą jej optymizm nieco przygasł. W pięknej, cieniutkiej jak pajęczyna koszulce, którą matka podrzuciła jej na noc poślubną, ułożyła się malowniczo, z romanssem w dłoni, w oczekiwaniu na Damona.

Było dla niej oczywiste, że wszyscy lekarze mają codziennie mnóstwo papierkowej roboty do zrobienia w domu, lecz o północy uznała, że co za dużo to niezdrowo.

Wstała z łóżka. Sięgając po swój ukochany stary szlafrok, zawahała się. Z jednej strony, zupełnie nie pasował do jej uwodzicielskiego scenariusza, z drugiej, trochę się wstydziła wystąpić w samym tylko, bardzo kusym stroju. Miałaby wejść do jego pokoju, wystawiając na jego spojrzenia wszystkie swoje wdzięki?

Na tę myśl sięgnęła zdecydowanym gestem po jego puszysty płaszcz kąpielowy.

Nie zapalając światła, sunęła w stronę jasnej szpary pod drzwiami.

- Damon... - Zapukała do drzwi.

Uchylił je na tyle, by nie wchodząc do środka, zamienić z nim parę słów, po czym natychmiast wrócił do łóżka, gdzie będzie mógł podziwiać efekt jej starań.

Okazało się jednak, że drzwi otworzyły się tylko na kilka centymetrów i dalej nie chcą ustąpić.

Oczami duszy ujrzała Damona, który leży nieprzytomny na podłodze, między drzwiami i kartonami. Jak mu pomóc?!

- Damon! Odezwij się! Nic ci nie jest?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jej uszu dobiegło tłumione stęknienie. Znieruchomiała w oczekiwaniu na kolejne odgłosy. Tym razem usłyszała dziwny szelest.

- Nic ci się nie stało? - dopytywała się.

Przyłożyła ucho do drzwi, starając się zorientować w sytuacji. Znowu szuranie, po czym drzwi puściły tak nagle, że wpadła do środka, tracąc równowagę.

- Co ty tu robisz? - W ostatniej chwili chwycił ją za ramię. - Myślałem, że już dawno śpisz.

Widząc, że jest cały i zdrowy, miała ochotę jednocześnie przytulić go i udusić.

- Chciałam otworzyć drzwi, żeby z tobą porozmawiać, ale były czymś zastawione. Potem usłyszałam, jak jęknąłeś, zawołałam cię, ale się nie odezwałeś. Przestraszyłam się, że zasłabłeś!

- Wcale nie jęczałem. Byłem zajęty.

- Zajęty? Jęczeniem za zabarykadowanymi drzwiami? Zboczenie, które pominięto w programach telewizyjnych nadawanych po północy?

- Chodź tu i sama zobacz. Kiedy zapukałaś, właśnie

zdejmowałem karton z tej sterty, za drzwiami. Nie bardzo mogłem z tobą konwersować, ponieważ są w nim książki i jest cholernie ciężki. A dlaczego akurat za drzwiami? Zauważ, że tylko tu jest kawałek wolnego miejsca.

- Myślałam, że pracujesz - tłumaczyła się, nieco zdziwiona bałaganem w tym wprawdzie zagraconym, ale zazwyczaj nadającym się do używania pokoiku. W końcu dotarło do niej, czym Damon się zajmował i skąd ten jego nieco opryskliwy ton. - Już rozumiem. Porządkowałeś rzeczy Damiana. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Mogłam ci pomóc.

- Nie, Kate. Muszę to zrobić sam. Muszę stawić czoło paru upiorom i sądzę, że łatwiej mi to pójdzie w pojedynkę.

- Zgoda. Ale obiecaj, że jeśli będziesz chciał o czymś porozmawiać, o swoim dzieciństwie albo o tym, że na dnie tych kartonów ukrywają się zielone ludki, zgłosisz się do mnie - poprosiła.

Przeszył ją takim spojrzeniem, jakby chciał przeniknąć jej myśli.

- Obiecuję, że się z tobą tym podzielę.

Nie zabrzmiało to przekonująco, ale ona uznała to za pewne osiągnięcie.

- Może poszedłbyś już spać? Siedzisz tu od paru godzin. Już po północy.

Zerknął na nią, jakby dopiero teraz zauważył, że ma na sobie jego płaszcz kąpielowy. Jednocześnie ona zo-

rientowała się, że pasek się rozluźnił, ukazując całą koronkową górę jej nocnej koszulki.

Odwrócił się gwałtownie i sięgnął po jakieś pismo medyczne.

- Wracaj do łóżka. Przełożę jeszcze parę rzeczy, żeby mieć dostęp do biurka, a potem pójde do łazienki.

Chyba specjalnie odwracał wzrok, żeby na mnie nie patrzeć, pomyślała, wróciwszy do ciepłej pościeli.

Z powodu mojego obnażonego dekoltu? Przecież natchmiast go zakryła. A może to był błąd? Może gdyby tego nie zrobiła, byłby bardziej skłonny iść do łóżka? Nawet nie zauważył jej jaskrawoczerwonych paznokci!

Denerwujące brzęczenie budzika przerwało jej piękny sen. Nie chciała wracać do rzeczywistości. Śniło się jej, że czuje na plecach ciepły oddech Damona, który leży za nią, obejmuje ją i całuje w kark. Był to jej ulubiony sen, powtarzający się od dwóch lat z przerażającą dokładnością. Z czasem ten senny obraz stawał się coraz bardziej odważny i coraz bardziej wyrazisty.

Te dwie noce u babci były dla niej prawdziwą torturą. Zасыiała ze świadomością, że Damon nawet jej nie dotknie, a rano, kiedy się budziła, jego już nie było.

Może to jego ciągła obecność sprawia, że jej sny stają się coraz bardziej realistyczne? Na przykład dzisiejsza wersja. Dałaby sobie głowę obciąć, że czuła jego oddech na szyi. I bicie serca. Gdyby tak sen stał się jawą, gdyby odwróciwszy się, mogła spojrzeć mu w oczy...

- Damon...

To prawda! Ciągłe był w łóżku. I tym razem wcale nie po drugiej stronie.

Patrzyła prosto w zaspane błękitne oczy.

- Dzień dobry, Kate.

Delikatnie gładził w talii jedwab jej koszuli, jakby delektował się jego gładkością.

- Och, przepraszam - szepnął.

Najwyraźniej budził się bardzo powoli i spostrzegłszy swą pomyłkę, zaczął się odsuwać.

- Czekaj! Co ty robisz?! - W ostatniej chwili zatrzymała jego dłoń.

- Wyłączę ten cholerny budzik. Nareszcie cisza...

- mruknął i opadł, na poduszkę.

Wpatrywała się z uwielbieniem w jego twarz.

- Strasznie cię przepraszam, że zasnąłam, zanim przyszedłeś.

- Nie szkodzi. To znaczy, że było ci potrzebne. - Nie patrzył na nią.

- Nie, to nie jest w porządku. - Irytowało ją, że w ogóle się tym nie przejął. - Szykowałam się wczoraj przez półtorej godziny, żeby powitać cię w łóżku i zasnąłam, zanim przyszedłeś!

Złość sprowokowała ją do wyrzucenia z siebie całej prawdy. Szkoda, że ten wybuch nie był częścią snu.

Jęknęła tylko i pospiesznie zakryła twarz kołdrą. Jak to się stało, że zdobyła się na takie niezwykle odważne wyznanie?

- Kate... - Poczwała, że Damon próbuje ściągnąć z niej kołdrę.

- Idź sobie - mruknęła.

Gdyby miała więcej doświadczenia w tych sprawach, na pewno wiedziałaby, jak się zachować. Trzeba było ćwiczyć tę sztukę na innych mężczyznach, zanim poznała Damona. Ale wtedy nie miała na to ochoty...

To jego wina. Gdyby nie był taki zabójczo przystojny i pociągający, nie zakochałaby się w nim, a co za tym idzie, nie doszłoby do tej upokarzającej sceny.

- Kate, pokaż się. Proszę...

Tego kuszącego tonu często używał wobec pacjentów. Zastanawiała się kiedyś, czy na nią podziałałby podobnie.

Teraz poznała odpowiedź.

- Dlaczego? - Opierała się, doskonale wiedząc, że ulegnie jego prośbie.

- Bo chcę widzieć twoją twarz, kiedy będę ci mówił, jak bardzo mi to pochlebia.

- Pochlebia? - Jeszcze nie była gotowa porzucić swojego kamuflażu.

- Nie wierzę, że nie chciałabyś usłyszeć, że przez półtorej godziny kąpałem się dla ciebie, goliłem, myłem włosy...

- I malowałaś paznokcie u stóp? - Wysunęła stopę i pomachała palcami. Nie warto dłużej udawać, że się dąsa.

- Nie jestem pewien, czy zdobyłbym się na to -

rzekł ze śmiechem - ale bardzo mi pochlebia, że tak się dla mnie starałaś.

- Słowo honoru? - Wysunęła głowę spod kołdry.
- Słowo. I bardzo mi przykro, że popsulem ci wczorajszy wieczór.

- Jak bardzo?
- O co ci chodzi? - Zaniepokoił się.
- Jak bardzo żałujesz, że wczoraj tak się guzdrałeś? Tak bardzo, że zaprosisz mnie na kolację?

- Nie wiem, kiedy będziemy mieli razem wolny wieczór - odparł wymijająco.

- Ale zasadniczo zgadzasz się zaprosić mnie na kolację, jak tylko będziemy mieli wolne?

Zacisnęła kciuki, czekając, co powie. Jak ma go zdobyć, jeśli on zawsze ma jakąś wymówkę, żeby nie mieć dla niej czasu? W domu zawsze znajdował sobie jakieś zajęcie. Zaczynała się obawiać, że będzie to przeciągał tak długo, aż wszystkie sprawy w sądzie zostaną załatwione i przestanie istnieć pretekst, dla bycia razem. Jeśli pójdą na kolację, będzie musiał skoncentrować się na niej.

- Zgadzam się, że jestem ci winien kolację, jak tylko będziemy mieli wolny wieczór.

- I kolejne kolacje, ilekroć zasnę, zanim przyjdiesz do łóżka.

- Kobieto, puścisz mnie z torbami! — Usiadł po swojej stronie łóżka.

Zawiedziona patrzyła, jak wychodzi z pokoju, ubra-

ny tylko w granatowe jedwabne spodenki. W ogóle nie przejął się tym, że ona go obserwuje.

- Siostró Gill... Cade.

Katherine uśmiechnęła się. Nie tylko ona ma kłopoty ze swoim nowym nazwiskiem.

- Jakiś problem, Fran?

- To zależy, jak na to popatrzeć. Chciałam prosić cię o przysługę.

- Chcesz zamienić się dyżurami?

Dopóki nie była mężatką, było jej obojętne, kiedy pracuje, więc wszyscy się do niej zgłaszali z podobnymi propozycjami. Niestety, teraz nic się w tej sprawie nie zmieniło, ponieważ Damon zaczął pracować jeszcze dłużej niż dawniej.

Pozwoliła sobie nawet zażartować, że udaje mu się przyjść do łóżka, zanim ona zaśnie, z czystego skąpstwa. Ale i tak, ledwie przyłożył głowę do poduszki, już wstawał.

Upłynął prawie tydzień, a wspólna kolacja jeszcze nie doszła do skutku. Wolny wieczór mają oboje dopiero za dwa dni, ale nie da się wykluczyć możliwości, że Damon znowu weźmie nadgodziny, by utrzymać bezpieczny dla siebie dystans.

- Powinna dzisiaj zostać na nocną zmianę - zaczęła Fran - a kolega Dave'a poprosił go o zastępstwo, bo ma chore dziecko. Dave oczywiście się zgodził, chociaż umówiliśmy się na uroczystą kolację.

- Uroczystą kolację? - zainteresowała się Katherine.
- Opowiem ci wszystko, jeśli zgodzisz się wziąć drugą połowę mojego dyżuru.

- Mam zgadywać? - Wiedziała już, że się zgodzi.

Dzięki temu zastępstwu jutrzejszy wieczór będzie miała wolny, a Damon nie zdąży wymyślić nowej wymówki. Może nareszcie nadarzy się okazja, by wyperswadować mu tę niechęć do bardziej zażyłych stosunków.

- Zgaduj, ile chcesz, pod warunkiem, że się zgadzasz.

- Pytanie pierwsze: czy Dave już kupił pierścionek z brylantem?

- Skąd wiesz? - Fran aż pisnęła, po czym lekko się naburmuszyła. - Chcieliśmy dopiero jutro wam o tym powiedzieć.

- Nie wygadam się. Obiecuję. - Dotrzymywanie tajemnic to moja specjalność, pomyślała z goryczą. - Skąd wiem? Od samego początku waszej znajomości czułam, że jesteście dla siebie stworzeni.

- Też mi się tak wydaje. To co? Zastąpisz mnie?

- Pod warunkiem, że jutro ty mnie zastąpisz -dobiła targu.

To był długi i pracowity dyżur, ale myśl o czekającej ich kolacji pomogła jej szczęśliwie dotrzeć do końca.

Paolo Serapiglia opuścił oddział dzień wcześniej dzięki dodatkowej transfuzji. Byłoby dobrze, gdyby pożegnali się na zawsze, ale trzeba było zapisać go na

następną za dziesięć dni. W najlepszym razie wróci do rutynowych transfuzji trzy razy w miesiącu.

Ian Longrigg również poszedł już do domu, ale w przypadku astmy nigdy nie wiadomo, kiedy pacjent wróci do szpitala. To może stać się jutro, za miesiąc, a nawet dopiero za rok.

Rodzice lana otrzymali instrukcję, jak prowadzić z nim odpowiednie ćwiczenia oddechowe. Ponadto zamierzali wkrótce przeprowadzić się do nowego domu, w nowym otoczeniu.

- Nadal będziemy w rejonie tego szpitala, ale już poza miastem - powiedziała pani Longrigg. - To jest zaadaptowana stodoła, ale dzięki Bogu poprzedni lokator nie położył tam nowoczesnych wykładzin i innych plastików, które u wielu osób wywołują astmę. Skontaktowaliśmy się też z weterynarzem, którego polecił nam pani mąż, też astmatyk jak nasz Ian. Dużo od niego się dowiedzieliśmy. - Uśmiechnęła się do Katherine.
- Jesteśmy bardzo wdzięczni doktorowi Cade'owi. Weterynarz powiedział nam, że toleruje sierść i pióra, pod warunkiem, że jednocześnie nie ma roztoczy, które mnożą się w pomieszczeniach z centralnym ogrzewaniem. Ta przeprowadzka może zaważyć na przyszłości lana.

- Czy to znaczy, że ten weterynarz wybrał pracę w dużych gospodarstwach zamiast w mieście?

- Opiekuje się również egzotycznymi zwierzętami w pewnym prywatnym ogrodzie zoologicznym, o czym

Ian w ogóle nie pomyślał. To jest praca głównie na dworze, co powinno mu odpowiadać.

Niestety, dopiero czas pokaże, jak Ian ułoży sobie życie zawodowe. Katherine bardzo pragnęła, żeby mu się udało.

- Gool! - To Frank biegł o kulach za papierową kulą.

- Frank! Czyś ty oszalał?! - krzyknęła oburzona.

- Udaję, że to mecz. Piłka jest z papieru, więc nic mi nie będzie.

- Papier jest w porządku, ale wy, łobuzy, nie jesteście. - Popatrzyła groźnie na chłopców. - Jedna osoba na wyciągu, jedna po chemioterapii, dwie prosto z sali operacyjnej... Każdej z nich przeszkadzają wasze wygłupy! - Popatrzyła wymownie na szynę na nodze Franka. - A gdybyś upadł i połamał kości w miejscach połączonych śrubami? Mogłoby się to skończyć amputacją.

- Amputacją? - Frank zbladł. - Trzeba by mi było obciąć nogę?

- Owszem. Znasz jakiegoś pierwszoligowego zawodnika z protezą? - Widząc jego przerażenie, poczuła lekkie wyrzuty sumienia.

Problem polegał na tym, że chłopak tak długo przebywał w szpitalu, że teraz rozpierała go dzika energia. W jakiś sposób musiał ją spalić.

Po tym wydarzeniu na oddziale przez godzinę panowała cisza jak makiem zasiał.

- Co się stało? - zdumiał się Damon. - Dobrze wiem, że nikt tu nie umarł.

Gdy powiedziała mu o zaimprovizowanym meczu między łózkami, wzniosł oczy ku niebu.

- Kiedyś takie oddziały były lepiej zorganizowane. Pacjenci grzecznie leżeli w łózkach i robili to, co im lekarz kazał.

- Tak. Czasami sama nie wiem, która z tych metod jest lepsza. Kłopot w tym, że chłopców w tym wieku rozsadza energia. A tutaj nic nie mogą z tym zrobić.

- A gdyby dołożyć mu parę godzin fizjoterapii? Tak, żeby po zajęciach ledwie się ruszał?

- Chodzi na zabiegi co rano. - Oczy jej zaświeciły.
- Może jakiś trening kulturystyczny?

- Świetny pomysł. Zaproponuję fizjoterapeutom, żeby coś wymyślili.

Damon został wezwany do izby przyjęć do pacjenta z wypadku. I wtedy Katherine zdała sobie sprawę, że zapomniała mu powiedzieć, że jutro oboje mają wolny wieczór.

Na pociechę poszła do drugiej części oddziału, gdzie Laurel Kent i Sally Cronin wylądowały na sąsiednich łózkach, ponieważ potrzebne były miejsca dla bliźniąt rannych w wypadku drogowym.

Na początku dziewczynki zachowywały się nieufnie wobec siebie, ponieważ obydwie instynktownie wyczuwały dzielącą je przepaść społeczną. Tematem, który w końcu je połączył, okazała się muzyka rockowa. Te-

raz tak się zaprzyjaźniły, że z nastaniem ciszy nocnej trudno było je uciszyć.

- Czy można paniom przeszkodzić? - zapytała Katherine, przysiadając na jednym z łóżek. - Laurel, jak miewa się twoja mama? Oswaja się?

- Robi postępy - oznajmiła dziewczynka. - Już się nauczyła zmieniać opatrunki, ale ciągle strasznie się boi dokręcania śrub. Twierdzi, że przekręci za dużo i coś pęknie, ale ja wiem, że to nieprawda. Po prostu nie chce sprawiać mi bólu.

- Przestaje kręcić, jak tylko Laurel się skrzywi, więc ja się za nią krzywię - wtrąciła się Sally. - Jej mama nie patrzy na mnie, bo jest przejęta tym dokręcaniem, więc spokojnie mogę robić miny i nawet udawać, że krzyczę z bólu.

Obydwie roześmiały się tak szczerze, jakby ten spisek trwał latami, a nie od kilkunastu dni.

Trudno było uwierzyć, jak bardzo Sally się zmieniła. Gdy minął strach i ból, jej rysy bardzo złagodniały. Upłynie wprawdzie jeszcze sporo czasu, zanim odrosną jej włosy i zagoją się poważniejsze oparzenia, ale chirurg plastyczny już był w stanie powiedzieć, że jego interwencja nie będzie potrzebna.

Regularne posiłki przez kilkanaście dni przyniosły wręcz nieoczekiwane rezultaty. Gdy przywieziono ją na oddział, sterczały jej wszystkie kości, a teraz już było widać, że przybiera na wadze.

- Byłam dzisiaj u babci - oznajmiła uradowana. -

Już siedzi na wózku. Jej lekarz powiedział, że razem wyjdziemy do domu.

- To cudownie - odrzekła Katherine, zastanawiając się jedynie, gdzie będzie ich dom.

Nie powiedziała Sally - by jej nie martwić, co mogłoby opóźnić jej powrót do zdrowia - że w informacjach na temat pożaru telewizja i gazety podawały zgodnie, że ich dom już nie nadaje się do remontu. Damon mógłby w tej sprawie zasięgnąć języka. Trzeba go o to poprosić. Oraz zawiadomić go o zmianie planów kolacyjnych.

- To podstęp - mruknął Damon, gdy kelner podał im menu.

- Podstęp? Dlaczego? Przecież obiecałeś mi kolację, kiedy tylko będziemy mieli wolny wieczór.

Zadowolona z siebie pogrążyła się w lekturze menu. Lepiej na niego nie patrzeć, chociaż wygląda zabójczo i ma na sobie koszulę tego samego koloru co jej ulubiona niebieska sukienka.

Damon odprężył się dopiero po kieliszku wina i co najmniej trzydziestu minutach. Od tej chwili wieczór potoczył się gładko. Jak za dawnych czasów, kiedy byli przyjaciółmi, zanim mu się oświadczyła. Nie było wtedy tematu, o którym nie potrafiliby otwarcie rozmawiać.

Jedzenie było chyba wyśmienite, ale nie zwróciła na to większej uwagi. Najważniejsze było to, że nareszcie może porozmawiać z człowiekiem, którego kocha.

W miarę upływu wieczoru Damon zaczął nawet ją dotykać, jak to kiedyś miał w zwyczaju. I znowu śmiał się, słuchając jej pełnych anegdoty relacji z oddziału dla nastolatków.

Gdy później przy wyjściu podawał jej płaszcz, przez chwilę trzymał dłonie na jej ramionach, po czym delikatnie uwolnił kosmyk jej włosów, który zaplątał się pod kołnierzem.

- Bierzemy taksówkę czy idziemy piechotą? - zapytał, a ona pomyślała, że on też nie chce, by ten wieczór skończył się za szybko.

- Bardzo chętnie się przejdę. Pod warunkiem, że nie pada.

Gdy otwierał drzwi do domu, Katherine była w siódmym niebie. Spodziewała się, że za drzwiami ją pocałuje. Odwróciła się w jego stronę.

- Pomogę ci zdjąć płaszcz. - Starannie powiesił go na wieszaku. - Idź pierwsza do łazienki i zawołaj mnie, kiedy skończysz.

Wolałaby, żeby tego nie przeciągał, żeby już wziął ją w ramiona, zamiast czekać, aż znajdą się w łóżku. Ale jeśli pragnie być taka piękna jak kilka dni temu, musi się pospieszyć.

Przygotowała się błyskawicznie, ale Damon był jeszcze szybszy. Ledwie wśliznęła się pod kołdrę, on też już wchodził do łóżka.

Nagle poczuła się onieśmielona. Leżała na wznak i czekała na jego pierwszy ruch. Poczuła, że błędząc

powoli palcami po prześcieradle między nimi, szuka jej dłoni.

Wstrzymała oddech, splatając palce z jego palcami. Podniósł je do warg i delikatnie pocałował każdy palec.

- Dziękuję za ten czas - szepnął. - To był chyba najmiłszy wieczór w moim życiu.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Katherine rozpromieniła się. Warto było ryzykować. Wcześniej obawiała się trochę, że Damon może mieć jej za złe, że bez jego wiedzy zmieniła ich wieczorne plany. Jeszcze nigdy nie czuła się z nim tak blisko, jak w drodze do domu. Do chwili, gdy znaleźli się w łóżku.

Uścisnęła jego dłoń, w ten sposób dając do zrozumienia, że czeka, by to właśnie on wykonał ten pierwszy, nieodwracalny krok...

- Damon... - szepnęła, gdy nie zareagował.

A może on czeka, by to ona przejęła inicjatywę? Czy będzie zmuszona wyznać mu, że w tej dziedzinie ma wyjątkowo skromne doświadczenie? Na co on czeka?

Gdy w końcu odważyła się na niego spojrzeć, okazało się, że na nic nie czekał. Podczas gdy ona snuła fantastyczne wizje na temat faktycznego początku ich małżeństwa, Damon po prostu zapadał w sen.

Pomyślała, że mogłaby go bezczelnie obudzić, ale na widok jego podkrążonych oczu nie miała serca tego zrobić.

Gdyby nie kolacja, zapewne poszedłby wcześniej spać, więc chociaż było jej żal tak nieoczekiwanego

końca wieczoru, cieszyła się, że udało się im spędzić go razem. Przez jakiś czas jak zaczarowana wpatrywała się w jego nieco asymetryczne brwi i szlachetny zarys nosa.

Im więcej rozmyślała na ten temat, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że postąpiła słusznie, namawiając go na ślub. Może na razie tylko ona jest zakochana, ale sądząc po jego zachowaniu, on też jest nią zainteresowany.

Postanowiła także podziękować babci za mimowolne podsunięcie jej pomysłu oświadczyn. Gdyby nie wzmianka o dawnych, ginących obyczajach, nie wpadłaby na pomysł ratowania domu przy pomocy małżeństwa z Damonem.

Tymczasem leży w łóżu, które sama sobie pościeliła, jak mawiała babcia, mimo że o wiele bardziej wolałaby przeżywać w nim burze namiętności.

Nie ma zamiaru godzić się z takim stanem rzeczy. Jeśli połączy swoje talenty uwodzicielskie ze staromodną sztuką flirtu, Damon nie będzie w stanie jej się oprzeć.

Zamknęła oczy, by skoncentrować się na różnych wariantach strategicznych tej kampanii. Po chwili sama zapadła w sen.

Gdy jej oddech stał się miarowy, Damon ostrożnie odwrócił się w jej stronę. Bóg jeden wie, ile kosztowało go udawanie, że śpi. Doskonale wiedział, że Katherine czeka na jego pocałunek.

Pragnął tego samego co ona, a nawet o wiele, wiele więcej. Od pierwszej chwili, gdy ujrzał ją w tej niebieskiej sukience.

Widział ją w niej kilkakrotnie, podczas szpitalnych spotkań towarzyskich, i za każdym razem marzył tylko o tym, by ją z niej zdjąć i skosztować tego doskonałego, smukłego ciała.

Szedł na dzisiejszą kolację pełen obaw, ale w ciągu pół godziny poczuł, że znowu łączy ich coś szczególnego, to, co wyczuwał dawniej. Nie chciał, by ten wieczór się skończył. Zdaje się, że gdy wracali piechotą do domu, Katherine myślała o tym samym co on.

Gdy zdejmował jej płaszcz i zaproponował, by poszła pierwsza do łazienki, resztkami woli pohamował się, by jej nie pocałować.

Szkoda, że przystał na jej walentynkową propozycję. Jak mógł sobie wyobrazić, że noc w noc będzie w stanie leżeć obok niej, aż babcia odzyska dom?

Jeśli nie oszaleje z powodu niespełnionego pożądania, zasłuży sobie na medal za hart ducha.

- To, co cię nie zabije, uczyni cię silniejszym - mruknął w nadziei, że to skądinąd irytujące powiedzenie pomoże mu stłumić pożądanie.

Na jego zgubę jej jedwabiste włosy, rozrzucone na poduszce wręcz prosiły się, by je pogładzić. To nie do wiary, że kobieta, którą poślubił, absolutnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak jest pociągająca.

Lepiej nie patrzeć na koronkową górę tej cholernej

koszulki. Mimo to nie potrafił nie myśleć o tym, jak wyglądałaby bez niej.

Zacisnął pięści i zrobił kilka głębokich wdechów.

- To, co cię nie zabije, uczyni cię silniejszym - powiedział bardzo stanowczym tonem.

Nie warto modlić się o zakończenie tej tortury, ponieważ koniec kłopotów jej rodziny, który zwolni go od złożonej przysięgi, może nastąpić dopiero za kilka potwornie długich miesięcy.

Lepiej pomodlić się, by sen przyszedł jak najszybciej.

- Witajcie! - zawołała babcia, otwierając im drzwi.
- Jak to miło z waszej strony, że znaleźliście czas, żeby nas odwiedzić.

Katherine przeżywała istne katusze. Od kilku tygodni odkładali tę wizytę, ponieważ nie mieli absolutnej pewności - chociaż o tym nie rozmawiali - czy potrafi wyprowadzić w pole te dwie kobiety, które znały ją najlepiej.

W szpitalu wszyscy widzieli to, na czym najbardziej zależało Katherine i Damonowi, czyli po prostu szczęśliwych nowożeńców.

Znacznie trudniej było im udawać szczęśliwą parę w obecności matki i babci. Dodatkowym problemem było napięcie, jakie narastało między nimi: sfrustrowana Katherine dążyła do zbliżenia, podczas gdy równie sfrustrowany Damon zdawał się walczyć jak lew o zachowanie dystansu między nimi.

Teraz Katherine kątem oka obserwowała, jak Damon swobodnie konwersuje z babcią, mimo że miała podziwiać nową robótkę matki. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Nagle uświadomiła sobie, że całkiem niewłaściwie postrzega tę wizytę. Zamiast rozpamiętywać niedoskonałość związku z Damonem, powinna skorzystać z okazji, ponieważ w ich domu nie będzie mógł robić uników.

- Chodź do nas, Kate. - Babcia właśnie zaczęła oglądać z Damonem rodzinny album. - Oglądałaś te zdjęcia po tym, jak je tu ułożyłam?

Nie zwlekając, bezgranicznie wdzięczna babci za dostarczenie pretekstu, odstawiła filiżankę z herbatą i usadowiła się Damonowi na kolanach.

Poczuła, jak cały zeszytniał. Jeśli taka bliskość naprawdę sprawia mu przykrość, może ją to drogo później kosztować.

- Ciężko? - Już się podnosiła, gdy objął ją w talii i przytrzymał.

- Skądże...

Odwracała karty albumu, a babcia opowiadała anegdotki o każdym zdjęciu. Przez cały jednak czas zastanawiała się, dlaczego Damon tak szybko skapitulował. Domyślała się, że fakt okazywania jej czułości w obecności osób trzecich wcale nie oznacza przełomu w ich stosunkach. Po prostu ten facet jest wyśmienitym aktorem.

Postanowiła jednak wykorzystać sytuację i przy najbliższej okazji objęła go za szyję.

Znowu zeszywniał, po czym spojrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał się dowiedzieć, do czego ona zmierza. Wydawało się jej, że panuje nad sytuacją, gdy nagle poczuła, jak jego dłoń przesuwa się do góry, z jej talii ku piersi. Niemal bezwiednie nieco mocniej chwyciła go za kark. Zerknął na nią. W jego spojrzeniu wyczytała wyzwanie. Serce zabiło jej mocniej, przypląnęła fala pożądania. Nie miała wątpliwości, że Damon doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje.

- Słuchacie mnie? - zainteresowała się babcia.

- Nie przeszkadzaj im - odezwała się matka, pochylona nad robótką w drugim końcu pokoju. - Dopiero co się pobrali... Na pewno są bardziej zainteresowani sobą niż starymi fotografiami. To normalne.

Katherine poczuła, że się czerwieni, a Damon tylko parsknął rozbawiony. Zamiast panować nad sytuacją, dała się ponieść zmysłom.

Wbrew temu, co sobie postanowiła, reagowała tak samo, ilekroć prowokowała bliskość: gdy kładła mu dłoń na ramieniu, stawiała przed nim talerz na stole lub dotykała Damona, mijając go w wąskich drzwiach.

Damon początkowo sztywniał, lecz wkrótce zaczął odwzajemniać jej zaczepki. Nie miała pojęcia, co się za tym kryje.

- To dlatego, że jestem w nim zakochana - mruknęła pod nosem po kolejnej przegranej rundzie.

Zaproponowała, żeby razem pozmywali naczynia, aby móc „przypadkiem” go dotykać. Skończyło się na

tym, że całym ciałem, „całkiem niewinnie”, przycisnął ją do kredensu, pod pretekstem ustawiania filiżanek na półce nad nią.

Jest taki opanowany, bo jestem mu obojętna, uznała.

Mimo wszystko te potyczki sprawiały jej przyjemność. W ciągu tych paru godzin wielokrotnie ją obejmował, laskotał i całował. Na oczach mamy i babci.

Nie bardzo wiedziała, jak będzie się przed nim tłumaczyć, gdy w końcu znajdą się bez świadków, w sypialni. Nie uwierzy jej, że tak się zachowywała tylko po to, żeby zadowolić rodzinę.

A jeżeli uzna, że w ramach umowy ona chce go wykorzystać, a potem, gdy formalności spadkowe zostaną załatwione, unieważnić ślub?

Przerażona bacznie go obserwowała. Kto wie, może jego zainteresowanie jest naprawdę szczerze?

- Przepraszam, że nie od razu załapałem. Dałem się zaskoczyć - zaczął się tłumaczyć, gdy tylko zamknęli drzwi do sypialni.

Katherine wzmogła czujność. Musi wiedzieć dokładnie, co on ma na myśli, żeby się nie zbłąźnić.

- Trzeba było mnie uprzedzić - ciągnął pogodnym tonem, rozpinając koszulę. - Mam nadzieję, że zagrałem moją rolę jak należy.

- Zagrałeś swoją rolę? - powtórzyła. Ogarnęły ją złe przeczucia.

- Chcesz, żeby starsze panie nie miały żadnych wą-

pliwości co do tego, że nasze małżeństwo jest prawdziwe, i żeby zawiadomiły nas, kiedy sprawa ze spadkiem dobiegnie końca. Mam rację?

- Nie mogę ich o to wprost zapytać...

Uśmiechnęła się, mimo że miała ochotę płakać. Była absolutnie przekonana, że ten wieczorny flirt i niewinne

igraszki w obecności mamy i babci przypadły mu do gustu, a teraz okazuje się, że tylko udawał. I to tylko dlatego, by sprawić jej przyjemność!

Najgorsze było to, że nie miała komu się pożalić. Przez prawie dwa lata jej najlepszym przyjacielem i powiernikiem był nie kto inny, jak ten sam Damon Cade.

Jej wspianiały nastrój prysł jak mydlana bańka. W milczeniu przygotowywali się do spania.

Natychmiast zwinęła się w kłębek na swojej połowie łóżka, czując, że tej nocy jest o wiele szersze niż kiedykolwiek przedtem. Pomimo tej odległości nie potrafiła jednak nie czuć jego ciepła.

- Dobranoc - rzekł półgłosem i już po chwili jego oddech stał się głęboki i miarowy.

Katherine rozplakała się.

Obudziło ich głośne pukanie do drzwi.

- Czy można? Przyniosłam wam śniadanie - oznajmiła matka.

Damon wyskoczył z łóżka i sięgnął po szlafrok. Katherine zaś przetarła twarz dłońmi, w nadziei że matka nie zorientuje się, że tę noc jej córka przepłakała.

Uznała, że sama jest sobie winna, ponieważ zdecydowała się nie przestrzegać zawartej z Damonem umowy.

- Nie trzeba było tak się fatygować - powiedział Damon, gdy matka Katherine ustawiała mu na kolanach tacę. - To jest strasznie ciężkie. Mogliśmy sami przygotować sobie śniadanie.

- Nie wiedziałyśmy, kiedy wstaniecie, a nie chcieliśmy zniknąć bez słowa.

- Wyjeżdżacie? Umówiłyście się na lunch? - zapytała Katherine.

- Nie, nie. Jedziemy na spotkanie z prawnikiem dziadka. W sprawie testamentu.

Czy powiedzą mu, że wnuczka spełniła jego warunki? Czy wróciwszy, poinformują ich, że sprawa została definitywnie zamknięta?

Z jednej strony Katherine miała już dosyć zmartwień, ale z drugiej chciała jak najdłużej być z Damonem.

- Kiedy wracacie? Przygotować lunch?

- Na pewno zjemy coś w mieście. Bardzo żałujemy, że musimy was opuścić, ale za to będziecie mieli trochę czasu dla siebie. - Katherine chciała zaprotestować, ale matka była już przy drzwiach. - Gdybyście wyjeżdżali przed naszym powrotem, zostawcie zapalone światło na ganku. Mamy drugie klucze.

Matka uśmiechnęła się i wymknęła z pokoju. Katherine opadła na wezglowie łóża.

- One są naprawdę podłe! - mruknęła. - Jeśli dłużej

zabawią w mieście, będziemy musieli jechać do szpitala i nie dowiemy się, co załatwiły. Być może przyjedziemy tu dopiero za parę tygodni, a wtedy głupio będzie poruszyć ten temat. Zaczną coś podejrzewać...

Damon wpatrywał się łakomie w smakowite śniadanie, ale go nie dotknął.

- Czy bardzo ci zależy na zakończeniu naszej umowy? - zapytał półgłosem. - Moglibyśmy poczekać z tym do lata, żeby prawnicy nie nabrali podejrzeń.

- No cóż... Chyba nie chcemy być w ten sposób uwiązani dłużej niż to konieczne. - Przez chwilę wydawało się jej, że on też nie ma ochoty się rozstawać.

- Kate, myślę, że powinniśmy się przyzwyczaić do tego układu. - Ze stoickim spokojem sięgnął w końcu po croissanta. - Nie mamy innych partnerów i jesteśmy serdecznymi przyjaciółmi. Chyba oboje możemy poczekać kilka tygodni dłużej?

Wydawało się jej, że umrze z niepewności, lecz w porę odezwał się w niej zdrowy rozsądek.

- Może i masz rację... Wspólne mieszkanie wypada taniej niż wynajmowanie dwóch osobnych. Przyjaźnimy się tak długo, że chyba potrafimy mieszkać razem. Na dodatek jesteś dobrze wytresowany.

- Słucham?!

- Potrafisz gotować, nie wykręcasz się od zmywania naczyń, nie zostawiasz brudnej wanny i nie chrapiesz - wyliczała beztróskim tonem.

- Dziękuję za uznanie. W odpowiedniej chwili zgłoszę się po referencje.

- Z przyjemnością ci ich udzielię. - Nie wiadomo dlaczego ta drobna złośliwość wprawiała ją w dobry nastrój. - Jeśli nie podzielisz się ze mną zawartością tej tacy, moja opinia może ulec radykalnej zmianie.

- Dlaczego muszę leżeć na oddziale dla dzieci?

Usłyszała to pytanie następnego dnia rano, gdy weszła na oddział. Osóbka ogłaszająca tę pretensję miała nie więcej niż trzynaście, czternaście lat, lecz na jej twarzy malowało się bezgraniczne znudzenie, bardziej pasujące do kobiety mocno doświadczonej przez życie.

Katherine poczuła, że zanosi się na meczący dzień. Na początek postanowiła się dowiedzieć, jak stażystka sobie radzi z taką kapryśną pacjentką.

- Cześć, Lenny - powiedziała. - Kataklyzm za kataklyzmem czy niebiański sokój?

- Noc minęła bardzo spokojnie, ale obawiam się, że była to cisza przed burzą. - Gestem głowy wskazał część oddziału przeznaczoną dla dziewcząt.

- Co jej jest?

- Podejrzewamy spaprana abortcję, ale ta mała nie chce nic mówić.

- Poważne powikłania ?

Przypomniała sobie piętnastoletnią pacjentkę, której z tego samego powodu trzeba było usunąć całą macicę. Była przy tej dziewczynie kiedy chirurg tłumaczył jej,

że taka brutalna interwencja chirurgiczna jest konieczna dla ratowania jej życia.

- Na szczęście udało się wszystko uratować. Jest teraz na ergometrynie.

- Dlaczego nie położyli jej na ginekologicznym?

- Brakuje im łóżek. Poza tym jej miejsce jest tutaj, wśród małolatów.

- Coś mi się wydaje, że ona jest odmiennego zdania. Co jeszcze nowego? Tą małą zajmę się za chwilę.

- Zanim do niej się zbliżysz, radzę ci zaszczepić się przeciwko wściekliźnie.

- Przyszedłem po córkę - oznajmił godzinę później elegancko ubrany mężczyzna. - Ile to potrwa? Spieszę się na zajęcia.

- Pan Lennard? Czy rozmawiał pan z lekarzem Celi? Nie wydaje mi się, żeby pańska córka mogła już iść do domu.

- Tak, jestem ojcem Celi. Poproszę o stosowny formularz. Zaraz wszystko podpiszę, żeby się pani nie bała, że podam szpital do sądu.

- Nie w tym rzecz. Boję się o pańską córkę. - Przecież to jeszcze dziecko, dodała w myślach. Na dodatek bardzo przestraszone.

- Nie będzie się pani musiała o nią bać, jeśli ją stąd zabiorę - powiedział i uśmiechnął się chytrze.

- Proszę tu poczekać. - Poprowadziła go do sąsiedniego pokoju. - To nie jest pora odwiedzin i teraz na

oddziale zmienia się opatrunki i pobiera krew do badania.

Mimo że nie była to prawda, pan Lennard nie opowiadał. Katherine wyczuła, że zdecydowanie wolałby nie oglądać przykrych, szpitalnych widoków. Gdy skończyła rozmawiać przez telefon z lekarzem Celii, na oddział wkroczył Damon.

- Przychodzisz w samą porę - powiedziała. - Musisz wyświadczyć mi przysługę.

- Kolejną? - Uniósł brwi. - Co się stało tym razem?

- To nie żarty.

W kilku słowach zaznajomiła go z sytuacją.

- Co mam zrobić? - spytał Damon, wysłuchawszy jej.

- Przekonać go, że córka powinna zostać na oddziale do jutra albo nawet dzień dłużej? Ona jest niepełnoletnia, więc rodzic ma prawo ją wypisać. Do tego, żeby zatrzymać ją bez jego zgody, konieczne jest zezwolenie sądu.

- Wiem o tym - zniecierpliwiła się. - Miejmy nadzieję, że się mylę, ale mam złe przeczucia.

- Lepiej już nic nie mów. - Uścisnął jej dłoń. - Postaram się jakoś go zagadać, a ty zorientuj się, co można dalej zrobić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy Damon wrócił do domu, Katherine leżała skulona na łóżku, pod jego płaszczem kąpielowym.

- Kate! Gdzie jesteś?

Z jednej strony ucieszyła się z jego powrotu, z drugiej nie chciała, żeby ją zobaczył.

Zatrzymał się w progu. Zaraz zapali światło...

Zacisnęła mocno powieki.

- Nie zapalać?

- Lepiej nie. Wyglądam jak straszidło.

Przysiadł na brzegu łóżka.

- Pomoże ci, jeśli cię przytule?

- Och, Damon... - zaszlochała. - Nie mogę przestać myśleć o tym biednym dziecku.

Kołysał ją w ramionach, jednocześnie gładząc po plecach.

- Jestem z ciebie dumny - szepnął. - Przeczuliś, że coś jest nie w porządku.

- Jakie to straszne... Rozmawiałam z nią przez dziesięć minut i niczego się nie dowiedziałam. I wtedy powiedziałam, że przyszedł tata, żeby zabrać ją do domu.

Miała przed oczami przerażoną twarzyczkę tego dziecka.

- On nie jest moim tatą - powiedziała jej wtedy Celia. - On jest drugim mężem mojej mamy. - Celia rozpląkała się. - To jego wina. Przez niego tutaj się znalazłam. To on mi zrobił to dziecko, a potem postarał się, żebym go nie miała. Bo bał się, że mama wszystkiego się dowie...

- Celia powiedziała mi - ciągnęła Katherine - że z pracowni w szkole, w której uczy, przyniósł dużą strzykawkę, odczekał, aż matka wyjdzie do pracy, napełnił strzykawkę słoną wodą i... - Słowa uwięzły jej w gardle.

- Cicho, Kate, cicho... Celia wyzdrowieje.

Dalszy ciąg wydarzeń był bardzo dramatyczny. Pan Lennard w końcu stracił cierpliwość i zażądał, aby zaprowadzono go do córki. Na widok jej zapłakanej buzi zaczął się domyślać, co zaszło. Próbował się wykręcać, a gdy Celia odmówiła powrotu do domu, dopóki nie przyjdzie do niej matka, wpadł w złość i zarzucił Katherine, że namówiła dziecko do kłamstwa.

- Postąpiłaś bardzo słusznie, nie pozwalając mu zbliżyć się do niej, chociaż trochę żałuję, bo mu chyba za mocno przyłożyłem. Co za drań!

Przed oczami stanęła mu scena, w której Lennard próbował brutalnie odepchnąć Katherine od łóżka Celii.

Pożałował jednak swoich słów, gdy jej ramiona zaczęły drżeć, ale okazało się, że tłumiała śmiech.

- Mój bohater... - zażartowała przez łyzy. Zaczęła obmacywać jego prawą dłoń. - Bardzo boli?

- Bardziej, niż gdybym celował w brzuch. Sądzę, że nawet jego nos byłby bardziej miękki niż szczeka.

- Ale wtedy zabrudziłby mi podłogę. - Spoważniała. - To dobrze, że od razu go aresztowano. Jeszcze w szpitalu. Już się do niej nie zbliży.

Damon skwapliwie korzystał z tego, że może ją bezkarnie obejmować. Od tygodni czeka, aż ona coś powie, cokolwiek, co świadczyłoby o tym, że pragnie, by ich małżeństwo na niby zdecydowanie zmieniło charakter.

Wiedział, że to jego вина. Gdy się poznali, tkwił zamknięty w swojej skorupie, ciągle obolały po stracie Damiana, ostatniego członka rodziny Cade'ów. Przez kolejne dwa lata gorzko żałował tamtych słów, więc jej oświadczyły były niczym lina rzucona tonącemu. Był przekonany, że bliskość wynikająca z tego, że połączył ich sakrament małżeństwa, sprawi, że Katherine inaczej potraktuje ich związek.

Mimo że trwało to znacznie dłużej, niż sobie wyobrażał, nie tracił optymizmu. Nadal liczył, że pewnego dnia ona go pokocha. Przeraził się, że już się tego nie doczeka, kiedy jej matka i babcia oznajmiły, że jadą na spotkanie z prawnikiem. Niepotrzebnie, bo oto znowu leżą w małżeńskim łóżu i nic się nie dzieje.

Mógłby dalej rozwijać tę myśl, gdyby nie to, że zorientował się, że Katherine zasnęła. Zasnęła w jego objęciach!

Ostrożnie ułożył ją na łóżku i starannie okrył. Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej, po czym, odsuwając od siebie myśl o obowiązku papierkowej roboty, którą powinien wykonać jeszcze tego wieczora, zaczął się rozbierać. Po chwili znowu trzymał ją w ramionach.

- Miłych snów - szepnął. - Kocham cię.

Było całkiem ciemno, gdy się obudziła. Z trudem podniosła głowę, by spojrzeć na połyskujące zielonkawym blaskiem cyferki budzika. Było parę minut po północy.

Po dłuższej chwili zorientowała się, że jest jej niewygodnie, ponieważ ramiona Damona ograniczają jej ruchy. Poza tym krępował ją płaszcz kąpielowy, w którym zrobiło się jej zdecydowanie za gorąco. Pomyślała, że może uda jej się niepostrzeżenie przebrać w cieńszą koszulę nocną.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał niespodziewanie.

Znieruchomiała, czekając, aż Damon zwolni uścisk i przeniesie się na swoją połowę łóżka. Mocno się zaniepokoiła, gdy tego nie zrobił, ale mimo to czuła, że musi się przebrać.

- Za gorąco mi. Chciałam go zdjąć...

- Pomogę ci. - Ku jej przerażeniu zaczął rozwiązywać pasek.

- Co ty robisz?! - Przytrzymała klapy płaszcza.

Po powrocie do domu wyszorowała się dokładnie, by zmyć z siebie ślady rąk Lennarda, po czym okryła się

płaszczem kąpielowym Damona. Pod spodem nie miała nic.

- Pomagam ci. - Wyciągnął kłapy z jej dłoni... i zmarł w bezruchu. - Kate... Ty nic na sobie nie masz...

- Wiem.... - Wpatrywała się w zarys jego twarzy. Czowała, że powinna się odsunąć albo chociaż przykryć płaszczem, ale wtedy on musnął palcami jej pierś.

- Jaką masz aksamitną skórę... - szepnęła i z cichym jękiem zaczęła poznawać jej ciało.

Nie miała siły protestować. Przecież marzyła o tym od ponad dwóch lat. Nareszcie dowie się, jakie jest to męskie ciało, które do tej pory mogła podziwiać tylko z daleka.

- Pocałuj mnie - szepnęła.

Wydawało się jej, że w tej prośbie słyszy nutę niepewności, obawy, że mu odmówi. To niemożliwe.

Jeden pocałunek to za mało. Potem były następne i następne, coraz więcej pieszczot, coraz bardziej zachłannych, aż w końcu ich ciała połączyły się.

Chciała wyznać mu swoją miłość, ale za każdym razem, gdy chwytiała oddech, by ubrać swe uczucia w słowa, nowa fala pieszczot udaremniała jej wszelkie próby. Pojęła w końcu, że słowa są niepotrzebne, że jej ciało powie to znacznie lepiej.

Obudziła się o świcie, w jego ramionach. Gdy chciała sprawdzić, która jest godzina, Damon tylko wzmocnił uścisk.

- Nie odchódź - szepnął.

Zdziwiona spostrzegła, że się w nią wpatruje. Zaczerveniała się pod wpływem jego namiętnego wzroku. Jak by to było wspaniale, gdyby zmienił zdanie na temat ich związku! Niestety, zdawała sobie sprawę, że dla mężczyzny samo zbliżenie jeszcze nie oznacza wielkiej miłości.

Mimo to nie żałowała tego, co zaszło między nimi, tego przejścia od miłości platonicznej do cielesnej. Przecież od kilku tygodni robiła wszystko, by do tego doprowadzić.

Przewrotność losu sprawiła, że stało się to wtedy, gdy była zupełnie nieprzygotowana, gdy zamiast tonąć w kuszących perfumach i koronkach, tonęła we łzach.

- Żałujesz? - Przytulił ją mocniej, ujął pod brodeę i zajrzał jej głęboko w oczy. Czyżby czuł to samo co ona?

- A ty? - Stchórzyła. Woląla najpierw poznać jego odpowiedź.

- Żałuję, że ta noc się kończy.

- A kończy się? - Nagle pojęła, że pytanie to zabrzmiało dwuznacznie, mimo że jej intencją było jedynie zorientować się, czy Damon pragnął tylko tej jednej nocy.

- Nie ma dymu bez ognia - zauważył sentencjonalnie. - Czy zdajesz sobie sprawę, że teraz już nie będzie można unieważnić naszego małżeństwa?

Przeraziła się. Nie spodziewała się, że Damon poru-

szy sprawę ich ślubu. Gdy powiedział, że nie ma dymu bez ognia, sądziła, że ma na myśli środki ostrożności, o których zapomnieli.

- Widzisz jakiś problem? - zapytała oschłym tonem.

Być może on żałuje, że unieważnienie małżeństwa nie będzie już czystą formalnością. Myśl, że nosi w sobie jego dziecko, na razie ją przerastała. Teraz musi się skoncentrować na problemie, który już poruszyli, a dopiero potem będzie się zastanawiać, jak postąpi, jeśli rzeczywiście okaże się, że jest w ciąży.

Damon oparł się na łokciu i pochylił nad nią. Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymała się, by nie pogłodzić jego nagiej, muskularnej piersi.

- Nie. Ja nie widzę żadnego problemu. Kate, zrozum, kocham cię od dawna. Pokochałem cię na długo przed naszym ślubem...

- Ale... - Nie wierzyła własnym uszom. - Sam mi mówiłeś, że nigdy się nie ożenisz.

- Pamiętam. - Ujął jej dłonie. - Byłem wtedy święcie o tym przekonany. To było niedługo po śmierci Damiana.

- Bardzo cierpiełaś... - Przypomniała sobie jego tragiczne spojrzenie oraz to, jak bardzo pragnęła mu pomóc. - I już nigdy w życiu nie chciałaś nikogo tracić...

Zrozumiała motywy tamtej decyzji i tylko dlatego mogła pogodzić się z sytuacją, a fakt, że przyjął jej oświadczenia, pomógł jej podjąć to ryzyko. Czynione

przez nią wysiłki, by podbić jego serce, niewiele miały z tym wspólnego...

- Myślałem tak, zanim zorientowałem się, że jestem w tobie zakochany po same uszy. Znalazłem się trudnej sytuacji. Z jednej strony chciałem powiedzieć ci, co czuję, żebyśmy mogli być czymś więcej niż przyjaciółmi, z drugiej strony, dzień w dzień widziałem, jak bardzo jesteś oddana swojej pracy. Uznałem, że nie wolno mi niszczyć twojej kariery zawodowej, więc musiałem zadowolić się przyjacielskimi kontaktami w pracy.

To wyznanie tak ją zaskoczyło, że nawet nie próbowała wyprowadzać go z błędu. Owszem, kocha swoją pracę, ale jeszcze bardziej kocha jego.

- A potem był ten walentynkowy bal. Znałem cię wystarczająco dobrze, żeby domyślić się, że masz jakieś bardzo poważne zmartwienie. Nie wierzyłem własnym uszom, kiedy mi się oświadczyłaś. - Uśmiechnął się na wspomnienie tamtego wydarzenia. - Jakby mi ktoś podał wszystko na tacy...

- Nie spieszyłeś się ze skosztowaniem tego, co ci na niej podano - skomentowała, robiąc obrażoną minkę. W ten sposób po raz pierwszy odważyła się nieco odkryć swoje uczucia. - Od wielu tygodni wychodzę ze skóry, żeby podbić twoje serce.

- Żeby podbić moje serce?! A ja myślałem, że chcesz doprowadzić mnie do obłądu. Musiałem wziąć tyle zimnych pryszniców, że o mało nie zamarłem na śmierć. A potem kładłem się do łóżka, leżałem obok

ciebie i znowu cierpiałem. Mogłem oszczędzić sobie tej udreki!

- Ależ my jesteśmy głupi! Trzeba było rozmawiać, a nie wymyślać niestworzone teorie.

- Owszem, jesteśmy głupi - przyznał, układając się obok niej i okrywając ich szczelnie kołdrą. - Ale jako osobniki obdarzone pewną inteligencją potrafimy uczyć się na swoich błędach.

- Powinniśmy częściej i więcej ze sobą rozmawiać - oświadczyła, chociaż nie miała najmniejszych złudzeń, że nie jest w stanie skupić się na poważnej rozmowie z człowiekiem, który teraz tak rozkosznie gładzi ją po plecach.

- Powinniśmy jasno sobie mówić, czego chcemy i czego oczekujemy - dodał nieco już roztargniony.

- Na przykład o czym? Czego oczekujesz od naszego związku?

- Niewiele. Że będzie to najdłuższe i najszczęśliwsze małżeństwo pod słońcem - powiedział z przekonaniem. - Kocham cię tak bardzo, że inaczej nie może być - dodał, zniżając głos.

- A dzieci? - zapytała ostrożnie. - Opiekujemy się nimi dzień w dzień.

- Chciałbym mieć całą gromadkę. Było mi bardzo dobrze z moim rodzeństwem i bardzo mi ich brakowało, gdy odeszli.

- Kiedy? - nalegała. - Nie patrzyłam do kalendarzyka... i wcale nie uważaliśmy...

- Kiedy tylko zechcesz. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Prawdę mówiąc, nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy już teraz przystąpili do realizacji tego przedsięwzięcia.

- Czy myślisz, że będą miały nam za złe? - niepokoiła się, gdy dojeżdżali do domu babci.

Mimo że ich spisek rozwinął się w zdecydowanie dobrym kierunku, ciągle nękało ją poczucie winy. Gdy poprzedniego dnia Damonowi udało się wyciągnąć z niej to wyznanie, natychmiast zdecydował, że muszą jak najprędzej sprawę wyjaśnić, by Katherine mogła rzucić ten kamień z serca.

- Jeśli nawet tak, to nie na długo - zawyrokował. - Zrobiłaś to w dobrej wierze, więc obydwie muszą to wziąć pod uwagę.

- Miejmy nadzieję... - mruknęła, wysiadając z samochodu.

Powitanie było jak zwykle bardzo serdeczne, lecz Katherine ze zdenerwowania nie była w stanie tego zauważyć. Myślała bowiem tylko o tym, że jej podstęp może pozbawić babcię prawa własności do ukochanego domu.

Damon, zapewne wyczuwając jej skrepowanie, postanowił jak najszybciej poruszyć drażliwy temat.

- Od dłuższego czasu ciąży nam na sumieniu pewien sekret. Uznaliśmy w końcu, że jesteśmy wam winni wyjaśnienie.

- O Boże! - szepnęła babcia, a Katherine zauważyła, że zaczęły jej drżeć ręce.

- Nasz ślub był podstępem. Kate podsłuchiwała waszą rozmowę na temat testamentu dziadka i postanowiła poprosić mnie, żebym się z nią ożenił w celu uratowania tego domu.

W pokoju zapadła cisza jak makiem zasiał.

- Zwróciła się do mnie, ponieważ byłem jej najbliższym przyjacielem - ciągnął bez zająknięcia. - Zaproponowała mi białe małżeństwo, które miało być unieważnione po załatwieniu wszystkich spadkowych formalności.

Katherine zauważyła, jak matka i babcia wymieniają spojrzenia. Poczula się okropnie. Nie patrzyła na Damona z obawy, że zaraz się rozplacze. To ona powinna wyjaśnić tę sprawę, ale on bohatercko postanowił oszczędzić jej tej męki.

- Dręczyła nas myśl, że pomimo naszej intrygi domu nie uda się zatrzymać, więc uznaliśmy, że powiemy wam całą prawdę.

- Wasz związek nie jest prawdziwy? - Babcia wpatrywała się oczy Katherine. - Przecież dopełniliście wszystkich wymaganych formalności; i podpisaliście stosowny dokument.

- Tak, ale... - Katherine nie miała odwagi dokończyć zdania.

- Czy wasz związek nadal jest platoniczny? Poczzerwieniała jak burak.

- Nie! - Damon znowu wybawił ją z opresji.
- Czy to znaczy, że pod tym pretekstem wykorzystałeś moją jedyną wnuczkę? - drażyla babcia z kamienną twarzą.
- Nie! - Takie niecne podejrzenie zelektryzowało Katherine. - Damon mnie nie wykorzystał! Wcale tak nie było. To ja usiłowałam go uwieść przez pierwsze tygodnie małżeństwa!
- Chwała Bogu, że chociaż jedno z was ma trochę oleju w głowie. Miałyśmy poważne obawy, że nigdy nie przejrzyście na oczy.
- Mamo!
- Babciu!
- Dla wszystkich było oczywiste, że się kochacie - ciągnęła babcia nie speszona. - A ja się już obawiałam, że jeśli nie znajdę jakiegoś sposobu, żeby popchnąć cię w jego ramiona, nie doczekam ślubu mojej wnuczki.

Świat zawirował Katherine przed oczami. Jak taki pomysł mógł się zrodzić w umyśle jej bezgranicznie szlachetnej babci?!

- Czy mam rozumieć, że to wszystko zostało ukarowane? - Damon spoglądał to na babkę, to na matkę swej żony.

Matka Katherine miała bardzo niepewną minę.

- To był mój pomysł - wyznała po chwili. - Pomyślałam sobie, że znając moje perypetie z jej dziadkiem, będzie skłonna uwierzyć w taką historyjkę.

- Że mógłbyście chcieć pozbawić was tego domu? -
upewnił się Damon.

Gdy obydwie przytaknęły, Katherine już nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Lecz Damon, który nie miał takich wątpliwości, roześmiał się serdecznie.

- O mój Boże! - westchnął, łapiąc oddech. - Przystałem być pewien, czy nadal chcę mieć dużo dzieci. Wyobrażacie sobie, jakie to będą potwory? Z takiego materiału genetycznego?

- Mówisz o moich wnukach? - zapytała matka z błyskiem w oku.

- O moich prawnukach? Kiedy?

- Poinformujemy was w odpowiednim czasie - oznajmił oficjalnym tonem. - Na razie postanowiliśmy powetować sobie noc poślubną, którą nam nieco utrudniłyście...

- Twoja matka się przestraszyła - zaczęła babcia, zwracając się do Katherine - i już wtedy chciała wam wszystko wypaplać, ale powstrzymałam ją, tłumacząc, że poradzicie sobie bez naszej pomocy. Pod warunkiem, że zwabimy was do sypialni...

- Mamo! - Matka Katherine była wyraźnie wzburzona. - Uważam, że powinniśmy o tym zapomnieć. Niech jak najszybciej jadą w prawdziwą podróż poślubną. I przestaną martwić się o nasz dach nad głową.

- Oraz pomyślą o obdarowaniu nas następnym pokoleniem. ..

Po chwili uradowane głosy dwóch starszych kobiet ucichły za drzwiami.

- Co pani na to, pani Cade? Czy ma pani ochotę nadrobić nasze małżeńskie zaległości? Znalazłem bardzo przyjemny pensjonat poza miastem, niedaleko stąd, gdzie podają kolacje przy świecach.

- Genialny pomysł. Brzmi to bardzo romantycznie. Ale nie wzięliśmy ze sobą żadnych rzeczy - zauważyła roztropnie.

- Tym lepiej - szepnął jej do ucha, otwierając drzwi samochodu. - Sądzę, że to znacznie uprości te nasze nieco opóźnione zaloty.

RS